



***KELLY HUNTER***



***Na wyłączność***

*Tytuł oryginału: The One That Got Away*

# PROLOG

Istniały jakieś granice, jednak Logan nie mógł sobie przypomnieć jakie.

Kompletnie wyczerpany leżał na łóżku, chwytając łapczywie powietrze, a mózg odmawiał współpracy. Leżąca obok niego kobieta była w podobnym stanie. Jedyne płytki oddech i lekko falujące piersi zdradzały, że żyje.

Logan przyjrzał się jej uważnie. Gdy ją rozbierał, podziwiał nieskazitelną skórę, teraz jednak poznaczoną śladami jego palców i podrażnioną od zarostu. Zaczerwienienia pojawiły się też na nadgarstkach i szyi tuż pod szczęką.

Pamiętał wszystko jak przez mgłę, choć zdarzenia układały się w logiczną sekwencję. Poznali się w barze niedaleko hotelu Logana. Siedziała z innymi studentkami, stało się jednak tak, że przyprowadził ją do swojego pokoju. Chciała tylko dać swój numer telefonu, ale to mu nie wystarczyło.

Złotymi oczami przejrzała go na wylot. Wyszepiała, żeby wziął, czego pragnie. Zrobił tak – i natychmiast popadł w nałóg.

Seks był nie tylko szalony i zapalczywy, lecz także ostry, nawet brutalny. Był, a teraz nastąpiła inna chwila. Niedawną falę nieziemskiej rozkoszy przesłoniła ciemna chmura wstydu i poczucia winy.

– Hej... – Przeciągnął kciukiem po jej opuchniętych od pocałunków ustach. – Wszystko w porządku?

Kiedy otworzyła oczy, w ich blasku od razu się uspokoił. Nic złego się nie stało. Odetchnął z ulgą i odsunął włosy z twarzy dziewczyny, pieszczotliwym gestem pogładził skroń i wsunął czarny jak noc kosmyk za ucho. Nie mógł przestać jej dotykać. Była piękna.

– Podać ci coś? Może wody? Albo zamówimy śniadanie do pokoju? –

wypytywał. – Jeśli masz ochotę na kąpiel, łazienka należy do ciebie. – Tak bardzo pragnął spełnić każde jej życzenie.

Spojrzała mu prosto w oczy, a kąćki jej ust uniosły się w psotnym uśmiechu.

– Cokolwiek to było – szepnęła z rozmarzeniem – chcę więcej.

TTLR

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Mogłabyś za mnie wyjść – oznajmił Max Carmichael, przyglądając się projektom centrum handlowego rozłożonym na biurku wspólniczki.

Były to rysunki jego autorstwa. Naprawdę miał prawo być z nich dumny. Pozostała część, w tym finansowe obliczenia, należała do Evie. W tym projekcie koszty okazały się jednak dość wysokie. Nigdy nad czymś takim jeszcze nie pracowali.

Evie uniosła głowę znad kalkulatora i zdumiona spojrzała na wspólnika. Max był architektem i wizjonerem, natomiast ona pragmatycznym inżynierem, dlatego co i rusz musiała hamować jego szalone zapędy. To był bardzo dobry układ, zazwyczaj bowiem ich zespołowe działania owocowały znakomitymi efektami. Przedsiębiorstwo budowlane, które założyli sześć lat wcześniej i nazwali MEP od pierwszych liter swoich imion: Max i Evangeline Partnership, doskonale radziło sobie na rynku.

– Do mnie mówisz?

– Tak, do ciebie – odparł z nutką zniecierpliwienia w głosie. – Chcę uzyskać dostęp do mojego funduszu powierniczego. Żeby to się stało, muszę ukończyć trzydzieści lat albo się ożenić. A do trzydziestki brakuje mi jeszcze dwóch lat.

– Mam tylko dwa pytania, Max. Dlaczego ja i dlaczego teraz?

– Na pierwsze łatwo odpowiedzieć. Nie kocham cię ani ty mnie... – Przerwał pod wpływem jeszcze bardziej zdumionego spojrzenia Evie. – A skoro nie darzymy się miłością, bez żadnych problemów rozwiedziemy się za dwa lata. Co więcej, taki układ jest bardzo korzystny dla MEP. Trzeba będzie głęboko sięgnąć do kieszeni, żeby ten projekt wypalił. – Puknął wymownie

palcem w plany rozłożone na jej biurku.

Evie powtarzała mu to samo przez ostatni tydzień. Budowa tak wielkiego i rozgałęzionego obiektu byłaby jednak perłą w ich koronie, dlatego Max dostał obsesji na tym punkcie. Ale nie ma co się dziwić, skoro było to bardzo prestiżowe i nowatorskie przedsięwzięcie. Niestety działka, na której miało powstać olbrzymie centrum handlowo-usługowe, leżała na nabrzeżu, co oznaczało duże wydatki na wiercenia, nietypowe wsporniki i wyjątkowo solidne fundamenty. Te koszty musiałyby ponieść ich firma na początkowym etapie budowy, jeszcze przed pierwszą ratą zapłaty.

– To za duże zlecenie – odparła Evie, kręcąc głową.

– Niepotrzebnie ograniczasz nasze horyzonty.

– Mierzę zamiary na siły, a nie na odwrót – oznajmiła z uporem. –

Interesuje mnie, co możemy zrobić, a nie to, co chcielibyśmy zrobić, gdyby...

Zapadło milczenie. Max myślał swoje, Evie swoje. Zawsze w końcu się dogadywali, znajdowali rozsądne wyjście, jednak skala tego przedsięwzięcia przerastała wszystkie dotychczasowe.

Choć mieli całkiem przyzwoity kapitał zakładowy i wypracowane niebagatelne środki obrotowe, firma zatrudniała na etatach tylko sześć osób. Pozostałe prace zlecali sprawdzonym i godnym zaufania podwykonawcom. Jednak jeśli zdobędą kontrakt na budowę centrum, będą musieli znacznie rozbudować spółkę, co bardzo ekscytowało Maksa. W ten sposób rozpoczęliby nowy etap w historii firmy MEP, bardzo by wzrosło ich znaczenie na rynku inwestycji budowlanych.

Evie wiedziała to wszystko, pamiętała jednak o czymś jeszcze. Jeśli zadanie przekroczy ich możliwości, stracą płynność finansową, co nieuchronnie prowadzi do bankructwa.

– Jesteś jak kotwica, która nie pozwala wypłynąć na szerokie morze –

wypomniął jej Max.

– Ciągłe ci powtarzam, że potrzebujemy przynajmniej dziesięciu milionów dolarów rezerwy, żeby w ogóle zacząć poważnie myśleć o tym projekcie – brutalnie sprowadziła go na ziemię. – Znajdź te pieniądze, a kotwica pójdzie w górę.

– Wyjdź za mnie, to będziemy je mieli. – Evie nie odpowiedziała, tylko rozchyliła usta ze zdumienia. – Zamknij buzię – mruknął Max.

Ledwie zamknęła usta, znów je otworzyła i wykrztusiła z trudem:

– Masz dziesięciomilionowy fundusz powierniczy?

– Pomnóż to przez pięć – sprostował niechętnie.

– I nigdy nie przyszło ci do głowy wspomnieć o tym swojej wspólniczce?

– Cóż, zawsze wydawało mi się, że trzydziestka to bardzo odległa przyszłość.

Max nie wyglądał na posiadacza takiej fortuny. Nie roztaczał wokół siebie milionerskiej aury, nic z tych rzeczy. Był wysokim, smukłym, młodym mężczyzną o oliwkowej cerze, brązowych włosach i oczach, ubierał się swobodnie i ciężko pracował. Właśnie na pracy zbudował swoją pozycję. Był utalentowanym architektem, wizjonerem, który mozolnie piał się w górę i zdobywał coraz większe poważanie w branży.

– Pięćdziesiąt milionów... Po co ty w ogóle pracujesz? – spytała zdumiona.

– Bo lubię. I chcę zrealizować ten projekt, Evie – dodał z zapałem. – Nie zamierzam czekać dziesięć lat, aż rozwiniemy się na tyle, żeby podołać takiemu zleceniu. To nasza szansa.

– Możliwe – przyznała z wahaniem. – Ale zaczynaliśmy jako partnerzy, udziały pół na pół. Co się stanie, jeśli wrzucisz do skarbonki

dziesięć milionów dolarów, a ja nie?

– Potraktujemy to jako pożyczkę. – Max wzruszył ramionami. – Zabezpieczenia potrzebujemy na początku inwestycji, a pieniądze odbiorę po zakończeniu projektu. No i będziemy potrzebować intercyzy.

– Aleś ty romantyczny – westchnęła z przekąsem.

– Czyli się zastanowisz?

– Nad pożyczką czy małżeństwem?

– Nad jednym i drugim, najlepiej w pakiecie. Co robisz w piątek?

– W piątek nie zamierzam wychodzić za mąż, to pewne! – prychnęła Evie.

– Pewnie, że nie. Musimy poczekać na wydanie odpowiednich świstków. Pomyślałem, że moglibyśmy pojechać do Melbourne i przedstawić cię mojej matce. Zostaniemy na weekend, damy przedstawienie o zakochanych, wrócimy w niedzielę i pobierzemy się w przyszłym tygodniu. Moim zdaniem to świetne wyjście z sytuacji. Dużo o tym myślałem, wiem, o czym mówię – dodał poważnym tonem.

– Cóż, ja nie miałam jeszcze okazji się nad tym zastanowić – burknęła.

– Masz na to cały dzień. Albo nawet dwa – oznajmił radośnie Max, ale widząc spojrzenie Evie, natychmiast spowaźniał. – Niech będą trzy.

Omówienie szczegółów papierowego małżeństwa zajęło im cały tydzień, ale w końcu Evie się zgodziła. Oczywiście intercyza zawierała kilka zastrzeżeń. Ślub miał się odbyć tylko pod warunkiem, że MEP będzie miała realne szanse na zdobycie kontraktu. Małżeństwo zakończy się po osiągnięciu trzydziestki przez Maksa. A Evie i Max będą mieszkali we wspólnym domu, ale we własnych sypialniach.

Początkowo kontrakt zakładał również rezygnację z pozamałżeńskiego seksu, jednak Max żywo oprotestował ten warunek. W zamian zaproponował

bezwzględną dyskrecję w przypadku innych związków. Oznajmił, że dwa lata bez seksu to zbyt długo. Ponieważ Evie nie zależało na tym, żeby stał się burkliwym nerwusem, w końcu dała się przekonać, choć rola zdradzanej żony wcale jej się nie podobała. Dlatego zażądała rekompensaty.

W przypadku wyjścia na jaw hipotetycznej zdrady strona poszkodowana miała otrzymać dwieście tysięcy dolarów odszkodowania.

– Gdybym miała choć trochę sprytu, zapłaciłabym kilku kobietom, żeby cię uwiodły. Pięć zrad daje równy milion – powiedziała Evie, kiedy po dokonaniu ostatnich ustaleń wybrali się na lunch.

– Gdybyś była podstępna wiedźmą, nigdy bym ci nie zaproponował tego układu – odparł rozsądnie Max. – Na co masz ochotę? Owoce morza?

– Może być. A tak przy okazji, nie wyglądasz na kogoś, na kogo czeka pięćdziesiąt milionów dolarów.

– A teraz? – Zadarł głowę, zmrużył oczy i obrzucił najbliższy drapacz chmur takim spojrzeniem, jakby rozważał jego zakup.

– Nawet bym uwierzyła, gdybyś nie miał tak znoszonych butów – burknęła Evie, patrząc na jego traperki.

– Są wygodne.

– I gdyby twój zegarek nie pochodził ze sklepu z tandetą.

– Przecież i tak pokazuje czas. Wiesz co? Świetnie dogadasz się z moją matką – stwierdził z ciężkim westchnieniem, po czym dodał mentorskim tonem: – Choć to bardzo pożądana cecha u żony.

– Skoro tak uważasz.

– Skoro tak uważasz, kochanie – poprawił.

– Chyba śnisz.

Max wyszczerzył się w uśmiechu, przystanął i przyciągnął Evie do siebie. Wyciągnął rękę i zrobił „zakochanej parze” zdjęcie telefonem.



– Opowiedz mi jeszcze raz o swojej rodzinie – poprosiła.

– Matka. Starszy brat. Kilkoro dalszych krewnych. Wszystkich ich niedługo poznasz. Pamiętasz, prawda? – Podczas najbliższego weekendu mieli spotkać się z jego matką. – Wysłać im nasze zdjęcie? – Pokazał fotografię na wyświetlaczu.

– Oczywiście.

Max szybko coś dopisał, po czy oznajmił:

– Już poszło... Aż mi się zakręciło w głowie.

– To pewnie z głodu.

– Ty nie masz zawrotów głowy?

– Jeszcze nie. Do tego potrzeba szampana.

Kiedy dotarli do restauracji, Max zamówił butelkę szampana, żeby wznieść toast za zdobycie kontraktu i za ich związek.

– Nie przeszkadza ci ślub z wyrachowania? – zapytał, kiedy pierwsza butelka znikła i pojawiła się kolejna.

– Z taką tradycją rodzinną? U nas to normalka.

Ojciec Evie niedawno ożenił się po raz piąty, a matka żyła z trzecim mężem. Evie nie umiałyby powiedzieć, które z tych małżeństw zawierane były z miłości, a które dla interesu.

– Nigdy nie byłaś zakochana?

– A ty?

– Jeszcze nie. – W zadumie pokiwał głową, po czym podpisał rachunek.

Max spotykał się z wieloma kobietami. Z reguły były obdarzone nieprzeciętną urodą. Jednak żadna nie potrafiła zatrzymać go dłużej niż parę miesięcy, co nasunęło Evie pewną teorię.

– Cóż, a ja kiedyś byłam zakochana. – Evie wstała. – To był najlepszy

tydzień mojego życia...

– Zachwiała się lekko i ze zdumieniem stwierdziła, że jest wstawiona.

– Jaki on był?

– Wysoki, ciemny i cudowny. Żaden nie może się z nim równać.

– Drań.

– To też – westchnęła z żalem. – Byłam bardzo młoda, a on bardzo doświadczony. To był najgorszy tydzień w moim życiu.

– Mówiłaś, że najlepszy – zauważył przytomnie.

– Taki też – dodała smętnie, ale zaraz uśmiechnęła się łobuzersko. –

Umówmy się, że to był pamiętny tydzień. A wspominałam już, że ten drań wykopał z mojego życia innych facetów?

– Powiedziałaś już coś takiego. – Dziwił się, dlaczego wciąż jest sama, dlaczego nie zaszaleje od czasu do czasu lub nie pomyśli o czymś poważniejszym. Wtedy odparła enigmatycznie, że było, minęło, nie wróci... i lepiej niech nie wraca. Mógł na tym zbudować mnóstwo opowieści, bo nie podała żadnych konkretów, ale przesłanie było oczywiste.

– No to już wiesz.

– Wiem, a jakbym nie wiedział, nie wiem, a jakbym wiedział – mruknął sentencjonalnie, ujmując ją pod łokieć. Poprowadził Evie między stolikami, a potem dalej, stopień po stopniu, po schodach. – Hej, hej! Jesteś pijana – skomentował jej niezborne ruchy.

– Pijana lala! – Zachichotała. – Lala pijana, la, la, la! – zanuciła na bliżej nieokreśloną melodię.

– Wezwę taksówkę i odprowadzę cię do domu, położę do łóżka i dam aspirynę. Potem pojedę do siebie. Czyż nie jestem idealnym narzeczonym?

– Dasz mi też witaminę B?

W tej samej chwili ożył telefon Maksa.

– Logan pyta, czy jesteś w ciąży – odczytał z uśmiechem.

– Kim jest Logan? – zapytała.

To imię przypomniało jej drania z przeszłości. Ten, który złamał jej serce, też się tak nazywał. Logan Black.

– To mój brat. Ma specyficzne poczucie humoru.

– Już go nie lubię. – Mało powiedziane. Jak ona nie cierpiała tego imienia!

– Dam mu znać, że na razie nie spodziewamy się dziecka – powiedział radośnie Max i napisał wiadomość, a po chwili jego telefon znów zapiszczał.

– Logan nam gratuluje.

To nie może być ona. Logan jeszcze raz przyjrzał się zdjęciu przysłanemu przez Maksa. Brat wyglądał na szczęśliwego. Roześmiane usta i oczy jasno świadczyły o miłych chwilach. Jednak uwagę Logana przyciągnęła przyszła panna młoda. Lśniaca fala kruczoczarnych włosów i brązowo– złote oczy w kształcie migdałów... Przypominała kobietę, o której od dawna starał się zapomnieć.

To nie mogła być ona. Narzeczona Maksa miała bardziej trójkątną twarz, oczy o innym odcieniu, usta mocniej zarysowane. Nie było w nich delikatności, raczej pewna kapryśność. Jednak bez wątpienia była to piękna kobieta. Taka, która bez trudu mogła zawrócić mężczyźnie w głowie.

Logan nie miał pojęcia, że Max jest w poważnym związku. Jednak biorąc pod uwagę obwarowania funduszu powierniczego i determinację brata, żeby się do niego dobrać, wcale się nie dziwił, że następnym jego posunięciem będzie małżeństwo.

Max nazwał ją Evie. Ładne imię, pomyślał.

Kobieta, której nie mógł zapomnieć, nazywała się Angie.

Evie. Angie. Evangeline? Czy to możliwe?

Znów spojrzał na zdjęcie, żałując, że jest kiepsko oświetlone, a twarz narzeczonej brata częściowo kryje się w cieniu. Dziewczyna, którą znał jako Angie, spędziła z nim tydzień... w łóżku, pod prysznicem, na dywanie, na stole. Była młoda, żądna nowych doświadczeń, szokująco nieskrępowana. Z zapalem odgrywała z nim różne role. Były też więzy. Większość wymyślnych igraszek inicjował sam. Szalone dni i pełne namiętności noce, które pozbawiły go rozsądku i samokontroli. W końcu zebrał się w sobie i odszedł. A raczej uciekł na oślep.

Miał dwadzieścia pięć lat, teraz trzydzieści sześć, ale i tak wątpił, czy byłby w stanie poradzić sobie z Angie lepiej niż wtedy.

Znów zerknął na zdjęcie. Czy to może być Angie? Od lat jej nie widział. Nie szukał kontaktu. Nie wiedział nawet, gdzie jest i co robi.

Nie, zdecydował. To nie ona. Bo to nie może być ona.

Wysłał do Maksa SMS-a:

*Jest w ciąży?*

Brat odpowiedział natychmiast:

*Zgłupiałaś?!*

Więc szybko posłał mu gratulacje... i równie szybko wykasował niepokojące zdjęcie, żeby przestać się na nie bez przerwy gapić i zastanawiać, jak teraz może wyglądać jego Angie.

Evangeline Jones była mocno podenerwowana, gdy szła z Maksem ogrodową ścieżką w stronę frontowych drzwi domu jego matki. Cóż, zgodzić się na małżeństwo z rozsądku to jedno, natomiast udawanie zakochanej przed całą rodziną narzeczonego to całkiem inna sprawa.

– Czyj to w ogóle był pomysł? – mruknęła, przyglądając się pięknej wiktoriańskiej willi. – I dlaczego uznałam go za dobry?

– Spokojnie. Nawet jeśli moja matka nie uwierzy, że chcemy się pobrać

z miłości, nic nie powie.

– Tobie może nie powie, ale... – Prychnęła, gdy drzwi się otworzyły i stanęła w nich elegancka kobieta.

Matka Maksa idealnie odpowiadała wyobrażeniu o wdowie z bogatego przedmieścia. Była starannie uczesana, siwoblond włosy zostały upięte w stylowy kok, a perfekcyjny makijaż ujmował jej dziesięć lat. Nosila szykowną biżuterię, otaczał ją subtelny zapach wytwornych perfum. Podała Evie dłoń na powitanie i dystyngowanie ucałowała powietrze obok jej policzków. Potem cofnęła się, a Evie pod jej uważnym spojrzeniem poczuła się jak rzadki okaz na wystawie owadów.

– Witaj w rodzinie, Evangeline – powiedziała Caroline, a w jej modulowanym głosie nie dało się wyczuć ani krzty krytyki. – Max często o tobie wspominał, ale do tej pory nie miałyśmy okazji się poznać.

– Najpewniej przez tę odległość – odparła Evie, wciąż czując się bardzo dziwnie. Niby wszystko działa się naprawdę, lecz przecież był to teatr. Co gorsza, nie wszyscy o tym wiedzieli. – Proszę nazywać mnie Evie. Max również o pani często mówi.

– Mam nadzieję, że same dobre rzeczy.

– Oczywiście – przytaknęli unisono Evie i Max.

Rzeczywistość wyglądała jednak zupełnie inaczej. W ciągu całej ich znajomości Max ledwie kilka razy napomknął o matce, i raczej bez szczególnego entuzjazmu. Wspominał, że Caroline nie ma zbyt mocno rozwiniętego instynktu macierzyńskiego, uwielbia bardzo wysoko ustawiać poprzeczkę zarówno sobie, jak i całemu otoczeniu, w tym mężowi i synom... Takie tam wzmianki, lecz wszystkie w tym stylu.

– Nie masz pierścionka zaręczynowego? – zapytała Caroline, patrząc z uniesionymi brwiami na dłoń Evie.

– Nie, nie mam – bąknęła Evie i zaraz dodała, uciekając się do kłamstwa: – Jeszcze nie mam. Był tak duży wybór, że nie mogłam się zdecydować.

– Rozumiem. – Caroline skinęła głową i przeniosła spojrzenie na syna.  
– Rozumiem ten problem, ale oczywiście mogę umówić spotkanie z moim jubilerem na dzisiejsze popołudnie. Jestem pewna, że dysponuje czymś odpowiednim. Dzięki temu Evie pokaże się z pierścieniem na palcu na wieczornym przyjęciu, które wydaję na waszą cześć.

– Nie trzeba było sobie robić kłopotu – powiedział Max, stawiając walizki w przestronnym holu u stóp szerokich schodów.

– Przedstawienie przyszłej synowej rodzinie i przyjaciołom to nie jest kłopot – napomniała go matka. – Tego się spodziewano, jak również pierścionka zaręczynowego. Ach, byłabym zapomniała. Twój brat przyjechał.

– Nawet jego wezwałaś?

– Przyjechał z własnej woli – oznajmiła matka suchym tonem. – Sam wiesz, że nawet ja nie potrafię go do niczego zmusić.

– To mój bohater – szepnął Max, idąc za matką na piętro. – Co za niezłomna odwaga! Co za żelazny charakter!

– Tak, godne podziwu – odparła równie cicho Evie. – Aha, będę potrzebowała sukni koktajlowej.

– Kupisz, kiedy pojedę po pierścionek. Z jakim ma być kamieniem?

– Z białym brylantem.

– Doskonały wybór – pochwaliła Caroline.

Max posłał smutny uśmiech narzeczonej, po czym powiedział normalnym już tonem:

– Masz słuch nietoperza.

– A ty głos syreny przeciwmgielnej – odgryzła się matka i ku

zdumieniu Evie roześmiała się melodyjnie.

Dom był przepiękny. Wysokie, wiktoriańskie pomieszczenia zostały odnowione i udoskonalone nowoczesnymi elementami. Woskowane drewniane podłogi lśniły, a w powietrzu unosił się zapach róż.

– Ty wykonałeś renowację? – zapytała Evie.

– To był mój pierwszy projekt po studiach – odparł Max.

– Nieźle ci poszło – pochwaliła szczerze.

Caroline zaprowadziła ich do salonu, który otwierał się na patio. Czekał już na nich stół z czterema nakryciami. W kilku wazonach pyszniły się kompozycje z na pozór przypadkowo dobranych róż.

– Miałem bardzo wymagającą klientkę, która doskonale wiedziała, czego chce. Moje ego porządnie wtedy ucierpiało, ale dzięki temu potrafię docenić zdecydowanych klientów.

– Max mówił, że jesteś inżynierem i zajmujesz się budownictwem miejskim – odezwała się Caroline. – Lubisz swoją pracę?

– Uwielbiam.

– Z takim samym entuzjazmem jak mój syn traktujesz to nowe zlecenie?

– Chodzi o centrum handlowe, prawda? Cóż, to dla nas kamień milowy, idealna okazja we właściwym momencie.

– Tak słyszałam. – Zadumana Caroline przez moment patrzyła na syna.

– Miejmy nadzieję, że spełni wasze oczekiwania. A teraz przeproszę was na moment i dam znać Amelii, że może podawać lunch. – Wyszła, zanim zdążyli powiedzieć choć słowo.

– Twoja matka nie dała się nabrać na nasze ekspresowe zaręczyny – z westchnieniem oznajmiła Evie.

– Nie masz racji, a w każdym razie twoje stwierdzenie jest zbyt

kategoryczne. Moim zdaniem jeszcze nie wyrobiła sobie opinii.

– Pewnie tak... Nie jesteś do niej podobny.

– Z wyglądu bardziej przypominam ojca.

– Wysokiego ciemnowłosego bogacza? – zażartowała Evie.

– Nie jest bogaty – skomentował ktoś dudniącym barytonem. – Na razie.

Evie przebiegł dreszcz po plecach. Znała ten głęboki i chropawy głos. Max miał podobny, ale jednak inny. A ten głos należał do... Nie, to nie może być on! – krzyczała w duchu.

– Logan. – Uśmiechnięty Max odwrócił się, by powitać brata.

Evie starała się rozluźnić. Wiedziała przecież, że Max ma brata o tym imieniu. Nie powinna się martwić. Niejeden Logan chodzi po tym świecie.

Jednak kiedy i ona się odwróciła, świat na chwilę się zatrzymał. Znała tego człowieka. A on rozpoznał ją.

– Evie, to jest mój brat. Logan, poznaj Evie – dokonał prezentacji Max.

Zgodnie z zasadami dobrego wychowania otumaniona Evie podeszła bliżej. Poczekała, aż bracia się uścisną, po czym wyciągnęła dłoń na powitanie.

Logan wyglądał na starszego i bardziej nieprzystępnego niż przed laty. Bruzdy na twarzy również się pogłębiły, a ponure spojrzenie czarnych oczu było twarde niczym gagat. Jednak to nadal był on.

Logan zignorował jej wyciągniętą dłoń i wepchnął ręce do kieszeni, co wywołało falę wspomnień. Ten sam gest, choć inne czas i miejsce.

– Ładne imię, bardzo ładne – oznajmił, kiedy Evie cofnęła dłoń.

Znał ją jako Angie. Kiedyś tak się nazywała. Jednak bardzo starała się zapomnieć o tamtej nienasyconej, łaknącej i miękącej pod dotykiem Logana dziewczynie, która nie miała nic przeciwko temu, by przyjąć rolę tej uległej,



podporządkowanej.

– To skrót od Evangeline – powiedziała cicho, spoglądając mu w oczy.

Zaraz jednak tego pożałowała, bo pod maską spokoju dojrzała zimną furię. Zmyliło go jej imię. Nie był w tym osamotniony, bo Angie była pewna, że pozna Logana Carmichaela, brata Maksa Carmichaela. Stało się jednak inaczej, bo oto spotkała Logana Blacka.

Jego spojrzenie ześliznęło się po jej dopasowanej sukience, aż do pomalowanych różowym lakierem paznokci stóp.

– Witaj w rodzinie... Evangeline.

Max nie był głupi, więc natychmiast wyczuł napięcie panujące między bratem a narzeczoną. To, jakim tonem Logan wypowiedział jej imię... Obronnym gestem objął Evie w talii i przyciągnął ku sobie, a ona z ulgą przylgnęła do jego boku.

– Dziękuję – wymamrotała, wpatrując się w guziki białej koszuli Logana.

Nie pierwszy raz znalazła bezpieczne schronienie w ramionach Maksa i nie było to nieprzyjemne uczucie. Tyle że było... – co nagle, jakby wbrew jej woli, dotarło do Evie –... po prostu niewłaściwe.

– Logan, jak długo zostaniesz? – zapytał Max.

– Niedługo. – Przeciągnął dłonią po krótko obciętych włosach i ramionach, których muskuły zarysowały się pod koszulą.

Evie drgnęła, tak bardzo... – to też działo się wbrew jej woli –... świadoma każdego jego gestu.

– Z daleka tu przyjechałeś? – zapytała Evie.

Nie było to zwykłe, nic nieznaczące pytanie.

Modliła się w duchu, by oddzielała ich jak największa odległość.

– Z Perth. Mam tam firmę, której centrala mieści się w Londynie. Byłaś

tam kiedyś, Evangeline?

– Owszem. – Spotkała go właśnie w Londynie. W tym mieście również zgubiła siebie. – Było to jednak bardzo dawno temu.

– Podobało ci się tam? – spytał prowokacyjnym, jedwabistym tonem.

– I tak, i nie. Zawiodłam się na kimś, kogo tam poznałam. – Gdy jego oczy zwężyły się ostrzegawczo, posłała mu drwiący uśmiezek. Ot, taka obrona. – A ty, Logan, kiedy nie chadzasz po ulicach Londynu... – na króciutką chwilę zawiesiła głos – ... czym się zajmujesz? Opowiedz coś o sobie.

Nie zabrzmiało to zbyt grzecznie, mając na względzie konwencję towarzyską, jednak Evie nie dbała o to. Po prostu musiała wiedzieć. Przed laty nie spytała go, kim jest, co robi, gdzie pracuje, bo ich związek opierał się wyłącznie na pożądanym oraz mieszance dominacji i uległości.

– Kupuję rzeczy, niszczę i sprzedaję z zyskiem w nowym opakowaniu.

– Ale frajda – skomentowała ironicznie. – Ja nie niszczę, ja buduję.

Skonsternowany tą słowną potyczką Max wodził po nich wzrokiem. Do Evie też wreszcie dotarło, że sytuacja jest co najmniej dziwna, postanowiła więc ją przerwać.

– Max – spojrzała na narzeczonego – powinnam zabrać bagaże i się rozpakować. Twoja matka się nie obrazi, gdy na jakiś czas was opuszczę? Chciałabym się też odświeżyć.

– Twoje rzeczy są już w waszym pokoju – oznajmiła Caroline, stając w progu. – Zaprowadzę cię.

Jeszcze pięć minut wcześniej Evie za nic na świecie nie chciałaby zostać sam na sam z matką Maksa, lecz teraz jej towarzystwo stanowiło doskonały pretekst ucieczki.

Logan nie mógł sobie odmówić spojrzenia na wychodzącą Evie.

Pamiętał jej chód i te cudowne nogi. Pamiętał też szeptane błagania, kiedy leżała w jego łóżku naga i spragniona. Pamiętał, jakie to uczucie, kiedy mózg nie pracuje i nie można złapać tchu. Nieważne, ile razy ją miał, wciąż nie mógł się nią nasycić. Czegokolwiek by zapragnęła, dawał jej to z chęcią, nie zważając na konsekwencje. Do czasu, gdy stolik załamał się pod nimi, a Angie skaleczyła się o pękniętą nogę. Przysięgała, że nic jej nie jest, ale nawet po tych wszystkich latach Logan pamiętał ciepłą, lepłą krew spływającą po jej twarzy i spomiędzy jego palców, gdy próbował tamować krwawienie. To wspomnienie na stałe wyryło się w jego duszy.

– To był wypadek. Upadłam – oznajmiła na pogotowiu lekarzowi, który ją zszywał.

Jednak kiedy pielęgniarka rozpięła jej bluzkę, żeby obmyć Evie, i dostrzegła liczne siniaki, popatrzyła na nią ze współczuciem, a jemu lodowatym tonem nakazała wyjść.

W drodze do samochodu Logan czuł się jak potępieniec. Wciąż miał przed oczami swoje zakrwawione dłonie. Był pewien, że ten wypadek wydarzył się z jego winy. Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jaki ojciec, taki syn. Zero samokontroli.

Angie aż do teraz nie wiedziała, że jestem bratem Maksa, uświadomił sobie w nagłym przebłysku. Logan był pewien, że nikt nie potrafiłby odegrać takiego zaskoczenia zaprawionego czystym przerażeniem. I późniejszej wrogości.

– Może mi powiesz, o co wam poszło? – napastliwie zapytał go Max, rezygnując tym razem ze zwykłej łagodności.

– Naprawdę zamierzasz się z nią ożenić? – burknął Logan, choć wolałby raczej dowiedzieć się, czy brat kocha Angie.

Spaleś z nią? Dla ciebie krzyczała tak samo jak dla mnie? – gorączkowo

dopytywał się w duchu.

– Owszem – przytaknął Max.

Logan podszedł do barku i sięgnął po whisky, która zawsze tam stała. Nalał sobie hojnie do szklanki i wychylił jednym haustem.

– Domyślam się, że to nie był toast na cześć narzeczonych – rzucił Max. – O co ci chodzi?

– Zabezpieczyłeś swoje pieniądze? Podpisała intercyzę?

– Owszem. Zmieniliśmy też naszą umowę w spółce, żeby włączyć do niej pożyczkę. Evie nie poleciała na kasę, jeśli to miałeś na myśli.

– Pracujesz z nią?

– Od sześciu lat. Stanowi drugą połówkę MEP. Przecież wiesz o tym. No, wiedziałbyś, gdybyś mnie słuchał.

– Słuchałem. Miałem świadomość, że masz współnika. Czy raczej współniczkę, bo wiedziałem, że to kobieta. Ale... – Logan urwał, bo po prostu nie przyszło mu do głowy, że jest nią Angie. Jakim cudem miałby się tego domyślić? – Więc bierzesz ślub... tylko po to, żeby się dostać do funduszu?

Gdyby brat zaprzeczył, Logan wydusiłby gratulacje i wyjechał jak najdalej. Jedyne, co musiał zrobić Max, to powiedzieć: nie.

Jednak on się zawahał.

Logan zaklął w duchu i znów nalał sobie szkockiej.

Wszystko w nim krzyczało, żeby zostawić tę sprawę. Związek z Angie należał do przeszłości, tam też jego miejsce. Świat jest pełen kobiet. Kobiet wolnych, chętnych i dostępnych. Angie też kiedyś taka była.

To prawda, wszystko w nim krzyczało, a zarazem...

– Czy ona wie, że żenisz się z nią dla funduszu powierniczego?

– Wie.

– Kocha cię?

– Nie. I nigdy nie zaproponowałbym jej takiego układu, gdyby mnie kochała. To tylko dwa lata, które bez reszty wypełni nam ciężka praca.

– Jasne. Więc to małżeństwo z rozsądku. Nie będzie złamanych serc.

– Właśnie.

Zostaw to, Logan! – nakazywał sobie. Po prostu się zamknij!

Jednak nie był w stanie tego zrobić. Oszaleje, przemieni się w sfrustrowanego neurotyka, jeśli Evangeline Jones zostanie jego szwagierką.

– A gdybym ci powiedział, że wcześniej znałem twoją narzeczoną? Że spotkałem ją, zanim ona spotkała ciebie? Że przez tydzień byliśmy kochankami? Co wtedy byś zrobił? – wykrztusił Logan.

Szybko splukał gorycz kolejną porcją whisky. Potem spojrzał bratu w oczy.

Max przez chwilę w milczeniu patrzył na niego, po czym bez słowa wyszedł z pokoju.

Caroline Carmichael ociągała się z wyjściem. Sypialnia, do której przyprowadziła Evie, była uroczym, zwróconym na wschód pomieszczeniem z przylegającą łazienką i oknami wychodzącymi na ogród. Jedną część pokoju stanowiła urzekająca alkowa z dużym podwójnym łóżem, przy którym stała oszklona biblioteczka wypełniona książkami noszącymi ślady częstego użytkowania. W części dziennej, oprócz wygodnych foteli i stolika do kawy, znalazła się również kanapa.

– Bardzo kobiecy wystrój, prawda? – zauważyła Caroline. – Nigdy nie dawałam Maksowi tego pokoju, ale też nigdy nie zjawił się w domu z narzeczoną.

– Jestem pewna, że będzie nam tu wygodnie – odparła Evie, ciesząc się w duchu z dwóch osobnych łóżek.

Logan Black jest bratem Maksa! – dudniła w niej obsesyjna myśl.

– Mogłabym także umieścić cię w sąsiednim pokoju, gdybyście woleli nie sypiać razem przed ślubem – zaproponowała po chwili Caroline.

– Cokolwiek pani odpowiada, będzie nam pasować, pani Carmichael. – Evie nie zamierzała udawać religijnej cnotki, która pieczołowicie strzeże dziewictwa aż do ślubu.

– Mów mi Caroline... – Zamilkła na moment. – Powiem szczerze, co sądzę o tym wszystkim. Wydaje mi się, że będzie to papierowe małżeństwo, prawda? Chodzi o dostęp do funduszu powierniczego, który dla Maksa ustanowił ojciec.

– Max uprzedzał, że możesz tak pomyśleć.

– Och, niewątpliwie coś was łączy, to widać. Lecz jako przyszła teściowa patrzę na to bardziej wnikliwie. Lubicie się, szanujecie, ale na moje oko to nie jest miłość.

– A jak wygląda miłość? – zapytała Evie, patrząc na Caroline bez zmrużenia oka.

– Bardzo różnie, przyznaję. – Przymknęła na moment powieki. – Najpierw byłam zakochana w ojcu Logana. To uczucie było niczym pole walki i zostawiało za sobą zgliszcza, a jednak płonęło bardzo gorącym płomieniem. Natomiast mój drugi mąż potrafił zapanować nad ogniem, którego żar ogrzewał mnie przez długie lata, ale nie parzył. Jestem mu za to niewymownie wdzięczna. Tak czy inaczej, miłość to ogień. Jednak ty i Max... Wybacz mi zbytnią obcesowość, ale czy naprawdę zamierzasz dzielić z nim łóżę?

– To nie twoja sprawa, mamó – odezwał się Max od progu. W jego głosie dało się wyczuć nie tylko napięcie, lecz także gniew. A przecież nigdy się nie złościł. – Muszę porozmawiać z Evangeline w cztery oczy.

Caroline wyszła, rzuciwszy synowi zatroskane spojrzenie, a Max

zamknął za nią drzwi. Evie została przy biblioteczce z założonymi na piersiach rękami i hardą miną. Chciała wierzyć, że były kochanek założył sobie na gębę kłódkę.

– Logan powiedział, że już się spotkaliście.

– Owszem... – To tyle w sprawie gęby i kłódki.

– Kiedy to było?

– Ponad dziesięć lat temu. Nie liczyłam. W ramach wymiany studiowałam na University of Greenwich, a twój brat załatwiał sprawy służbowe w Londynie. Nie pytałam jakie.

– To o nim mówiłaś – stwierdził Max. – Kiedy wspomniałem, że mogłabyś poznać kogoś, odparłaś, unikając konkretów: było, minęło, nie wróci i lepiej niech nie wraca. A kiedy byliśmy w restauracji, wspomniałaś o facecie, który zrujnował ci relacje z innymi mężczyznami.

– Och, to gruba przesada. Wstawiłam się, zrobiłam się sentymentalna, więc plotłam trzy po trzy. Nie czuję się ruina. A co, może tak wyglądam? – spytała napastliwie, co zupełnie nie było w jej stylu.

Max przez chwilę przyglądał jej się w milczeniu, wreszcie orzekł:

– Wyglądasz na zbitą z tropu, skołowaną i zagubioną, a nigdy ci się to nie zdarza.

– Daj spokój, Max. Dziesięć lat temu miałam romans z Loganem Blackiem. Pięć minut temu okazało się, że to twój brat. Każdy mógłby poczuć się odrobinę nieswojo, nie sądzisz? – zapytała zaczepnie poczerwieniała z emocji. – Wybacz, że moja przeszłość weszła nam w paradę. Choć na takie zbiegi okoliczności nie mamy wpływu, więc po co przepraszam – dodała ze złością. – No i to tylko przeszłość, nic więcej – skłamała. – Nie musi rzutować na teraźniejszość.

– Ale właśnie tak się przed chwilą stało – zauważył przytomnie Max. –

Nadal go pragniesz?

– Nie – zaprzeczyła żywo. – Nie! ^ dodała głośniejszym głosem, jakby to mogło sprawić, że słowo przemieni się w ciało.

– Bo jestem pewien, że on ciebie pragnie.

– Gdyby twój brat właśnie to do mnie czuł, już dawno by mnie odszukał.

Jednak Max pokręcił głową i nerwowym gestem przeciągnął dłonią po włosach. Nie był podobny do Logana, nie licząc ciemnych włosów i śniadej karnacji. Mieli zupełnie inne rysy twarzy, inną mimikę i gesty, dlatego Evie nawet nie podejrzewała pokrewieństwa.

– Nie mogę uwierzyć, że ci powiedział. Po co? Co mógł na tym zyskać?

– piekliła się. – Nie lubi cię? Chciał ci zrobić na złość, dokopać?

– Dogadujemy się bez problemu.

– No to dlaczego?

– Może uznał, że powinienem znać prawdę, a jakoś nie liczył na to, że mi ją wyjawisz.

– I się nie przeliczył, cholerny... – Zmełła w ustach niezbyt salonowe określenie.

– Bo byś mi nie powiedziała, prawda? Kłopoty ze szczerością, co? – Posłał jej krzywe spojrzenie.

– U ciebie też z tym nie najlepiej – odgryzła się.

– Powiedziałeś, że masz brata, więc spodziewałam się Logana Carmichaela. Jakoś nie raczyłeś wspomnieć, że to twój przyrodni brat i nazywa się Logan Black! – wygarnęła z furją, po czym nagle jakby skurczyła się w sobie i ciężko opadła na kanapę.

Myśl, Evie. Myśl, nakazała sobie. Jednak rozsądek znów odbiegł w podskokach, gdy tylko pomyślała o Loganie.



Wreszcie jednak ułożyła sobie w głowie to, co dzieje się tu i teraz. Cóż, nie było dobrze, mówiąc ogólnie.

– Za siedem godzin twoja matka wydaje przyjęcie na naszą cześć – powiedziała ponuro, kryjąc twarz w dłoniach. – Jaki jest plan? Co chcesz zrobić? Mogę pod byle pretekstem oznajmić, że zrywam zaręczyny, jeśli tak wolisz.

– Evie...

– Albo przenieść się w czasie, nie wchodzić do tamtej knajpy i nie spotkać twojego brata. Ale nie, to był jednak fajny tydzień... Okej, spotykam go, ale gdy już jest po wszystkim, skręcam mu kark – dodała w przyływie wisielczego humoru. – Trzask, prask, i po kłopotcie.

– Evie...

– Innych pomysłów nie mam, Max. – Pod powiekami zbierały się jej łzy. — Mój Boże, nie czuję się winna! To było tamto życie, tamten czas, tamto miasto... – Załkała bezgłośnie. – Ale stało się, więc powinnam to naprawić. Tylko nie wiem jak, nie robiąc przy okazji jeszcze większego bałaganu. – Urwała na moment. – Nie wiedziałam... Nie miałam pojęcia, że to twój brat. Nigdy bym... Gdybym tylko wiedziała... A firma? Boże!

Pamiętała, jak Logan się przeraził, kiedy skaleczyła się o pękniętą nogę stolika. Pamiętała, jak drżały mu ręce i co zobaczyła w jego oczach. Obwinił siebie za to, co się stało, choć to był wypadek. Pozbierał się w drodze do szpitala, ale pełna potępienia reakcja pielęgniarek uderzyła w niego jak obuchem. Wprawdzie zapewniła je, że nie ma żadnego problemu, jednak po obejrzeniu obrażeń nie kryły współczucia i dały jej wizytówkę z numerem, pod którym mogła znaleźć pomoc w przypadku przemocy domowej. Zamiast dyskutować dalej, schowała ją posłusznie do torebki. Logan w milczeniu odwiózł ją do domu. Evie od razu wyczuła, że coś jest nie tak. Kiedy ją

odprowadzał do drzwi, tłumaczyła jak dziecku, że to był wypadek, ale do niego nic nie docierało. Miała nadzieję, że ją przytuli i pocieszy, ale Logan tylko wepchnął dłonie do kieszeni, kiwał głową i unikał jej wzroku.

Wtedy widziała go po raz ostatni. Znikł z jej życia, jakby nigdy nie istniał.

– Boże... – szepnęła.

Max ukląkł przed nią i odciągnął dłonie od twarzy.

– Hej, królowo dramatu – rzucił z przyjazną kpina. – Nie rozklejaj się, popłaczesz sobie później. Mamy ważniejsze sprawy na głowie. Trzeba to jakoś uporządkować. Damy radę, zobaczysz.

– Jak?

– Musimy poznać intencje wszystkich zainteresowanych. Twoje, moje, Logana. Ale powinnaś coś wiedzieć już teraz, Evie. Usunę się na bok, jeśli będzie to konieczne. – Przerwał na moment. – Konieczne, Evie. Innymi słowy, potrzebuję cholernie dobrego powodu, żeby to zrobić.

– To, że spałam z twoim bratem, nie wystarcza?

– Cóż, nie najlepiej się złożyło – przyznał rozbawiony. – Powinienem szaleć z zazdrości, może nawet zastrzelić ukochaną narzeczoną i drogiego braciszka. Tyle że dla pięćdziesięciu milionów powodów jestem gotów przełknąć tę gorzką pigułkę.

– Spoważniał. – Pytanie, czy ty i Logan jesteście w stanie zrobić to samo? Evie, moje intencje znasz, są proste, czytelne i beznadziejnie pragmatyczne. Ale wasze? Jakie są wasze intencje? Dlatego powinnaś porozmawiać z Loganem.

– Już rozmawialiśmy. Byłeś przy tym. Nie wyszło za dobrze.

– Musisz pogadać z nim jeszcze raz, nie z zaskoczenia i w cztery oczy.

– Jakoś nie mam ochoty.

– A skąd będziesz wiedziała, że ci przeszło?

– To uczucie należy do przeszłości. Spoczywa w grobie. Pod udeptaną ziemią!

– Tak, jasne. On też to, co czuł do ciebie, pogrzebał na cmentarzu niepamięci. A teraz każde z was odprawia stypę. Mój braciszek zalewa się szkocką na dole, jak to facet, a ty na piętrze mażesz się i lamentujesz, jak to baba.

– Co on robi? – spytała żywo.

– Po co pytasz? Przecież Logan absolutnie cię nie obchodzi – skomentował z przekąsem. – Zagadaj, zaczep go po lunchu. Albo usiądź w strategicznym miejscu, jak wy to potraficie, i poczekaj, aż odbierze sygnał i podejdzie do ciebie.

– Max, twój brat sądzi, że mamy się pobrać. Nawet się do mnie nie zbliży.

– Okej, może się krepować, ale gdy odbierze sygnał... Och, nie potrzebuje żadnego sygnału. Naprawdę nie doceniasz, jak wielkie wrażenie na nim wywarłaś, choć minęło tyle lat. – Przerwał na moment. – Poza tym Logan wie, że to lipne małżeństwo.

– Słucham?! – Evie poczuła się kompletnie zdezorientowana. – Jakim cudem?

– Ten cud nazywa się Max Carmichael – przyznał niechętnie. – Po prostu powiedziałem bratu, zanim się przyznał, że cię zna. Martwił się o mnie, a może o ciebie... Pewnie o nas oboje. W każdym razie zapytał wprost o powód ślubu.

– Powiedziałeś mu? A co z twoim genialnym planem? Co z udawaniem zakochanych przed całą rodziną?

– Wydawało się to łatwe, ale jak przyszło co do czego, niestety okazało

się, że nie potrafię udawać. Wybacz. – Nie była to do końca prawda, bo całkiem dobrze udawał, że wstydzi się tej swojej ułomności.

– Jesteś fatalnym kłamcą – rzuciła ze złością. – Rany, co ja plotę! To nie zarzut...

– Tylko fakt. – Westchnął ciężko. – Dobra, zrobimy tak. Ja stawię czoło mojej matce i powiem jej, jak jest. Natomiast ty musisz rozmówić się z Loganem i dowiedzieć się, co on zamierza. I zdecydować, czego chcesz ty. Jesteś w stanie wyobrazić go sobie jako szwagra? – Dostrzegł, że Evie pobladła jeszcze bardziej. – Porozmawiaj z nim, Evie. To konieczne.

– Dobrze – zgodziła się w końcu. – Ale jeśli będę potrzebowała pomocy, bądź pod ręką.

– Będę.

– I nadal jestem twoją partnerką w interesach.

– Wiem. – Spojrzał jej prosto w oczy. – To nie podlega dyskusji. Cokolwiek się stanie z zaręczynami, jesteśmy wspólnikami i współpracownikami.

– Lepiej o tym pamiętaj – oświadczyła z uporem. – Niezależnie od tego, co powie ci Logan.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Pięć minut później Evie zeszła na dół, licząc, że wszyscy już siedzą przy stole. Zastała jednak samego Logana, który obserwował ogród przez okno. Niezdecydowanie zatrzymała się w progu. Nie miała ochoty na konfrontację ani budzenie duchów przeszłości. Jednak gdy Logan odwrócił się, nie pozostało jej nic innego, jak stawić czoło wydarzeniom.

Nie bardzo wiedziała, jak rozpocząć rozmowę, dlatego odetchnawszy głęboko, spytała po prostu:

– Gdzie reszta rodziny?

– Na dole. Wybierają wino w piwniczce. Kiedy wychodzili, słyszałem, że zaczęli omawiać koncepcję małżeństwa z rozsądku, więc to może trochę potrwać.

– Aha... – Evie pogrzebała nadzieję na rychłą odsiecz. – Wiedziałam, że Max ma brata Logana, ale nie miałam pojęcia, że chodzi o ciebie.

– Teraz już wiesz.

– Tak, wiem... – Jego głos niósł ze sobą wspomnienia, działał jak afrodyzjak. Musi nad tym zapanować! – Czego ode mnie chcesz, Logan?

– Pragnę...

– Tak...? – Serce Evie na moment zgubiło rytm.

– Pragnę, żebyś znikła.

– Wyjeżdżamy w niedzielę.

– Z mojego życia.

– Będę się trzymać na odległość – zapewniła.

– Angie, to nie wystarczy, jeśli zostaniesz żoną mojego brata, jeśli nadal będziesz z nim prowadzić interesy.

– Nie wymagasz zbyt wiele? – spytała zjadliwie. – Musisz coś wiedzieć, Logan. Nie jestem już Angie – powiedziała z mocą. – Dorosłam, kiedy odszedłeś. Skończyłam studia, jestem inżynierem, nauczyłam się asertywności. Pracuję w branży budowlanej, z twoim bratem prowadzimy spółkę, która odnosi coraz większe sukcesy. Obecnie jestem Evangeline, dla przyjaciół Evie. – Widziała, jak jego spojrzenie błądzi po jej twarzy, zatrzymując się dłużej na czole, gdzie pod grzywką skrywała się niewielka blizna. – Więc czego naprawdę chcesz? Nie musiałeś chwalić się Maksowi, że sypialiśmy ze sobą. To było ponad dziesięć lat temu. Dlaczego nie zostawiłeś tych wspomnień w przeszłości, gdzie ich miejsce?

W milczeniu podszedł do barku i nalał przejrzystego płynu do dwóch wysokich szklanek.

– To tylko woda. Masz ochotę?

– Poproszę.

Gdy podszedł bliżej, Evie zdała sobie sprawę, że popełniła błąd, bo poczuła jego zapach. Była to ta sama woń, która nawiedzała ją w snach i prześladowała na jawie. Dostrzegła też cień zarostu na jego twarzy i głębokie bruzdy, zdradzające, że starszy i mądrzejszy Logan jest mniej skłonny do uśmiechu. Wciąż pamiętała, jak piorunujący efekt miał jego uśmiech.

Gdy wyciągnął szklankę w jej stronę, Evie jak zahipnotyzowana patrzyła na jego długie silne palce. Max kazał jej wy badać intencje brata i zdecydować, czego sama chce. Postanowiła więc zaryzykować. Sięgając po szklankę, celowo dotknęła jego palców, szukając płomienia, który jego dotyk zawsze w niej rozbudzał.

Gdy poczuła ten płomień, szybko cofnęła dłoń.

Upiła łyk chłodnej wody, potem następny, walcząc z ogarniającymi ją uczuciami.

– Kłopot ze wspomnieniami takimi, jak nasze – odezwał się Logan schrypniętym głosem, patrząc intensywnie na Evie – polega na tym, że chociaż myślisz, że pogrzebałaś je pod tonami innych, wracają w najmniej odpowiednich chwilach.

Niektóre wspomnienia rzeczywiście takie były, ale inne udawało się zmienić na łatwiejsze do strawienia.

– Moglibyśmy spróbować wyciszyć nasze wrażenia i reakcje, zastąpić je mniej intensywnymi – zaproponowała ostrożnie. – Po prostu traktuj mnie jak przyszłą szwagierkę. Zachowujmy się spokojnie, kulturalnie, jak cywilizowani ludzie.

– Nie rodzą się we mnie cywilizowane uczucia, gdy widzę, jak wisisz u ramienia mojego brata. Nie, Evangeline. To budzi we mnie bestię! – oznajmił z brutalną szczerością. – Odwołaj zaręczyny – zażądał twardo. – Uprzątnij ten bałagan.

– Potrzebujemy pieniędzy z funduszu Maksa.

– Wesprę go. Wykupię twoje udziały w MEP.

– Co?! – krzyknęła z furją. – Nie! – Wiedziała, że powinna zapanować nad gniewem, lecz było to ponad jej siły. – Wprost niesłychane, czego się domagasz! – Policzyła do dziesięciu. Wrzaski są tu niepotrzebne. Powinna logicznie wszystko wyłożyć i zamknąć sprawę. – Musisz coś sobie wbić do głowy, zapamiętać na zawsze i już do tego nie wracać. Otóż, po pierwsze, nikt nie będzie mnie spłacał. Po drugie, nigdy nie zrezygnuję z MEP.

– Dostaniesz pieniądze, możesz stworzyć coś nowego, sama. Max z moją finansową pomocą dalej poprowadzi MEP.

– Nie! – Sapnęła gniewnie. – Czy ty siebie słyszysz, Logan? Dasz pieniądze tu, dasz pieniądze tam, i wszyscy mają tańczyć, jak im zagrasz? Może z innymi ci się to udaje, ale nie w tym przypadku.

– To konieczne...

– Nie! – powtórzyła z taką samą złością, po czym zaczęła mówić bardziej wyważonym tonem: – Wspólnie zbudowaliśmy z Maksem tę firmę, jest tak samo jego, jak moja. Włożyłam w nią sześć lat ciężkiej pracy, stresu, zarwanych nocy... i wielkich nadziei. Które się ziściły. To nasza krew, pot i łzy sprawiły, że MEP jest w doskonałej kondycji i mocno siedzi na rynku. To nasza wiedza, fachowe kompetencje i harówka do upadłego sprawiły, że obecnie sięgamy po naprawdę wielki sukces związany z najnowszym zleceniem. – Przerwała na moment. – To nasza przyszłość, moja i Maksa, którą sami sobie stworzyliśmy w trudzie i znoju. Z jakiej racji miałabym ją teraz sprzedać?

Była twarda, zdecydowana. Panna Evangeline Jones, inżynier i bizneswoman, nie Angie, którą kiedyś znał. Musiał ją jakoś zmiękczyć, onieśmielić. Był potężnie zbudowany, wręcz zwalisty, i tym postanowił zagrać. Podszedł bliżej, by przytłoczyć ją swoją posturą. Poły jego marynarki ocierały się o jedwab jej sukni. Nie dotknął jednak Evie, tylko tak trwał, a napięcie rosło.

Jego zmysłowe usta znalazły się kilka centymetrów od jej twarzy, a Evie nie mogła przestać na nie patrzeć.

– Nie możesz pozostać w moim życiu, Evangeline. Nawet na jego obrzeżach. Przekonałem się o tym boleśnie już przed dziesięciu laty. Więc albo sama odejdziesz, albo... cię do tego zmuszę.

– Naprawdę nie moglibyśmy...

– Nie! – Pocałował ją w usta.

Zamknęła oczy, starając się udawać, że to nie ona odpowiada tak chętnie na przelotny dotyk jego warg. Jednak gwałtowny dreszcz rozkoszy, który przeszył jej ciało, całkowicie nią zawładnął.



– Nie możesz wyjść za mojego brata, Angie. Nawet o tym nie myśl – wyszeptał, ujmując jej twarz.

Dotyk jego rąk stanowił delikatną pieśczętę, ale pocałunek, który potem nastąpił, już taki nie był. Mówił o władzy, posiadaniu, dominacji, gniewie i bezradności, co Evie tak dobrze kiedyś poznała.

Palce Logana zaplątały się w jej włosy, kiedy niezbyt delikatnie przechylił głowę Evie, żeby zyskać łatwiejszy dostęp do ust. Pocałunek trwał. Brakowało w nim czułości. Logan brał, co chciał, taką miał naturę. Ale sposób, w jaki to robił, stanowił ucztę dla zmysłów. Evie nie zapomniała, jak wiele rozkoszy czerpał z ich seksu. Bawił się nim i cieszył, bez skrępowania szukał przyjemności. Potrafił też wspaniale ją dawać.

Nagle przerwał pocałunek i odsunął się nieco, z trudem chwytając powietrze. Kciukiem otarł wilgoć z jej warg, a kiedy westchnął, Evie całkiem zapomniała oddychać. Wiedziała jednak, że musi się ruszyć, zanim Max i Caroline wrócą i zastaną ich w objęciach. Musiała też sprawdzić reakcję Logana. Dlatego mocno chwyciła jego nadgarstek i zatopiła w nim paznokcie. Chciała wiedzieć, jak dawny kochanek zareaguje na ból i co z nim zrobi. Będzie się opierał? A może zacznie go chłonać? Gdy nacisk kciuka wzmógł się, przyduszając wargę Evie do jej zębów, zrozumiała, że Logan nadal gustuje w ostrych zabawach. Jednak ciche przekleństwo, które mu się wyrwało, świadczyło również o tym, że stara się ich unikać.

Nadal walczy z własną naturą, pomyślała. Wciąż nie potrafi się zdecydować, czy chce być sybarytą, czy świętym.

– Musisz odejść – szepnął przenikliwie.

Nie była to prośba. Logan Black nigdy się do nich nie zniżał.

– Nie cierpisz tego, prawda? – powiedziała cicho. – Nie znosisz tego, co z tobą robię, co przeze mnie czujesz i czego przy mnie pragniesz. Nigdy nie

potrafię sobie z tym poradzić.

– To prawda.

– Czy dlatego najchętniej widziałeś mnie na kolanach przed sobą?

– Nie tylko ty bywałaś na kolanach – przypomniawszy chrapliwie. – Równie często byłem to ja... – Uznał, że te wspomnienia w niczym im nie pomogą. – Zerwij zaręczyny, Angie. Wycofaj się z prowadzenia interesów z moim bratem i wyjedź gdzieś daleko. Trzymaj się z dala ode mnie. – Puścił ją i gwałtownie się cofnął.

– Tego chcesz, rozumiem... A co potem?

– Nic.

– Nic, powiadasz – oznajmiła sztywno wyprostowana. W żadnym razie nie mogła pokazać słabości, miękkich kolan, dudnienia serca i drżenia po jego pocałunkach. – Mam inny pomysł. To ty zniknij. Pojedź na Alaskę albo pofruń na Marsa, pomacham ci białą chusteczką na pożegnanie – zadrwiła, po czym zakończyła ze śmiertelną powagą: – Wybij sobie z głowy, że znów zostanę z niczym, Logan. Nie jestem tą Angie, którą kiedyś znałeś. Potrafię walczyć o swoje, jestem silna i wiem, czego chcę. Moja odpowiedź brzmi: nie.

Caroline weszła do pokoju. Tuż za nią pojawił się Max, który niósł dwie butelki, szampana i białe wino. I choć Evie stała w jednym końcu salonu, a Logan w drugim, Caroline natychmiast dostrzegła zaróżowione policzki Evie.

– Max wspomniawszy, że możemy mieć mały problem. Mam nadzieję, że wszystko już omówiliście? – zapytała, jednak Logan milczał uparcie, a cisza stawała się wprost nieznośna. Wreszcie Caroline dodała z westchnieniem: – Jak widać, moja nadzieja okazała się płonna... Cóż, usiądźmy. Przynajmniej ja nie potrafię logicznie myśleć, kiedy jestem głodna, a musimy nieźle się nagłowić, by rozwiązać ten problem. – Surowo spojrzała na starszego syna. –

A może wolisz doprowadzić do rozłamu w rodzinie? – zapytała z przekąsem. Jednak Logan nadal milczał jak zakłęty, tylko jego usta zacisnęły się w wąską kreskę. Odsunął krzesło dla matki i usiadł obok niej, ona zaś dodała:

– Jakoś jesteś dziś mało rozmowny... – I rzuciła tonem nieznoszącym sprzeciwu: – Max, nalej nam, proszę.

Evie zrozumiała, że choć Caroline Carmichael wygląda na delikatną i łagodną kobietę, rządzi rodziną żelazną ręką.

Max otworzył białe wino i nalał najpierw Caroline, potem Evie.

– Dla ciebie whisky? – zapytał brata.

– Dziękuję, nie – mruknął. – Szkocka była dobra na szok.

Nalał więc mu chardonnay o słomkowej barwie. Potem napełnił również swój kieliszek. W ciszy nałożyli sobie jedzenie na talerze, jednak Evie nie była w stanie niczego przełknąć.

– Słyszałam, że ty i Logan już się wcześniej spotkaliście – zaczęła Caroline.

– Tak. – Evie zależało na tym, by nie zdradzać emocji, jednak jej policzki pokryły się rumieńcem.

– To było dawno temu.

– Tak też słyszałam – cicho dodała Caroline. Zapadła cisza. Evie kroїła szparagi na coraz mniejsze kawałki, Max popijał wino, jego brat siedział kompletnie nieruchomo.

Wreszcie znów odezwała się Caroline:

– Moim zdaniem, o ile ty i Max nadal zamierzacie ciągnąć tę farsę z małżeństwem, najlepiej będzie zapomnieć, że w ogóle znałaś Logana.

– Też tak uważam – mruknęła Evie znad tuzina kawałków szparagów, które pieczołowicie układała w pierwotny kształt.

– Logan? – ponaglił brata Max.

– Jest inne wyjście – oznajmił twardym tonem. – Zerwiecie zaręczyny, a ja wykupię udziały Evie i pomogę ci finansowo do czasu, aż uzyskasz dostęp do funduszu powierniczego.

– A co z Evie?

– Zniknie.

Evie przymknęła oczy. Zniknie! Jak zabolęło to słówko. A jednak wciąż jakąś częścią duszy była uległa Loganowi. Teraz odczuła to szczególnie intensywnie. Żadnego buntu, tylko podporządkowanie.

Lecz była to tylko częśćka duszy, której na imię Angie. Natomiast Evangeline Jones odetchnęła głęboko i oznajmiła sucho:

– Jeśli jeszcze tego nie zauważyłeś, to informuję, że też tu jestem. – Zapadła cisza. Evie zależało, by chwilę potrwała, i tak też się stało. Patrzyła twardo, nieprzyjaźnie na Logana. – Nie waż się mówić tak, jakbym była nieobecna. – Znów przerwała na moment. – Moje udziały w MEP dostaniesz po moim trupie. Już to słyszałeś ode mnie, ale jak widać, raz to za mało, żebyś zrozumiał. Powtórzę więc coś jeszcze. MEP należy w takiej samej części do mnie, jak do Maksa, i absolutnie wykluczone, bym sprzedała moje udziały tobie czy komukolwiek innemu. Dalszą dyskusję na ten temat uważam za bezprzedmiotową i nie będę brała w niej udziału.

– Nikt cię nie zmusza do odejścia ze spółki – łagodził Max. – Nikt prócz Logana nie twierdzi, że powinnaś... zniknąć. – Gdy wymawiał ostatnie słowo, ze złością spojrzął na brata.

Evie sięgnęła po kieliszek, jednak się rozmyśliła. Uznała, że to zły czas na alkohol.

– Myślę, że powinniśmy się napić – mruknął Logan, jakby chciał zrobić jej na złość.

– A ja myślę, że wprost przeciwnie – odwarknęła.

– Gdy tylko znajdą się w jednym pomieszczeniu, od razu się kłócą – powiedział zde gustowany Max.

– Nie da się ukryć. – Caroline ze smutkiem pokiwała głową. – Logan, odnoszę wrażenie, że nie myślisz jasno. – Przeniosła spojrzenie na Evie. – To wina jego ojca. Mój pierwszy mąż często ulegał emocjom. – I dodała w zadumie: – Panicznie się mnie bał.

– Był więc również wrażliwy, pani Carmichael. Szkoda, że Logan nie odziedziczył po nim i tej cechy – złośliwie skomentowała Evie.

– Mów mi Caroline, nalegam... – Zwróciła się do Maksa: – Czy musisz już teraz naruszać fundusz powierniczy?

– Potrzebujemy dziesięciu milionów dolarów na budowę kompleksu biurowo-handlowego. Już sprawdziliśmy inne możliwości finansowania projektu, ale są bardzo niekorzystne. – Rzucił bratu wyzywające spojrzenie. – Złóż nam sensowną propozycję, to ja i Evie nie będziemy musieli się pobierać.

– Przed chwilą to zrobiłem.

– Więc odpowiedź brzmi: nie. – Owszem, Max lekceważąco wzruszył ramionami, ale widać było, co rzadkie u niego, że budzi się w nim złość. – Jeśli chodzi o mój stan cywilny, jestem gotów pójść ci na rękę, ale w przypadku MEP rzecz nie podlega dyskusji. Evie jest integralną częścią naszej firmy i tak pozostanie. – Zamilkł na chwilę. – Doskonale wiesz, że na sprzedaż udziałów potrzebna jest większościowa zgoda, a mamy pół na pół. Więc nawet gdybyś zmusił Evie do tej transakcji... – spojrzał na nią –... mówię tylko teoretycznie... to bez mojej zgody nie dojdzie do skutku. A mojej zgody nie ma i nie będzie. Zrezygnuj więc z manier Attyli czy innego tyrana, nie zachowuj się roszczeniowo, bo na nikim nie robi to wrażenia. I jak już wspomniała mama, zacznij myśleć. Sprawa może być załatwiona, ale tylko

wtedy, gdy przedstawiš sensowną propozycję – powtórzył na koniec.

– Już to zrobiłem – również powtórzył Logan.

Było oczywiste, że znaleźli się w impasie.

– Dlaczego potrzebujecie aż takiej gotówki? – zapytała po chwili Caroline. – Nie znam się na przemyśle budowlanym, ale to ogromna suma.

– Dopóki nie wyjdziemy spod ziemi, nie zobaczymy pierwszej raty – wyjaśniła Evie. – To powszechnie stosowane zastrzeżenie. Niestety, większość fundamentów musi powstać pod wodą, stąd takie wysokie koszty.

– Wygląda na to, że to nie wasza liga – lekceważąco skomentował Logan.

– Jak najbardziej nasza – obruszyła się Evie – tylko nie ten poziom finansowy.

– Więc zmuście klienta do współfinansowania fundamentów.

– Nie zgodzą się na to.

– Więc zmieńcie klienta.

– Świetny pomysł – powiedziała Evie, patrząc mu prosto w oczy. – To jak, zlecisz spółce MEP wybudowanie centrum biznesowego dla swojej firmy?

– Nie zatrudniłbym cię nawet do zamontowania półki – warknął Logan.

– Mamo, jak myślisz, co ona mu zrobiła? – Max wodził zdumionym spojrzeniem od narzeczonej do brata. – Logan nie jest aniołkiem, ale tak nigdy się nie zachowywał. Jak zwykły... – Darował sobie „prostaka” czy „chama”, bo było już wystarczająco gorąco.

– Trzeba go było widzieć, gdy był dzieckiem – odparła niewzruszona Caroline. – Potrafił być krnąbrny i roszczeniowy, kiedy nie dostawał tego, czego chciał. Byłam pewna, że wykorzeniłam to z niego, ale jak widać, poniosłam pedagogiczną porażkę.

– Jestem tu! – wtrącił oburzony Logan. – Przestańcie mnie obgadywać.

Matka rzuciła mu współczujące spojrzenie, natomiast Max wciąż przyglądał mu się w zdumieniu, aż w końcu spojrział na Evie.

– Co mu zrobiłaś? – zapytał. – Rzuciłaś go? Czy jak?

– Nie – odparła cicho. – Robiłam wszystko to, o co poprosił.

– Akurat jeśli chodzi o niego, to fatalna postawa – cicho skomentowała Caroline.

– Więc skąd u niego ta wrogość? – dociekał Max. – Nie widzieliście się całych dziesięć lat! Spędziliście ze sobą tydzień, a potem każde poszło w swoją stronę. Co w tym strasznego?

Nigdy nie wpadłeś w sidła namiętności, pomyślała Evie. Nie popadłeś w obsesję. Niewiedza to błogosławieństwo...

– Odpowiesz bratu? A może ja mam to zrobić? – zapytała, kiedy cisza nieznośnie się przeciągała.

– Ależ nie krępuj się – ironicznie zachęcił ją Logan.

– Spędziliśmy ze sobą ekscytujący tydzień. – Pochwyciła płonące spojrzenie Logana, lecz jakoś się tym nie przejęła. – On zaspokajał potrzebę dominacji, ja natomiast byłam bardzo... zgodna, ku jego wielkiej satysfakcji. – Odczekała moment. Zaraz padnie kluczowe zdanie, co chciała zaznaczyć. – Jednak ta kombinacja zbyt dobrze nam pasowała. – Znów zrobiła pauzę. – Aż wreszcie ktoś pokazał nam lustro i Loganowi nie spodobało się to, co w nim zobaczył. Odszedł więc, oddając nam obojgu przysługę. – Popatrzyła na Logana twardo, jakby z góry, na co odpowiedział tym swoim zabójczym krzywym uśmieszkiem. – Chyba dobrze to opisałam?

Logan jedynie skinął głową.

Po raz pierwszy Max i jego matka nie wiedzieli, co powiedzieć.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Problem z prawdą polega na tym, że ludzie często wcale nie chcą jej słyszeć. Logan nie stanowił tutaj wyjątku. Nie miał ochoty przyznawać się do ciemnych stron swojej natury, takich jak zaborczość czy nieokiełznana namiętność. Tylko raz całkowicie się zatracił. W Angie.

Caroline doskonale wyczuwała jego mroczne nastroje. Matki to potrafią. Przyrodni bracia, młodsi o osiem lat, już niekoniecznie. Ukradkowe spojrzenia Maksa doprowadzały więc Logana do wściekłości.

– Nie oceniaj, dopóki sam nie znajdziesz się w takiej sytuacji – warknął Logan.

– Nie oceniam – zaprotestował Max. – Zastanawiam się tylko nad najlepszym wyjściem z sytuacji.

– Pozbądź się jej.

– On miał na myśli najlepsze wyjście dla wszystkich – zripostowała matka.

To nie Max czy Caroline są w tym sporze najsłabszym ogniwem, pomyślała Evie. Gwałtownie się wyprostowała, kiedy Logan na powrót skupił na niej spojrzenie i spytał szorstko:

– Naprawdę chcesz mi wejść w drogę?

– Chcę, żeby MEP zdobyła kontrakt na budowę centrum, wołałabym też, żebyś przestał zachowywać się jak pies ogrodnika – oznajmiła ze spokojem. – Nie chcesz mieć nic ze mną do czynienia? Okej, przyjmę to do wiadomości już dziesięć lat temu, kiedy odszedłeś. Więc bądź konsekwentny i po prostu trzymaj się ode mnie z daleka. Jeśli nie będziesz wchodził mi w drogę, ja też nie będę ci się narzucać.



– Jednak jesteś w moim domu.

– Gwoli ścisłości, to jest mój dom – zauważyła Caroline, sięgając po wino.

– Pojutrze już nas tu nie będzie – pojednawczo wtrącił Max. – Wracamy do Sydney. Co z oczu, to z serca.

– Nie – uciał Logan. – Evie wciąż będzie na mojej orbicie, a wasze żalosne małżeństwo... ma mnie powstrzymać?!

– Nadal jej pragniesz – powoli powiedział Max.

Logan unikał myślenia na ten temat już od dziesięciu lat. Nauczył się zadowalać namiastkami. Nie pozwalał sobie na zaangażowanie i nie dopuszczał kobiet zbyt blisko, żeby nie obudziły drzemiących w nim mrocznych sił.

– Tak – wykrztusił w końcu przez zaciśnięte zęby i wstał, zamierzając odejść, zanim zabrnije za daleko. – Na to wygląda. Więc jeśli ci na niej zależy, zabierzesz ją jak najdalej ode mnie.

Evie przestała udawać, że je, gdy tylko Logan wyszedł z salonu.

– Tak mi przykro. – Ciężkim gestem potarła twarz. – Przepraszam.

– Przestań, Evangeline – upomniała ją Caroline. – Wtedy przepraszamy, gdy zrobimy coś złego. A ty nie masz żadnego powodu, by przepraszać za zachowanie mojego syna.

– Możemy odwołać ślub. Powinniśmy tak zrobić, Max. W tej sytuacji nasze małżeństwo przestało być dobrym rozwiązaniem.

– Co ty nie powiesz – skomentował ironicznie.

– Będą inne zlecenia – powiedziała cicho. – Lepsze.

– Będą, gdy uporamy się z tym i odniesiemy sukces. To bardzo wzmocni naszą pozycję, lecz tak nie będzie łatwo. Duże kontrakty nie zaczną spadać nam z nieba. Przecież wiesz, jak rzadko pojawiają się takie projekty –

mówił spięty Max.

– A ten jest naszą niepowtarzalną szansą. Nie trać z oczu właściwej perspektywy. Pamiętaj, co jest ważne. Ty, ja, MEP i ta wielka inwestycja. – Przerwał na moment. – Porozmawiam z Loganem, kiedy się uspokoi. Nie był sobą. Pewnie to zmęczenie po podróży albo coś... – Urwał, bo nagle zaczął pleść bez sensu.

Zapadła cisza, wreszcie Caroline spytała prosto z mostu:

– Jesteś wystarczająco silna, żeby dać odpór pożądaniu Logana?

– Nie.

– Nadal jesteś uległa?

– Nie – odparła Evie z lekkim uśmiechem. – Wtedy byłam bardzo młoda. Teraz jestem o wiele silniejsza.

– Powinnaś więc mu to uświadomić.

– Właśnie to zrobiłam.

– Wiem, ale wypadło to trochę za słabo. Musisz zrobić to bardziej zdecydowanie, bo inaczej mój syn nie zrozumie. – Tym razem to Caroline się uśmiechnęła.

– Dobra rada. – Evie wstała.

– Gdzie się wybierasz? – spytał Max.

– Uciąć sobie pogawędkę z twoim bratem.

Natknęła się na niego w jednej z gościnnych sypialni. Wrzucał jak leci ubrania do walizki.

– Wyjdź stąd – warknął, gdy dostrzegł ją w progu.

– Ani mi się śni. – Weszła i zamknęła za sobą drzwi. – Jesteś dziecinny – stwierdziła wyważonym tonem, zatrzymując się na środku pokoju, tuż poza zasięgiem rąk Logana. – Lęki z przeszłości przesłaniają ci teraźniejszość, a ty nie próbujesz z tym walczyć. Musisz od nowa nauczyć się postępować z

osobą, którą teraz jestem. A ja muszę nauczyć się postępować z tobą.

– Dziecinny? – powtórzył z oburzeniem, jakby tylko tyle usłyszał z jej przemowy.

– I wystraszony – dołała oliwy do ognia, ale Logan tylko spojrzał na nią z furją. – Dlaczego więc uciekasz? – Gdy nadal milczał, omiatając ją wzrokiem, dodała: – Czujesz się winny z powodu tego, co robiliśmy? Niepotrzebnie. Miałaś moją pełną zgodę.

– Wiem o tym, Angie...

– A może dlatego, że zwierzyłeś mi się ze swoich najgłębszych pragnień, a ja uchylłam rąbka tajemnicy przed twoją rodziną?

– Te pragnienia budziłaś i zaspokajałaś wyłącznie ty. Nie żywię już tamtych uczuć. – Urwał na moment. – I owszem, mogłaś zatrzymać tę wiedzę dla siebie.

– Uznałam, że twoja rodzina zasługuje na lepsze wyjaśnienie niż to, które raczyłeś im podać. Nie wiedziałam, że chciałeś być szczery jedynie w minimalnym stopniu.

– Powinnaś była się tego domyślić.

Evie miała ochotę nim potrząsnąć. Odebrać mu gniew, którym otoczył się jak zbroją, i zajrzeć pod spód.

– Nie pozwolę ci dłużej nade mną dominować. Musisz to wreszcie zrozumieć.

– Nie chcę cię zdominować, Angie. Nigdy nie chciałem. – Wepchnął rękę w kieszenie, umknął wzrokiem. – Niestety właśnie tak się stało.

– Myślałam, że cię Kocham, a to był tylko tydzień pełnego seksu zmysłowego związku. – Wzruszyła ramionami. – Tak wiele nowych doznań... I rzeczywiście, chciałam cię zadowolić. Lubię myśleć, że po jakimś czasie odzyskalibyśmy równowagę, nasze relacje uległyby zmianie. Cóż, już się

tego nie dowiemy.

– Nie chcę roztrząsać przeszłości, Angie. Chcę, żebyś znikła z mojego życia. Obecnego życia – dodał z naciskiem.

– Znów to samo, Logan. Po raz kolejny próbujesz narzucić mi swoją wolę. – Podeszła do niego.

– Uważasz, że to jest w porządku?

– Nie możesz za niego wyjść, Angie.

– Myślisz, że Max pali się do tego po scenie, którą zrobiłeś?

– Ma pięćdziesiąt milionów powodów, żeby się tym nie przejmować – zacytował brata. – Ty nie. Dlatego to ty powinnaś zakończyć tę farsę. – Przesunął po twarzy dłonią.

Evie podążyła za nią wzrokiem przez policzek, na którym widać już było cień popołudniowego zarostu, aż do zmysłowych ust.

– Przestań – poprosił schrypniętym głosem.

– Co mam przestać? – zapytała, zastanawiając się, jak by to było skłonić jego usta do zmysłowych pocałunków i szeptania imienia Evie zamiast Angie. – Przestać cię kusić? Przestać zastanawiać się, co byśmy zyskali od życia, gdybyś został na tyle długo, by się o tym przekonać? Bo ja o tym wiele myślałam, Logan. Nic na to nie poradzę. I nadal mnie to zastanawia.

– Nie czekałoby nas nic dobrego.

– Nie możesz tego wiedzieć. Ledwie mnie znasz. A jeśli teraz jestem dla ciebie idealną kobietą? Pomyślałeś o tym?

– Nie.

– Może powinieneś... – Delikatnie dotknęła czubkami palców jego warg. – A jeśli potrafimy już okiełznać dzikość? Złą namiętność? Przemienić ją w dobrą? – mówiła dalej.

Logan aż zeszywniał, ale się nie cofnął, tylko wyznał cicho:

– Mylisz się... Przepadlibyśmy z kretesem. – Czuł jej palce na policzku, brodzie. – Ja bym przepadł, Angie, a nie mogę sobie na to pozwolić.

– A jeśli jestem inna? I potrafię zachować rozsądek?

– Naprawdę potrafisz? – Zaborczo przyciągnął ją do siebie.

Był to dziki, namiętny pocałunek, pełen tęsknoty i tłumionych pragnień. Evie ogarnął słodki żar pożądania. Żadnych półśrodków. Logan zawsze oddawał się całym sobą temu, co robił.

Logan cofnął się, gdy Evie oparła dłonie na jego klatce piersiowej. Potem przysunęła się, popychając go w stronę łóżka. Z przymkniętymi oczami Logan wylądował pod nią, ale nawet na moment nie oderwał się od jej ust.

Zsunął ramiączka sukienki i Evie poczuła na piersiach jego wargi, potem język. Westchnęła z rozkoszy zmieszanej z bólem, kiedy Logan zaczął kąsać i mocno ssać sutki. Wiedział, kiedy przestać, by nie zrobić krzywdy, a zarazem podarować Evie maksimum przyjemności.

Zapragnęła poczuć nagą skórę Logana przy swojej, zaczęła więc rozpinąć jego koszulę, jednak odepchnął jej dłonie.

– Nie – wymruczał, po czym podłożył dłonie pod jej uda i przyciągnął wyżej.

Nie pozwolił jednak usiąść Evie na swojej klatce piersiowej, tylko przysunął jej biodra do swoich ust. Po chwili język Logana zanurkował głęboko w jej wnętrzu. Przez głowę Evie przemknęła myśl, że niesłusznie uważała Logana przed laty za doskonałego kochanka. Mistrzostwo osiągnął teraz.

Językiem i dłońmi sprawił, że jęki Evie zamieniły się w błagania, a te w okrzyki ekstazy, gdy ujeżdżała go bez zahamowań. Logan nie myślał o

swojej przyjemności, tylko skupił się na doznaniach Evie. Nie wiedział, jak będzie później, i czy zdarzy się jakiegokolwiek „później”, ale te chwile oferował jej. Zresztą zawsze potrafił sprawić, że w sypialni zapominała o całym świecie i koncentrowała się wyłącznie na zmysłach. Kiedy znajdowała się w jego rękach, opanowanie i samokontrola stawały się bladym wspomnieniem.

Zatapiając palce w jego włosach, pomyślała, że wcale mu nie ulega. Trzymała jego głowę dokładnie tam, gdzie chciała. Niewiele czasu potrzebowała, żeby dotrzeć na szczyt rozkoszy. Orgazm sprawił, że wyprężyła się i wygięła w łuk.

Dopiero wtedy Logan ją puścił, ledwie jednak swobodniej zaczerpnęła tchu, znów wpił się w nią zachłannymi ustami, posyłając ponownie do gwiazd kilkoma ruchami języka.

Evie szczytowała jeszcze gwałtowniej. Mogła się tylko modlić, by nikt jej nie usłyszał, tak głośno krzyczała. Nadal wmawiała sobie, że wcale nie jest uległa. To, że poddała się wszechogarniającej rozkoszy, jeszcze o tym nie świadczyło.

Bezsilnie opadła na Logana, opierając łokcie po obu stronach jego głowy. Wciąż wstrząsały nią dreszcze, świadcząc dobitnie o tym, na co przed chwilą mu pozwoliła.

– To nie była uległość – wydyszała. – Byłam na górze... – Ciężko opadła na niego. – Nadal jestem – dodała, choć nawet dla niej była to kiepska wymówka.

– Mógłbym zrobić z tobą wszystko, Evie, a ty byś mi na to pozwoliła. – Dla podkreślenia swoich słów delikatnie przygryzł jej sutek. Evie jęknęła z rozkoszy i ułożyła się tak, żeby ułatwić mu dostęp do swoich piersi. – Jak inaczej nazwiesz to, jeśli nie podporządkowaniem?

– Udziłem, Logan, udziłem. Jeśli mi coś odpowiada, bardzo się

angażuję. A ty powinieneś popracować nad właściwym doborem słów. –  
Zaczęła się przesuwac w dół.

Zatrzymała się, kiedy ich twarze znalazły się na jednym poziomie, a jej kruczoczarne włosy oddzieliły ich od świata falującą kurtyną. Evie zamknęła oczy i oparła czoło na czole Logana. Wdychała jego zapach i swój, którym był przesiąknięty.

Kiedy czubkiem języka obwiodła kontur warg, wyczuła na nim też swój smak. Ale gdy sięgnęła do paska spodni Logana, szepnęła:

– Przestań. – Przytrzymał jej dłoń.

– Dlaczego?

To, co odpowiedział, zabrzmiało; jak marna wymówka:

– Nie mam prezerwatyw.

– Więc inaczej. Jak ty mnie.

– Chcę...

– Mocno – dokończyła za niego.

– Tak, mocno – powtórzył, jakby spowiadał się z grzechu. – I ostro. – Polizał jej wargi. – Za ostro dla twoich ust. Nie chcę ci zrobić krzywdy.

– Więc ręce, Logan. Twoje i moje. Mocno.

– Nie... – Napał biodrami na uda, ale wciąż nie uwolnił jej dłoni. – Powinnaś wyjść, Angie – wykrztusił w końcu, przymykając oczy. – Idź. Nie mogę tego zrobić.

– Dlaczego? – zapytała, choć sama potrafiła wymieni ć wiele powodów.

Byli w domu matki Logana. Evie, przynajmniej formalnie, nadal była zaręczona z jego bratem. No i panicznie się bał, że przyjmie pozycję pana i władcy – i zrobi jej krzywdę. Tego lęku nie umiał pokonać. Właśnie przez to rozstali się przed laty.

– Nie rozumiem cię. – Usiadła i poprawiła ramiączka sukienki. –

Gumki można kupić. Potrzeby można zaspokoić, nie raniąc przy tym nikogo. A to, że cię posłucham i wyjdę, nie świadczy o mojej uległości. Tylko o tym, że słucham, co mówisz, i postępuję powodowana troską o ciebie. Chociaż twoje obawy są pozbawione sensu. – Z dezaprobatą pokręciła głową. Kiedy nadał unikał jej wzroku, palcem uniosła jego brodę, by musiał spojrzeć jej w oczy, i we wzroku Logana dostrzegła, prócz palącego pożądania, morze niepewności. – W jednej chwili delektujesz się mną, w drugiej mnie odpychasz. Może wytłumaczysz, o co w tym wszystkim chodzi?

– Nie. Angie, proszę...

– Wiem. Mam wyjść.

Wstała i zaczęła wygładzać sukienkę, mając nadzieję, że nikogo nie spotka po drodze do swojego pokoju. Nie mogła zrozumieć mężczyzny, który leżał bez ruchu i obserwował ją spod przymkniętych powiek. Dostrzegła, że jego pożądanie nie osłabło. Potem znów spojrzała na jego twarz.

– Caroline wspomniała, że twój ojciec łatwo ulegał emocjom – powiedziała powoli, myśląc przy tym, że wybuchy namiętności ojca najpewniej są tak samo trudne do okiełznania i równie mroczne jak syna. – Jesteście ze sobą blisko?

– Mój ojciec nie żyje – odparł głosem pozbawionym wyrazu.

– Och... Przepraszam, nie wiedziałam.

– To była mała strata, gdy umarł. Miałem wtedy dziesięć lat. – Zakrył twarz ramieniem, odcinając się od Evie. – Nie wszystko rozumiałem, ale wiele widziałem i zapamiętałem. I z czasem zrozumiałem. Mój ojciec był agresywnym draniem z odchyłkami na punkcie kontroli. Kiedy matka wreszcie uznała, że wystarczy i go zostawiła, a mnie razem z nim... nie zdołał tego ogarnąć, choć próbował... i po jakimś czasie palnął sobie w łeb.

Evie osłupiała. Jak powinna zareagować? Co powiedzieć?



– Logan...

– Odejdź, Evangeline. Po prostu odejdź...

Tym razem posłuchała bez dyskusji.

TTLR

TTLR

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Logan zaczął oddychać, dopiero kiedy Angie wyszła. Czuł, że nie powinien jej mówić o ojcu. To nie był temat do rozmów. Nie opowiadał o tym ani matce, ani kolejnym psychologom, do których go prowadzała, gdy tylko odzyskała nad nim opiekę.

Powtarzali mu, że ma prawo czuć złość, ale z czasem nauczy się kontrolować gniew. Jednak uparty, wpatrzony w obgryzione do krwi paznokcie dziesięciolatek wciąż zaprzeczał. Powtarzał, że nie złości się na ojca za to, co zrobił, ani na matkę za to, że odeszła. Przecież wróciła, kiedy zabrakło ojca. Wyszła powtórnie za męża, Max był już na świecie, a ona wróciła po starszego syna, który był niestabilny emocjonalnie, roszczeniowy i miał obsesję na punkcie dyscypliny. Nigdy też nie wypominała mu tych cech, tylko chwaliła inne, jednak przez długie lata kazała mu chodzić do psychologa, żeby utrzymać jego szaleństwo pod kontrolą.

Po co powiedziałem o tym Angie? – wyrzucał sobie. Dlaczego nie zostawiłem martwego ojca w spokoju?

Jeśli ma dość rozumu, na pewno ucieknie, byle jak najdalej od Logana i jego rodziny.

Evangelina Jones nie znała stawki w tej grze, ale on zdawał sobie sprawę z niebezpieczeństwa. Wiedział, co się stanie. Wiedział, jak etap po etapie wygląda proces łamania kobiecej woli. Krok po kroku, aż wreszcie kobieta zaczyna podskakiwać na każdy głośniejszy dźwięk i kuli się przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Znał tę grę, znał każde kolejne posunięcie.

Pora wziąć się w garść, pomyślał. Najpierw trzeba się pozbyć dojmującego pragnienia. Zawrócić znad krawędzi, za którą czyha już tylko

zachłanna potrzeba. Trzeba się skupić na priorytetach. Pozostać silnym i zdrowym na umyśle.

Nikogo nie skrzywdzić.

Krzywdząc wszystkich.

Evie dotarła do pokoju, nie spotykając nikogo po drodze. Zaszyła się w łazience, kontemplując w lustrze dzieło Logana. Miała opuchnięte od mocnych pocałunków wargi, policzki zaróżowione po spełnieniu, a w oczach wciąż tliła się iskra pożądania.

Jeśli mężczyzna ostrzega, że nie wszystko z nim w porządku, to musi mieć rację, pomyślała. Jeśli powtarza, że ma powód, by nie pragnąć zbyt mocno, to na pewno wie, o czym mówi. Jeżeli już na wstępie zapowiada, że nie chce cię skrzywdzić, to prędzej czy później to zrobi, o czym doskonale wie.

Zamknęła oczy, starając się nie myśleć o szalonych uczuciach, które budził w niej Logan. Powinna przyjąć do wiadomości, co do niej mówił, i zapomnieć o tych uczuciach. Trzymać się jak najdalej od Logana, a w pierwszym rzędzie wyjechać stąd tak szybko, jak się da. Powiedzieć Maksowi, że zobaczą się w pracy w poniedziałek, przeprosić Caroline Carmichael i zniknąć.

Zdjęła sukienkę i bieliznę, niedbale rzuciła je na krawędź wanny. Weszła pod prysznic i puściła mocny gorący strumień. Liczyła, że woda zmyje swąd tchórzostwa, który przywarł do jej skóry.

– Odejdź, Evie – wyszeptała, wystawiając mokrą od łez twarz na bicz wodne. – Uciekaj.

Nagle rozwarły się drzwi kabiny i pod prysznic wszedł Logan. Był w ubraniu. Wyciągnął ramiona, a Evie bez wahania się w nie wtuliła, szukając pociechy i pragnąc go pocieszyć.

Lecz zaraz zawładnęło nimi szaleństwo, któremu z radością się poddali. Woda okryła ich kurtyną. Logan pchnął Evie na ścianę i zaczął całować, wciskając jej w dłoń paczuszkę z prezerwatywą.

Okazało się, że słówko „ostro” nie pasuje do tego, czego Logan naprawdę pragnął. Lepszym określeniem byłoby „intensywnie”. Bez reszty pochłonęła ich namiętność już w chwili, gdy Evie pomagała mu wyplątać się z mokrych ubrań. A kiedy zabezpieczenie znalazło się na swoim miejscu, Logan uniósł Evie, a ona oplotła go udami, opierając plecy o kafelki. Wchodził w nią mocnymi, powolnymi pchnięciami. Nie było w nich dzikiej gwałtowności, tylko żądna nasycenia namiętność. Logan celebrował miłosny akt każdym ruchem, oddechem i uderzeniem serca. Brał wiele, ale równie dużo dawał. Zachował kontrolę, mimo że był o krok od zatracenia.

Evie podążała tam, gdzie ją prowadził. Chciał, żeby myślała tylko o jego dotyku – i tak się stało. Chciał, żeby szczytowała w jego ramionach, wykrzykując „Logan! ”, co także mu się udało. Jednak Evie również dopięła swego. Pragnęła, by wspólnie znaleźli rozkosz, a on zaznał spełnienia, mając ją w ramionach, z ustami na jej ustach, oddychając tym samym oddechem. Trzymał ją tak, jakby nigdy nie zamierzał pozwolić jej odejść.

- Wybacz – wyszeptał, kiedy odzyskał oddech.
- Angie, tak mi przykro.
- Niepotrzebnie.
- Przepraszam za bałagan, który zrobiłem przed laty, przepraszam za to, jak teraz się zachowuję.
- Nie musisz. – Rozplotła nogi i zsunęła się z jego bioder.

Kiedy tylko dotknęła stopami podłogi, Logan odwrócił się od niej. Żadnych szeptanych czułości, żadnego uśmiechu, tylko stare lęki, które powróciły do życia.

– Impulsywny – mruknęła z leciutkim uśmiechem, wychodząc spod prysznicza po mokrych ubraniach Logana.

– Jak zawsze przy tobie – mruknął, zakręcając wodę. – Staram się nad tym zapanować. Muszę – dodał ze złością.

– Pewnie tak... Masz spory bagaż – skomentowała, nawiązując do przeszłości.

Tamto doświadczenie ukształtowało go, dlatego dziś kochali się pod dyktando Logana, który nie dał się ponieść namiętności.

– To więcej, niż zdołasz unieść, Evie?

– Pytasz o to, czy chcę z tobą być?

Nie odpowiedział, tylko owinał biodra ręcznikiem i wyszedł spod prysznicza, nie patrząc w jej stronę, dlatego Evie uznała jego zachowanie za odpowiedź odmowną. Nie była zaskoczona. Przecież się spodziewała, że jak zawsze Logan odejdzie. Powinna czuć się zmieszana i wykorzystana, ale tylko zrobiło jej się smutno, kiedy omiotła spojrzeniem jego wspaniałą nagą postać. Było jej żal i Logana, i siebie.

Nawet nie wiedziała, skąd u niego taka muskulatura. Nie miała pojęcia, jakie sporty lubił uprawiać, żeby rozładować energię. Lista znaków zapytania, czyli tego wszystkiego, czego nie wiedziała o Loganie, jakby nie miała końca. Natomiast lista tego, co o nim wiedziała, była krótka, choć pełna słodyczy.

– Uprawiasz jakieś sporty?

Skwitował jej pytanie uniesieniem brwi, jednak Evie nie zrezygnowała, intensywnie patrząc mu w oczy.

– Lubię się wspinać. Gdy tylko mam okazję, wybieram się też na narty lub narty wodne. Biorę udział w wyścigach katamaranów. – Z każdym słowem się rozluźniał, jeszcze moment, a się uśmiechnie. – Czy to ma

cokolwiek wspólnego z moim bagażem emocjonalnym?

– Nie. Chciałam tylko dowiedzieć się czegoś o tobie. Czegoś...

– Normalnego, Evie?

To określenie pasowało jak każde inne. Tak wiele chciałyby się dowiedzieć.

– Zostawmy to, Logan. – Przerwała na moment.

– Nie wiem, co robić. Tak jest, odkąd cię zobaczyłam. – Nie dbała, czy to wyznanie zostanie uznane za dowód niemocy.

– Musisz odwołać ślub, Evangeline.

– Wiem... – Zerknęła na kabinę prysznic. – O to ci chodziło, kiedy się ze mną kochałeś? Zamierzałeś wykazać moją słabość? Jeśli tak, to ta demonstracja nie była potrzebna. Zdaję sobie z tego sprawę.

– Nie chodziło o to – odparł Logan, podnosząc z podłogi i wyzymając swoje ubranie. – Potrzebowałam cię.

Na tym polegał jego urok, ale i niebezpieczeństwo z nim związane. Gwałtowna, wszechogarniająca i odsuwająca wszystko inne na bok potrzeba. Oraz jego strach przed uleganiem jej.

– A gdybyśmy zaczęli od nowa? – ledwie słyszalnie zaproponowała Evie. – Odwołam ślub, MEP znajdzie inne źródło finansowania projektu, a ty i ja zaczniemy od początku. Czysta karta. Mógłbyś na przykład zjawić się w Sydney w któryś weekend i zaprosić mnie na randkę. Moglibyśmy pójść do kina albo na kawę. Kupiłbyś mi bukietik stokrotek albo papierową parasolkę. A ja mogłabym w podziękowaniu nakarmić cię czekoladowym ciastem. – Widziała, że oczy Logana gwałtownie pociemniały. – To takie proste. Ty decydujesz. Masz trochę czasu, by to zrobić. No, niewiele. – I gwałtownie zmieniła temat: – Jak wyglądają przyjęcia twojej matki? Są bardzo oficjalne?

– Tak.

– Pojawisz się?

– A ty?

– Tak. Nie mogę zrejterować, muszę jakoś wyplatać się z zaręczyn z Maksem.

– Powiedz, że matka się pomyliła, gdy rozmawiała z Maksem przez telefon, i zrobiło się zamieszanie. A tak naprawdę świętujecie sukces biznesowy, a nie prywatny.

– Dobry pomysł. Tylko jak to zrobić wiarygodnie przy tylu ludziach? – Popatrzyła na niego z powagą. – Przyda nam się wsparcie, by dobrze sprzedać tę bajeczkę. Mógłbyś wykazać się oglądą.

– Owszem, mógłbym – przytaknął z uśmiechem niebudzącym zaufania, oddał ręcznik Evie i wyszedł z łazienki.

– Przyznaj się, co zaszło pomiędzy tobą a Loganem – poprosił Max po raz setny, gdy Evie mierzyła koktajlową suknię w kolorze nocnego nieba.

– Rozmawialiśmy – odparła. – Zbyt oficjalna?

– Nie... Nadal chce, żebyś przeniosła się na Antarktydę?

– Pewnie tak. – Sięgnęła po następną kreację, którą okazała się zwykła mała czarna. – Ale wie, że nie dam się zmusić, więc będzie musiał nauczyć się z tym żyć. A ta? Zbyt prosta?

– Tak. – Mimo to przewiesiła sukienkę przez ramię jako możliwy wybór. Małe czarne bywają zwodnicze. Po chwili jej wzrok przyciągnęła złudnie układna czarno-karmelowa sukienka. Skromność również potrafiła być zwodnicza. — A ta?

– Evie, po prostu którąś wybierz – zniecierpliwił się Max.

– Może lepiej wsiąść do samolotu i zapomnieć o przyjęciu twojej matki... Byłoby świetnie, niestety... Chyba zdecyduję się na tę.

– Nie, nie będzie świetnie, bo nie mamy wyboru. Musimy przebrnąć



przez to razem, ucinając wszelkie spekulacje.

– Może im powiesz, że jestem lesbijką?

– Nikt w to nie uwierzy, jeśli Logan będzie w tym samym pomieszczeniu.

– Dobrze, więc ty możesz być gejem... – Przypatrywała się obcisłej śliwkowej kreacji z rozcięciem do pół uda. – Może ta?

– Evie, po prostu wybierz którąś! – Mimo wszystko Max spojrzał na sukienkę i dodał żywo:

– Byle nie tę!

– Okej. – Odwiesiła ją na wieszak. – W takim razie powiedzmy przyjaciółom twojej matki, że chcieliśmy uczcić zawodowy sukces i szansę na rozwój MEP. Będziemy się uśmiechać i przyjmować gratulacje, upierając się, że zaszło nieporozumienie, bo nie byliśmy, nie jesteśmy i nie będziemy zaręczeni. Jak najmniej tłumaczenia, po prostu będziemy wszystkiemu zaprzeczać.

– Myślisz, że to przejdzie?

– Ujmę to w ten sposób. – Odwróciła się od wieszaka pełnego sukienek.  
– Masz lepszy pomysł?

Atmosfera przyjęcia była tak bardzo dziwna, jak się tego Evie obawiała. Elegancy, bogaci ludzie przybyli tu nastawieni na to, że powitają ją w rodzinie, a kiedy okazało się to niepotrzebne, wykazali uprzejme zdziwienie.

Cywilizowani do przesady, oczywiście poza Loganem. Ani ciemnoniebieska koktajlowa suknia, ani grzeczna rozmowa z ledwie poznanymi ludźmi o interesach nie stanowiły żadnej osłony przed jego bliskością.

Logan wcale nie krążył przy uczeptionej ramienia Maksa Evie, która nie patrzyła nawet w jego stronę. Jednak zachłannie wychwytywała jego odbicie

w lustrach i wypolerowanych na wysoki połysk srebrach. Jakim cudem ten człowiek mógł na nią tak działać, przebywając tylko w tym samym pomieszczeniu? Przecież prawie nie różnił się od innych mężczyzn uczestniczących w przyjęciu.

– Nie wierć się – mruknął Max.

– Wcale się nie wiercę. – Jednak prawda była inna. Po prostu nie mogła usiedzieć na miejscu. Zaklęła pod nosem i nakazała sobie spokój.

– Do tego klniejsz jak szewc. Też mogłabyś przestać.

– Wcale nie klnę, do diabła! Jak długo musimy tu jeszcze siedzieć? – zapytała żałośnie.

– Aż do gorzkiego końca – radośnie odparł Max. – Myślę, że do północy – dodał szybko, widząc jej morderczą minę.

Dotąd piła tylko wodę mineralną, uznała jednak, że nadszedł czas na coś mocniejszego. Chociaż z drugiej strony mądrzej byłoby unikać alkoholu. Na dziś wyczerpała już swój limit braku zahamowań.

– Mógłbyś ożenić się z kimś innym – powiedziała Maksowi, kiedy zaszyli się na patio. – Może z przyjaciółką z dzieciństwa. Z kimś, kto zna i rozumie takie życie. Z kimś, kto odda ci przysługę, a za dwa lata wróci do swojego życia.

– Nie, nie! – Max aż się wzdrygnął. – Mam dość małżeńskich pomysłów na długi czas. A następnym razem postaram się wybrać kogoś, w kim będę zakochany.

– Skąd więc weźmiemy pieniądze na budowę?

– Zadłużymy się trochę. – Max wzruszył ramionami. – Od tego i tamtego, trochę tu, trochę tam. Wystawię też mieszkanie na sprzedaż.

– Ja również – natychmiast dodała Evie. – Mimo to może zabraknąć nam kasy.

– Wtedy weźmiemy pożyczkę w banku – oznajmił grobowym tonem. – Żerują na takich jak my, zbójckie procenty, ale co poradzisz. – Zaraz się jednak rozpogodził. – Masz, to dla ciebie. – Wyciągnął z kieszeni srebrne jubilerskie cacko z szafirem wielkości ziarna grochu.

– Nie rozumiem – powiedziała zaskoczona. – Przecież...

– Moja matka uważa, że powinnaś go wziąć na pamiątkę naszych zaręczyn. Żeby wynagrodzić ci kłopoty. – Podał jej pierścionek.

– Nie – zaproponowała żywo. – Niezależnie od tego, co myśli twoja matka, nie mogę tego przyjąć. Wolę jak najszybciej zapomnieć o tym idiotycznym pomysle.

– Uprzedzałem, że tak powiesz. – Sięgnął po jej dłoń i wsunął pierścionek na środkowy, a więc niewłaściwy palec niewłaściwej ręki. – Jednak ona uważa, że jestem ci winien pierścionek. Uparła się, że byliśmy zaręczeni, chociaż przelotnie, i powinienem ci to zrekompensować. Noś go, sprzedaj, wrzuć do oceanu z sekretnym życzeniem, po prostu zrób, co chcesz. Ale go weź, proszę. Uwielbiam spokój, a matka chce, żebyś go miała. Nie wiesz, co się dzieje, gdy coś idzie nie po jej myśli.

– Nie chcę go, Max. – Ściągnęła pierścionek z palca. – Oddaj go jej. Powiedz, że go nie przyjąłem. – Przypominał kiepskie, podjęte pochopnie decyzje, poza tym był zbyt duży i ostentacyjny. Jednak Max nie patrzył na jej wyciągniętą dłoń, tylko gdzieś ponad jej ramieniem. Kiedy jego oczy lekko się zwężyły, wiedziała, że idzie do nich Logan. – Zabierz go. – Próbowwała mu wcisnąć pierścionek w dłoń.

Kiedy Logan do nich dołączył, Max odruchowo przesunął się, żeby zrobić mu miejsce.

– Zmieniście zdanie? – zapytał na widok pierścionka. Miało to zabrzmieć spokojnie, ale czuło się, że jest zszokowany. – No tak... – dodał z

goryczą, po czym przybrał na twarz kamienną maskę.

– Nie jest tak, jak ci się zdaje – zapewnił go Max. – To nie jest pierścionek zaręczynowy. Ślub został odwołany i tak zostanie. Przecież wiesz.

– Skąd masz ten pierścionek? – zapytał Logan. – Od matki? Kazała go dać Evangeline? – kontynuował przesłuchanie.

– Tak – przyznał skrepowany Max.

– Weź go – powtórzyła Evie, która też czuła się nieswojo. – Nie chcę go. Czy ktoś wreszcie może go zabrać?

Jednak Logan nie chciał mieć z tym nic wspólnego. Znał ten pierścionek i błękitny jak niebo kamień. Zerknął w kierunku zatłoczonego salonu.

Wśród tych, którzy nie wyszli na patio czy na spacer po ogrodzie, była jego matka. Co ona wyprawia? Co sobie myślała, dając Evie właśnie ten klejnot? Widział po niej, że jest głęboko zatroskana.

O mnie się niepokoi, pomyślał. Zdecydowanie by wolał, żeby nie patrzyła na niego takim wzrokiem. Pragnął, by choć raz dostrzegła swoje wady, zamiast stale wypominać mu jego.

– Logan? – szepnęła Evie, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Co się stało?

– Nic – wykrztusił, choć w środku aż skręcał się z bólu.

– Nie pleć bzdur. Przecież widzę, że cierpisz.

– Nieprawda! – zaprzeczył ostro, po czym dodał łamiącym się głosem:

– Czemu miałoby mnie obchodzić, co zrobiła z tym pierścionkiem?

– Logan, kto go dał twojej matce? – spytała w napięciu Evie, a gdy milczał, sama sobie odpowiedziała: – Twój ojciec, prawda?

– Niemożliwe – bezradnie wyszeptał Max.

– To bez znaczenia – odparł Logan, przysięgając sobie, że absolutnie nie pozwoli, by gest matki miał znaczenie.

– To nie może być ten pierścionek – powtórzył z uporem Max. – Nie zrobiłaby tego.

A jednak tak się stało. Max nie mógł rozpoznać tego pierścionka, bo matka nigdy go przy nim nie nosiła. Symbolizował inne życie, inną rodzinę.

Caroline Carmichael poszczeniło się dopiero za drugim razem. Dostała łagodnego i wspierającego męża oraz kochającego, zrównoważonego syna.

Max sądził, że ich matka jest cudowna.

Logan po raz drugi tego dnia poddał się dławiącej goryczy.

– Lubi mi o nim przypominać, ilekroć sądzi, że posunąłem się za daleko. – Szukał wzroku Evie, której skóra na tle ciemnoniebieskiej sukni wydawała się nieskazitelna niczym pierwszy śnieg. Nie tak dawno jego usta znaczyły na niej miłosne ścieżki. Pragnienie posiadania i potrzeba dotykania doskonałych kształtów Evie zaczynały zakrawać na obsesję. – Czy posunąłem się za daleko, Evangeline? – spytał cicho, z tłumioną emocją.

– Nie. – Zacisnęła pierścionek w dłoni. – To nie ty przekroczyłeś granicę. – Zanim ktokolwiek zdążył odgadnąć jej zamiar, cisnęła go daleko w krzaki.

Zapadła głucha cisza.

– Niezły rzut – pochwalił Max po chwili milczenia.

– Dostałam go – oznajmiła Evie ze złością – i zrobiłam z nim to, co chciałam. Nikt nie zasłużył na takie przesłanie z przeszłości. Nikt.

Logan był wstrząśnięty. Mur, którym się otoczył, runął w gruzy. Między nim a Evie przepłynęła energia. Tajemnicza i potężna, zapowiadająca coś mrocznego, gwałtownego i gorącego.

Logan wiedział, że źle sobie radzi z emocjami, akurat w tym matka miała rację. Bywało, że jego uczucia stawały się zbyt intensywne, a wtedy nie potrafił zatrzymać ich dla siebie.

– Wybaczcie – mruknął i skierował się do wyjścia, zanim zdążył zrobić coś niewybaczalnie głupiego, ot, choćby porwanie Evie na ręce, wyniesienie z przyjęcia i trzymanie w ramionach do skończenia świata.

Patrzyła za nim z ciężkim sercem.

– Źle zrobiłam. – Z jej oczu wycierał smutek. – Powiedziałam nie to, co powinnam.

– W żadnym razie. – Max przytulił ją w krzepiącym geście. – Zrobiłaś i powiedziałaś właśnie to, co należało. – Trzymał ją tak, by nie widziała drzwi, za którymi zniknął jego brat. – Logan poczuł się obnażony. Zawsze wychodzi... ucieka, gdy emocje biorą górę.

Evie także nie miała ochoty zostawać. Nie to, żeby pragnęła podążyć za Loganem. Wcale nie miała na to ochoty. Zresztą co mogłaby mu powiedzieć? Nie miała takiej mocy, by uleczyć stare rany. Jeśli dotąd się nie zagoiły, zapewne będą się jątrzyć aż do śmierci.

– Max, też możemy już iść? – zapytała drżącym głosem. – Mam dość. Naprawdę dość. – Wiedziała, że dłużej nie zniesie tego napięcia. Miała powyżej uszu sytuacji bez wyjścia, które bezustannie się mnożyły. Miała dość bezradności i bólu, którym przesiąknięta była ta rodzina. – Idę na górę, spakuję się i wezwę taksówkę – dodała stanowczym już tonem.

– Dokąd pojedziesz? – zapytał z troską.

– Do domu, Max, do domu. Wracam do Sydney. – Po czym szepnęła: – Jak najdalej stąd.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Odejście od Logana tamtej sobotniej nocy nie było najtrudniejszą rzeczą, jaką Evie zrobiła w życiu. Natomiast pozostanie przy zdrowych zmysłach w następnym tygodniu stanowiło już prawdziwe wyzwanie. Max obserwował ją z niepokojem, powstrzymał się jednak od wszelkich komentarzy, natomiast Evie starała się skupić na projektach i unikała myślenia o tym, co robi i myśli Logan, no i czy jeszcze kiedyś się zobaczą.

Mimo to wciąż przyłapywała się na rozważaniu, czy mogła postąpić inaczej i czy potrafiłaby sprawić, żeby Logan został.

– Czego? – warknęła, kiedy Max po raz dziesiąty tego ranka wszedł bez pukania do jej gabinetu.

– Aleś ty drażliwa.

– Pocałuj mnie w...

– To nie moja bajka – oznajmił Max, kładąc na jej biurku komputerowy wydruk. – Takie zabawy to z moim bratem.

– Pracuję – burknęła, wzięła świstek i wyciągnęła go w stronę współnika. – Cokolwiek to jest, sam musisz sobie z tym poradzić.

– Lepiej przeczytaj – nalegał.

Evie z westchnieniem rezygnacji zagłębiła się w lekturze. Była to informacja z banku, ale nie tego, w którym ich firmą miała konto. Uznała, że to wyciąg z konta Maksa. Pojawiło się na nim wczoraj dziesięć milionów dolarów.

– Fundusz powierniczy? – wykrztusiła zaskoczona.

– Logan.

– Warunki? – zapytała z bijącym sercem.

- Trzy procent poniżej rynkowej stopy procentowej.
- Bardzo dogodnie.
- Evie, nie masz nic przeciwko temu?
- A ty?
- Ukradł mi narzeczoną i rozwalił cały biznes– plan – podsumował sucho. – Wezmę tę kasę.
- Niech żyje braterska miłość! – wyskandowała Evie. – Dopóki jest to prywatna pożyczka między wami, a pieniądze na konto firmy wpłyną od ciebie, nie zgłaszam zastrzeżeń – dodała już poważnym tonem.
- Tak właśnie będzie.
- MEP ma szczęście.
- Masz jeszcze jakieś pytania? – Jednak Evie tylko pokręciła głową. – Nie chcesz wiedzieć, gdzie jest Logan i co porabia?
- Nadal siedziała z zasznurowanymi ustami. Bardzo chciała to wiedzieć, ale nie zamierzała pytać.
- Papua Nowa Gwinea – powiedział Max, jakby czytał w jej myślach. – Stara się uprzątnąć bałagan, którego narobiła jakaś kompania górnicza. Czasami rozwiązuje problemy za innych. Za hojne wynagrodzenie, ma się rozumieć.
- Jakżeby inaczej – prychnęła.
- On jest dobrym człowiekiem, Evie – upomniał ją Max.
- Wiem.
- Powinnaś do niego zadzwonić. Miałabyś lepszy humor.
- Mojemu nastrojowi nic nie dolega.
- Carlo nie zgodziłby się z tym twierdzeniem.
- Zamówił towar, którego nie potrzebujemy, za dwadzieścia osiem tysięcy dolarów – wyszczała. – Powinien się cieszyć, że zachował pracę.



– Nie mam pojęcia, czemu mój brat uważa cię za potulną. – Max aż się skulił pod jej morderczym spojrzeniem.

– Coś jeszcze?

– Możliwe, że Logan zatrzyma się u mnie w drodze powrotnej do Londynu – oznajmił ostrożnie.

– Dlaczego? Nie stać go na hotel? – zadrwiła.

– Myślę, że jeśli chcesz się z nim zobaczyć, nie powinnaś czekać na jego telefon – powiedział Max, nie reagując na zaczepkę. – Weź sprawy w swoje ręce. Zadzwoń i zaproś go gdzieś. Pamiętaj, on nie postępuje logicznie, dlatego to ty musisz wykazać się inicjatywą. Niestety mój brat, jeśli chodzi o związki, a już szczególnie te ważne, jest ciemny jak tabaka w rogu. – Wyrwał jej z rąk wydruk bankowy i pomachał nim. – Na przykład tutaj równie dobrze mogło być napisane: „Spotkaj się ze mną, Evie”.

– Ale nie jest – odparła ze zjadliwą słodyczą.

Max westchnął, wyłowił telefon z kieszeni i przez chwilę wystukiwał literki, po czym podał go jej z ukłonem.

– Przekaż mu, że tęskniłaś cały tydzień i musisz się z nim zobaczyć.

– Ani mi się śni.

– Dobrze. Więc wyślij mu innego SMS-a, w którym napiszesz, że żądam, by moja pani inżynier odzyskała rozsądek. To jego wina, że myślisz o niebieskich migdałach, zamiast się skupić na pracy. – Ruszył do drzwi.

Evie była bliska tego, by walnąć w Maksa komórką. Cóż, ulżyłoby jej, ale nic więcej nie osiągnie, więc zaniechała tego aktu agresji.

– Przekaż mu moje podziękowania – dorzucił Max z bezpiecznej odległości.

– Sam mu to powiedz! – wrzasnęła, przykładając telefon do ucha.

I usłyszała głos mężczyzny, który nawiedzał ją w snach i na jawie:

– Cześć, Max.

– Eee... cześć – zaczęła niepewnie. – Tu Evie. Rozmawiam z telefonu Maksa. Jak wiele słyszałeś?

– Wszystko od: przekaż podziękowania.

– Och... – Evie ulżyło. – To dobrze, dlatego właśnie dzwonię. Przyszedł twój przelew, a Max prosił, żebym ci podziękowała. Oczywiście zrobi to również osobiście, kiedy się zobaczycie. A ja teraz ci dziękuję – paplała, myśląc, że jeśli Max wspomniał bratu o jej roztargnieniu, to właśnie dała tego dowód. – Pieniądze zwiększą szanse MEP na kontrakt, a Max bardzo liczy na sukces, więc dobrze się stało. Zrobił projekt, a teraz moja kolej. Więc oboje dziękujemy.

– Czy twoje rozmowy w interesach zawsze tak wyglądają? – zapytał Logan.

– Nigdy.

– Dobrze wiedzieć.

– Pocałuj mnie w... – rutynowo rzuciła Evie. Cisza, która zapadła, była wyjątkowo krepująca. – Max wspomniał, że pod koniec tygodnia będziesz przelotem w Sydney i pomyślałam... – Urwała, nie wiedząc, co powiedzieć. – Pomyślałam, że Max pewnie będzie chciał pokazać ci nasze biuro. Więc jeśli o mnie chodzi, nie ma sprawy. To znaczy jeśli sam tego chcesz. – Zdesperowana kilka razy uderzyła głową o zagłówek fotela. Dlaczego tak głupio gada?! – Gdybyś potrzebował podwózki z lotniska, to mogłabym po ciebie przyjechać – dodała nerwowo, bo milczenie Logana się przedłużało. – I zabrać, gdzie będziesz chciał. – Nie była w stanie powstrzymać potoku słów. – Jak jest w Papui?

– Gorąco i parno, a jeśli chodzi o politykę, to bardzo niestabilnie. W dodatku nikt nic nie mówi wprost – narzekał Logan.

Evie również miała z tym pewne problemy.

– Miałbyś ochotę zjeść ze mną kolację, jak przy– jedziesz? – zapytała, zaciskając mocno powieki, bo na większą szczerość nie była w stanie się zdobyć.

– Znam kilka fajnych knajpek. Nic nadmiernie wymyślnego, ale mają dobre jedzenie. – Wstrzymała oddech. – To jest ten moment, w którym się zgadzasz albo odmawiasz – pouczyła ze ściśniętym gardłem.

Zapraszanie faceta na randkę nie było proste. Tym trudniejsze, że akurat ten facet nadal nic nie mówił.

– Dotrę do Sydney w piątek późnym wieczorem – powiedział w końcu. – Będzie na mnie czekał wynajęty samochód. – Wszystko więc jasne, pomyślała Evie, co potwierdziły następne słowa Logana: – I jakoś się nie palę do wycieczki po waszym biurze. – Pewnie, że nie, pomyślała, wymyślając sobie w duchu od idiotek. Jednak Logan jeszcze coś miał do powiedzenia: – Natomiast kolacja brzmi nieźle.

– Słucham? – Evie stanęła w połowie drogi do drzwi, sądząc, że się przesłyszała.

– Kolacja – powtórzył spokojnie. – W sobotę. Nic ekscentrycznego.

– W Darlinghurst jest bar U Brennana. Atmosfera swobodna, serwują doskonale potrawy z grilla.

– Spotkajmy się tam o osiemnastej... Evie, muszę kończyć. Powinienem już być na spotkaniu.

Przeszkodziłam mu w pracy, pomyślała. Rozmowa ze mną nie jest zbyt wysoko na liście jego priorytetów. Już jaśniej nie mógł tego dać do zrozumienia. A jednak zgodził się na spotkanie.

– To na razie – pożegnała się mocno zbita z pantaląku i rozłączyła się, zanim Logan zdążył to zrobić.

Potem wstała i poszła powiedzieć współnikowi z zapędami swata, że jej głowa ani myśli wracać do pracy. Z jego winy.

Nadeszła sobota. Evie usilnie starała się nie myśleć o tym, że zaprosiła Logana na randkę. Wybrała się na plażę Coogee, pływała w morzu i w kamiennym basenie. Spotkała się z koleżanką, z którą zwykle widywała się w weekendy. Przespacerowały się w stronę plaży Bondi, zjadły lody i każda pojechała do siebie. Zostały trzy godziny do szóstej. Włączyła więc film i zaczęła prasować. Na koniec ogarnęła mieszkanie i wzięła szybki prysznic. Zerkając w lustro, przekonała się, że lekko się opaliła. Uznała, że to nawet lepiej. Będzie widać, że dobrze bawiła się w weekend, a nie czekała z utęsknieniem na wizytę Logana.

Żadna kobieta przy zdrowych zmysłach nie wiązałaby z nim zbyt wielkich nadziei.

Przebrała się w dżinsy i białą koszulkę. Żeby nieco ożywić strój, zamiast paska przewlekła przez szlufki kolorową apaszkę. Kompozycję uzupełniła naszyjnikiem z błękitnych koralików, sześcioma brzęczącymi bransoletkami i okularami przeciwsłonecznymi. W barze U Brennana była za pięć szóstą. Gdyby Logan się nie zjawił, jest tu wystarczająco dużo jedzenia, pocieszała się w duchu. Z pragnienia też nie umrę, myślała.

Jednak Logan był już na miejscu. Wybrał stolik w rogu sali. Przed nim stała do połowy opróżniona szklanka z piwem. Linie wokół oczu i ust zdradzały zmęczenie, ale na widok Evie wstał z promiennym uśmiechem. Jej serce stopniało. Nigdy dotąd nie widziała go w dżinsach i znoszonych roboczych butach. Do tego jeszcze czarna jak mroczna noc koszula. Ten strój nosił jednak równie swobodnie, jak garnitur. Wszystkie kobiety wodziły za nim wzrokiem. Był ciemnookim przystojniakiem, do tego wyraziście męskim.

Ujął dłoń Evie i pocałował w policzek, lecz zaraz cofnął się nieco.

– Pierwsza randka – wymruczał. – Powoli i spokojnie. Na to liczę. – Począł, aż Evie usiadzie, i sam zajął miejsce, stawiając przed nią niewielkie kartonowe pudełko. – Nie mogłem dostać stokrotek ani papierowej parasolki.

Po zdjęciu pokrywki ścianki opadły na boki, ukazując origami. Był to naturalnej wielkości koliber spijający nektar z kwiatu w kształcie kielicha.

– Piękne! – zachwyciła się Evie, przysuwając się bliżej. Nie dotknęła jednak papierowego cudeńka, żeby go nie zniszczyć. – Niesamowite – dodała, podziwiając detale. – Ale nie kupiłeś tego w Papui Nowej Gwinei.

Podarunek z pewnością pochodził z ekskluzywnego butik, a nie z lotniskowego sklepu.

– To prawda. – Wzruszył ramionami. – Kupiłem to dziś. Wiem, że gwałtownie przerwałem naszą ostatnią rozmowę, ale nie dało się tego uniknąć. Wiem, że powinienem oddzwonić po spotkaniu, ale nie miałem pojęcia, co powiedzieć.

– Nie szkodzi, Logan. Ja też jeszcze nie wiem, czego od ciebie chcę. – Nieporównywalnie łatwiej było powiedzieć coś takiego osobiście niż przez telefon. Evie z powrotem zapakowała origami.

– Dziękuję za wspaniały prezent.

Logan znów wzruszył ramionami. Równie dobrze mógł powiedzieć: „Nie podniecaj się tak, to nic nie znaczy”.

Podobnie zachowywał się w stosunku do matki i Maksa. Po prostu desperacko unikał zaangażowania. Jeśli nie pozwalasz sobie na nadmierną troskę, nie zostaniesz zraniony. Evie aż za dobrze znała ten sposób obrony.

– Jak sytuacja w Papui?

– Nieprzewidywalna. Sprawa wymagała silnej ręki.

– Czyli coś dla ciebie.

Logan posłał jej swój leniwy uśmiech, który podgrzewał krew i przyspieszał puls, po czym odparł lakonicznie:

– Owszem.

Trudno było nie podziwiać człowieka, który pracował tak ciężko.

– Jesteś zamożny? – wypaliła, choć przecież wiedziała, że musiał być, skoro bez wahania pożyczył Maksowi dziesięć milionów dolarów. Tyle że aż do tej chwili nie odważyła się to spytać, a działając w biznesie, po prostu była ciekawa.

– Mogę ci podać przybliżony szacunek. – Gdy wymienił sumę, Evie zamrugała ze zdumienia. – Wcześnie odziedziczyłem pieniądze. Matka przekazała mi cały majątek ojca, gdy skończyłem osiemnaście lat. Od tamtej pory kapitał pracuje, co bardzo lubię.

– Wyznajesz zasadę, że kto jak kto, ale ty nigdy nie zaznasz głodu?

– Ująłbym to inaczej. Jestem uzależniony od władzy, uwielbiam rządzić.

– Oto człowiek, który zna swoje wady. To rzadko spotykane.

– Nie nazwałbym tego wadą – mruknął z krzywym uśmiechem. – W każdym razie nie do końca. A ty, Evie? Jesteś bogata?

– Nie bieduję, firma ma się dobrze, ale gdzie mi tam do ciebie. Dobrze zarabiam, mam własne mieszkanie, od czasu do czasu mogę zaszaleć finansowo, choć gdyby weszło mi to w nawyk, byłoby kiepsko. A moja rodzina? Ojciec jest dobrze sytuowany, choć krezusem bym go nie nazwała. Pewnie dlatego, że ma już piątą żonę. Moja matka była żoną numer trzy. Mam dwanaścioro przyrodniego rodzeństwa, a mama wyszła za mąż po raz trzeci. Max sądzi, że przez to wszystko nie odczuwam silnych więzi rodzinnych, a także niezbyt szanuję instytucję małżeństwa. I cóż, ma rację.

– Więc gdyby ktoś chciał cię za żonę...

– Musiałby mnie długo przekonywać – wpadła mu w słowo.

– A ile czasu zabrało Maksowi namówienie cię do małżeństwa?

– Przecież wiesz, że nie chodziło o prawdziwe małżeństwo, ale o transakcję biznesową, bardzo korzystną zarówno dla Maksa, jak i dla spółki MEP, a więc i dla mnie. – Uśmiechnęła się lekko. – Choć jeden z punktów intercyzy mówił o dwustu–tysięcznym odszkodowaniu w przypadku zdrady.

– A niech to! – Zawołał z niedowierzaniem. – Jak rozumiem, była to klauzula honorowa?

– Nie, miało to obowiązywać jedynie w przypadku upublicznienia zdrady.

– I Max się na to zgodził?

– Biedaczek... – Zatrzepotała rękami. – To ja narzuciłam tę klauzulę. Byłam pewna, że nim się rozwiedziemy, Max zbiednieje o kilka milionów. Nie wygląda mi na długodystansowca, swoje romanse trzyma w tajemnicy, bo lubi skakać z kwiatka na kwiatek, a każda udokumentowana i upubliczniona zdrada to dwieście tysięcy dolców – prowokowała.

– I najwyraźniej nie ma głowy do interesów – burknął Logan.

– Umowa była jednak sprawiedliwa – łągała dalej Evie. – Gdyby Max się za bardzo zadłużył, musiałabym go podgonić w rankingu publicznych niedyskrecji.

Logan przyglądał się jej zwięzionymi oczami. Evie roześmiała się i upiła łyk gazowanego napoju, który przed chwilą przyniosła kelnerka.

– Nabierasz mnie – powiedział po chwili.

– Pewnie. Ktoś musi. Aha, tak naprawdę nic nie wiem o prywatnym życiu Maksa. – Nie wychwycił dziwnej nuty w jej głosie. – Za poważnie traktujesz życie – dodała z uśmiechem.

– Nie, z powagą traktuję umowy, a to wielka różnica.

- Skoro tak twierdzisz...
- Przypiekłaś się na słońcu – zauważył wreszcie.
- Byłam na plaży.
- Miło spędziłaś czas?
- Bardzo.
- Może trzeba było użyć kremu z filtrem.
- Użyłam, choć może za mało.
- Co jeszcze lubisz robić w wolnym czasie?
- Podróżować. Odkrywać nowe miejsca. Nawet nieznany mi dotąd fragment mojego miasta wystarczy.
- Sama tak się włóczysz?
- Najchętniej z przyjaciółmi.
- Masz jakiegoś szczególnego przyjaciela? Takiego, o którym powinienem wiedzieć?
- Chodzi ci o kochanka? – Gdy przytaknął skinieniem głowy, odparła:
- Nie, nie mam. Może i nie jestem nastawiona na małżeństwo, ale za to zdecydowanie monogamiczna.
- Czyli jestem jedyny?
- Nie wiem, Logan. – Milczała przez chwilę.
- Właśnie o tym chciałam się przekonać, zapraszając cię tutaj. – Uznała, że nadszedł czas prawdy, a jeśli ten związek nie wypali, to trudno.
- Mam tylko tydzień, Evie... – W jego głosie pobrzmiwało ostrzeżenie.
- Brzmi znajomo – odparła wyzywająco. – Lubię cię, Logan, gdybyś nie zauważył. Nie przeszkadza mi twój emocjonalny bagaż. Bez oporów mogłabym spędzić z tobą siedem dni. Może nawet by mi się spodobało.
- W przeciwieństwie do...



– Intensywnej, pogmatwanej i zakończonej złamanym sercem przygody. Może mamy wystarczająco dużo doświadczenia, by uniknąć tych niepotrzebnych dodatków.

– Nie lubisz intensywności?

– Dobrze, że o to spytałeś. Intensywność ma swoje dobre strony. W takim razie zostaje.

– Teraz to ty określasz reguły?

– Niektóre. Ale nie krępuj się, też możesz sprecyzować swoje wymagania.

– Chcę wyłączności – oznajmił zaborczo.

– I wzajemnie.

– Wolności.

– Postaram się.

– Posłuszeństwa.

– Od czasu do czasu. – Pochyliła się w jego stronę. – Ale nie zawsze. Nie chcesz przecież całkowicie mnie zdominować, prawda? A może się mylę?

– Przypominaj mi, gdybym się zapomniał. – Rozsiadł się wygodniej. – Chodź do mnie. – Jedną rękę swobodnie przerzucił przez winylowe oparcie ławki, druga leżała na stole nieopodal splecionych dłoni Evie.

Wyglądał bosko w tej nonszalanckiej pozie. Evie przysunęła się bliżej, bo tego chciała. Rozchyliła usta w odpowiedzi na dotyk jego warg, bo tego również pragnęła. Zawładnął nią jego smak, elektryzowała niewiedza, jakiego rodzaju pocałunkiem tym razem ją obdarzy. Logan celowo zmieniał ich siłę i głębokość, od zachłannych i pożądlivych, do powolnych i delikatnych. Zupełnie jakby miał jakiś plan.

Natomiast Evie, odkąd znalazła się w jego ramionach, nie miała

żadnego. Jednak to musi się zmienić.

– Jesteś niezłą negocjatorką, Evie – wymruczał Logan, gdy pocałunek dobiegł końca. – Kusi mnie, żeby dać ci ten czas.

– Proponuję tylko tydzień – odparła z tajemniczym uśmiechem. – Daj znać, jaką decyzję podjąłeś. – Sięgnęła po menu. – Wybieram łososa i sałatkę ze szpinaku i z gruszką. A ty?

– Żeberka.

– Podają tu bardzo przyzwoite.

Wreszcie zwykła rozmowa, tak bardzo potrzebna, by uspokoić nerwy.

Przyszedł kelner i przyjął zamówienie, a rozmowa toczyła się dalej. Evie opowiedziała o coraz większej szansie zdobycia kontraktu na budowę centrum. Max właśnie dopieszczał inwestora. Projekty trzech budynków były już gotowe, a wizja luksusowej rezydencji rodziła się na desce kreślarskiej. Innymi słowy, interes szedł pełną parą. Evie na pytanie, co ją najbardziej pociąga w tej pracy, odparła, że balansowanie między wybujałą inwencją a twardą kalkulacją. Takie postawienie sprawy zaintrygowało Logana, dyskutowali więc o tym przez chwilę.

Potem spytał, gdzie chciałaby pojechać. Wspomniała o ekodomu w Górach Błękitnych, który chciała zobaczyć, a także o Guangzhou, wieży TV w Kantonie, w Chinach. Z chęcią odwiedziłaby też największe na świecie diabelskie młyny i najbardziej luksusowe hotele.

– To właśnie chciałabyś robić w przyszłym tygodniu? – zapytał Logan.  
– Bo to możliwe.

– Może dla ciebie – odparła, gdy już otrząsnęła się ze zdumienia. – Ale reszta ludzkości musi najpierw oszczędzać długie lata i w skrytości dopieszczać marzenia, które spełniają się i tak tylko nielicznym. A jeśli chodzi o najbliższy tydzień, to pracuję od siódmej do trzeciej od poniedziałku do

piątku. Może w środę uda mi się wyrwać wcześniej. Co powiesz na kolejkę górską i watę cukrową?

– Tak ma wyglądać twoja wymarzona randka?

– Nie lubisz wesołego miasteczka?

– Od ostatniej wizyty minęło sporo czasu. – Wzruszył ramionami.

Evie się zawahała. A jeśli to wcale nie był dobry pomysł? Jednak przynajmniej na razie to zostawiła i zmieniła temat;

– Max wie, że jemy razem kolację?

– Nie ode mnie.

– Też nic mu nie mówiłam. Właśnie, jak wolisz? Mamy zachować dyskrecję, czy też chcesz, by ludzie o nas wiedzieli?

– A ty?

– Mnie to nie przeszkadza, ale to nie ja jestem światowej sławy biznesmenem z odchyłkami na tle kontroli.

– Nie nazwałbym tego odchyłem.

Może jednak ten multimilioner nie jest do końca świadomy swoich wad? – pomyślała, lecz nie miało sensu teraz o tym dyskutować.

– Chciałbyś zamieszkać u mnie? – spytała.

– Evie, wynająłem apartament z obsługą, więc to ty mogłabyś wprowadzić się do mnie.

– Niby tak, ale to nie jest twój dom. Poprzednio ja mieszkałam w akademiku, a ty w hotelowym penthousie. Przez większość czasu, który tam spędziliśmy, byliśmy nadzy. Wiedziałam, że doskonale do siebie pasujemy pod względem seksualnym, ale co więcej? O tobie tak naprawdę nic, jak i ty o mnie. Myślę, że to był błąd.

– Naprawdę chcesz, żebym u ciebie zamieszkał?

– Mój dom, moje łóżko, śniadania szykowane w mojej kuchni. –

Przerwała na moment. – Moje życie, Logan. Na tydzień.

– A jeśli okaże się, że do siebie nie pasujemy?

– Żaden problem. – Patrzyła mu prosto w oczy.

– Powód do głębszych rozważań będzie dopiero wtedy, gdy się okaże, że do siebie pasujemy.

Po kolacji wpadł do Evie na kawę. Jeszcze nie wyjawiał swojej decyzji w kwestii najbliższego tygodnia. Ona również nie wspominała o ewentualnym związku, tylko zaprosiła Logana do siebie i obserwowała, jak ogląda jej mieszkanie. Według jego standardów zapewne nie wyróżniało się niczym specjalnym, ale Evie była z niego bardzo zadowolona. Zastanawiała się, czy Logan rozpozna rękę brata, jednak nie wspomniał o tym. Max zdobywał swoją reputację, przerabiając miejskie magazyny na trypoziomowe apartamenty. Evie chciała zamieszkać w jednym z nich i tak się poznali. Poprosiła go o dokonanie pewnych zmian, a on niechętnie posłuchał, jednak niechęć szybko zamieniła się w entuzjazm.

– Są tu trzy piętra – oznajmiła. – Na parterze mam kuchnię, salon i pomieszczenia gospodarcze. Biuro i pokój gościnny znajdują się na piętrze, a sypialnia i pozostałe pokoje na samej górze.

– Masz wysoką na trzy piętra rurę strażacką do zjeżdżania – zauważył.

– Nie mówiłam jeszcze, że lubię ostrą jazdę? – zapytała żartem, ale widząc jego spojrzenie, szybko spoważniała. – Mam też schody. – Wskazała piękną spiralną konstrukcję, którą sama zaprojektowała.

Była to kolejna ze zmian, które Evie wyprosiła u Maksa. Zaczęła od minimalizmu, ale po sześciu latach w jej mieszkaniu zagościł domowy nieład. Apartament przestał wyglądać jak z okładki magazynu o architekturze wnętrz i zamienił się w dom. Pojawiły się wygodne kanapy w pozornie niedobrych barwach z poduchami nie do pary. Evie kolorystycznymi igraszkami – z

wyłączeniem pastelli wszelkich słodkości – łągodziła surowy beton ścian i bijące po oczach sufitowe wsporniki, którym Logan właśnie się przyglądał.

– Czego tam szukasz? – zapytała, zadzierając głowę.

– Cyrkowego trapezu.

– Hm. – Evie nie rozważała dotąd tego pomysłu, chociaż zastanawiała się nad zakupem sprzętu do skoków na bungee. – Myślisz, że potrzebna byłaby też siatka zabezpieczająca?

– Owszem. Oraz testament. Jakoś nigdy nie pomyślałem, że kręci cię dreszczyk emocji.

– Poważnie? A to, że fascynowała mnie kombinacja bólu i przyjemności, nie było wystarczającą wskazówką?

– Kiedy byliśmy razem, niewiele myślałem.

– A teraz?

– Teraz przynajmniej pamiętam, jak się nazywam – oznajmił z krzywym uśmiechem. – Liczę, że to dobry znak. Zastanawiałaś się, co będzie, kiedy nasz tydzień dobiegnie końca?

– Logan, nie jestem pewna, czy przetrwamy choćby dzisiejszy dzień. Cóż, muszę to powiedzieć.

Zostały jeszcze trzy godziny, a nie sprawiasz wrażenia, jakbyś nadal chciał tu być – burknęła Evie.

Logan również czuł się nieswojo. Niechęć i stres, trudno z tym dojść do ładu.

– To dlatego, że... to twój dom, Evie.

– Tak, mój... – Spojrzała na niego w zadumie. – Logan, czy kiedykolwiek byłeś w mieszkaniu jakiejś kobiety? Poza wizytami u matki, rzecz jasna.

– Mam też ciotki – mruknął coraz bardziej skrepowany.

– Daj spokój – prychnęła. – Przecież wiesz, o co mi chodzi.

O seks, nie musiała mówić więcej. O seks zawsze na jego warunkach, zawsze w wybranym przez niego miejscu.

– Nie – przyznał niechętnie.

– Zdenerwowany? – Otworzyła kuchenną szafkę, wyjęła butelkę dobrej szkockiej i hojnie napełniła dwie szklaneczki.

– Myślisz, że to rozwiąże nasze problemy?

– Przetestujmy tę teorię. – Lekko trąciła jego szklanę i pociągnęła długi łyk. – To tak na odwagę. Wiesz, co zrobimy? Pójdiesz do salonu, włączysz telewizor i znajdziesz coś ciekawego, a ja przygotuję przekąski. Potem po prostu posiedzimy, odprężymy się.

– Nie liczyłbym na to.

– A jak myślisz, dlaczego golnęłam sobie na odwagę?

Posłał jej krzywy uśmiech i zabrał szklaneczki z butelką do salonu.

Evie wkrótce do niego dołączyła, gasząc po drodze część światła. W ten sposób zmniejszała przestrzeń, tworzyła przyjazne, kameralne warunki, choć zarazem wiedziała, że przez to obecność Logana stanie się jeszcze bardziej dojmująca.

Gdy usiadła obok, otoczył ją subtelny zapach drzewa sandałowego. Zerknęła na Logana spod rzęs. Światło lampki podkreślało zmysłowy zarys ust. Były wprost stworzone do pocałunków.

Jednak mars na jego czole zdradzał silne skrępowanie.

Utrzymała ręce przy sobie przez jakieś dwie minuty. Potem bez udziału woli zabrały się za rozpinanie koszuli Logana. Jego dłonie zaplątały się w jej włosach, a wargi domagały się odpowiedzi. Evie rozplynęła się pod dotykiem Logana, ale nie była w stanie temu zapobiec. Czy zdaje sobie sprawę, że w łóżku nadajemy na tych samych falach? To takie niespotykane, przemknęło

jej przez głowę. Przynajmniej dla mnie. Może dla Logana to norma. Może każda się przy nim czuje tak, jakby była jedyną kobietą na świecie.

Może taki ma styl.

Zupełną nowością dla Evie były ciche słowa Logana. Szeptane przysięgi i czułości ulatywały z jego ust, pieszcząc jej uszy. Przypominało to modlitwę.

Leżała na plecach z rozsuniętymi nogami, bo tak chciał ją mieć Logan. Ich usta łączyły się w rozkosznym tańcu, ruchy bioder, taniec ciał. Zmysłowość była jego najefektywniejszą bronią. Potrafił jej używać z niszczycielską skutecznością.

Pocałunki są łatwe, pomyślał Logan. O wiele łatwiejsze od rozmowy czy próby wpasowania się w cudze życie.

Jego koszula tajemniczo znikła. To samo stałoby się z jej bluzeczką, gdyby Evie nie wyśliznęła się spod niego, nie pchnęła go na plecy i nie przytrzymała mu rąk nad głową. Potem usiadła na jego biodrach.

– Mój dom, moje zasady – wymruczała władczo, całując jego biceps.

Logan zadrżał, zamknął oczy i pozwolił jej prowadzić. Ogarnęła go czysta przyjemność, bez śladu bólu. Jednego i drugiego pragnął równie mocno. Tym razem jednak czekało go łagodne i powolne zanurzenie w namiętność. Wilgotny dotyk ciepłego języka na skórze. Muśnięcie włosów na klatce piersiowej. Niespieszna podróż ust Evie w kierunku pępka ścieżką znaczoną pocałunkami. Znow zadrżał, kiedy uwolniła go z reszty ubrań, pozbyła się swoich i pozwoliła, by zagłębił się w niej.

Seks nie zawsze musiał być ostry i stanowić pole walki o dominację. Czasem, kiedy Logan znajdował się we właściwym nastroju, potrafił być zapierająco dech w piersiach, cudownie i nieroztropnie... delikatny.

Evie obudziła się pierwsza. Był ranek. Wieczorem zwabiła Logana na

górze, do swojego łóżka. Co teraz? Gdy odwróciła głowę, przekonała się, że nadal tu jest. Spał, więc mogła swobodnie mu się przyjrzeć. We śnie był jeszcze przystojniejszy. Nie pilnował się, nie kontrolował, dlatego rysy wygładziły się w świetle poranka. Leżał na brzuchu z rękami wciśniętymi pod poduszkę. Głowa i kolano były zwrócone w jej stronę. Zupełnie jakby patrzył, jak Evie zasypia, zanim sam pogrążył się we śnie.

Wiedziała jednak, że to tylko pobożne życzenia. Wyczerpany seksem zasnął natychmiast, tak samo jak ona. Zmęczenie nie zostawiło im czasu na analizowanie miłosnego aktu, który był przerażająco piękny.

Do tego służyły właśnie poranki.

Powoli, żeby go nie obudzić, zsunęła się z łóżka. Chwyliła szlafrok, który wisiał obok, i nie wkładając go, ruszyła ku schodom. Zamierzała wziąć prysznic na dole, żeby nie przeszkadzać Loganowi.

Obawiała się, że gdy tylko wstanie, zniknie. Wręcz była tego pewna.

Jednak gdy tylko postawiła stopę na pierwszym schodku, usłyszała:

– Zabiłbym za kawę.

Kiedy się odwróciła, zobaczyła, że Logan jej się przygląda. Miał senne spojrzenie i półuśmiech, który natychmiast ją rozgrzał.

– Napijemy się w domu czy wolisz wyjść? – zapytała, siląc się na swobodny ton. – Bo jeśli jesteś wybredny, to na rogu jest kawiarnia, w której podają różne fantazyjne kawy.

– Nie jestem wybredny. – Przymknął oczy. – Tylko potrzebuję kofeiny, żeby się dobudzić. Evie...

– Tak?

– Dzień dobry.

Logan pozwolił sobie jeszcze na kilka minut lenistwa, zanim otworzył oczy i potarł je pięściami. Nie powinien czuć takiego zmęczenia. Podróż z



Papui nie była aż tak długa. To namiętna noc z Evie go wyczerpała. Nie mógł się nią nasycić, celebrował każdą pieszczotę z tym samym entuzjazmem.

Tej nocy otrzymał dar zadośćuczynienia. Wykorzystał szansę od losu, wynagrodził Evie krzywdę sprzed lat, zastępując stare wspomnienia nowymi, lepszymi, które będzie mógł przywoływać bez wstydu. Nie splamią jego duszy.

Przytomniejszym wzrokiem omiół pokój, próbując dowiedzieć się czegoś o Evie. Niewykończone ściany, przewody i hydraulika na wierzchu sugerowały, że nie ukrywała prawdziwej natury rzeczy za piękną fasadą. Żadnych pozorów, czysty realizm. Mógłby to ująć jeszcze inaczej, psychologizując nieco: Evie rozkładała życie na elementarne składniki, żeby mieć je stale na oku. Taki sposób nie tylko postrzegania świata, ale i jego organizowania tam, gdzie to możliwe, a dom stwarzał ku temu idealną sposobność. Wszystko było na wierzchu, nawet szafy na ubrania nie miały drzwiczek. Ciuchy wisiały na długim metalowym drążku, uporządkowane kolorami. Wśród przemyślnie dobranych zestawów przeważały czerń i różne odcienie szarości. Natomiast pastelowe barwy w ogóle nie istniały, co już wcześniej zauważył.

Dojrzewał do tego, by wreszcie wstać z łóżka, choć wciąż z braku kofeiny czuł się niemrawo. Na szczęście Evie zdążyła wrócić z kawą. Tym razem miała na sobie czerwony szlafrok, a włosy zebrała w kucyk na czubku głowy. Kiedy stawiała tacę na łóżku, jedwabna szmatka zsunęła się z ramienia. Poprawiła ją gestem, który zdradzał, że powtarza go wielokrotnie.

– Masz tu wiele przestrzeni – zauważył Logan, siadając ostrożnie.

– Tak lubię, choć są tacy, którym to przeszkadza. Niektórzy ludzie wolą spać w ciasnej jaskini z sufitem i ścianami. – Przyjrzała mu się ciekawie.

– A ty?

– Nienawidzę klaustrofobicznych klimatów. – Urwał na moment, po czym spytał: – Jacy ludzie?

– Ci nieliczni, których podczas tych sześciu lat zaprosiłam do siebie – oznajmiła spokojnie, upijając łyk kawy. – Chciałbyś wiedzieć, ilu ich było?

– Nie – skłamał. – Może jednak... – przyznał niechętnie po chwili, widząc jej uniesione w udawanym zdumieniu brwi.

– A jak myślisz?

– Boję się nawet zgadywać.

– Sześciu – odparła Evie. – Chociaż nie wszyscy naraz.

Sześciu było do przyjęcia. Biorąc pod uwagę urok, rozrywkowy charakter Evangeline i temperament w łóżku, jeden kochanek na rok to do prawdy niewiele.

– Chciałbyś wiedzieć coś jeszcze? – zapytała słodziutko.

– Absolutnie nie.

Tylko szalenie dopytywałby się o szczegóły, a Logan nie zamierzał zasilać ich grona. Poza tym... odchodząc dziesięć lat temu, bardzo chciał, by Evie lepiej poznała swoją seksualność, zyskała pewność co do swoich preferencji i sama ustaliła, co naprawdę lubi.

Nadal tego pragnął.

Ponownie rozejrzał się po pokoju, porównując kobietę dziecko sprzed lat z obecną Evie.

– Jesteś inżynierem. To trudna profesja – powiedział cicho, dostrzegając, że z aprobatą przyjęła zmianę tematu. – Dlaczego ją wybrałaś?

– Chciałam dobrze płatnej i jak by to powiedzieć, elastycznej pracy, która oferuje szerokie horyzonty. Nie chciałam na nikim, poza sobą, polegać w kwestii statusu społecznego i pieniędzy.

Logan odetchnął w duchu. To nie on był sprawcą tych pragnień.

– Skąd tak duża potrzeba niezależności?

– Moja matka była... żoną, swoistym trofeum. To trudna rola, może nawet zniszczyć człowieka. Dorastając, rozumiałam coraz więcej i umacniałam się w przekonaniu, że absolutnie nie chcę tego dla siebie.

– To dlatego masz tak spartańską sypialnię? Buntujesz się przeciw etykiecie domatorki?

– Błędny wniosek. Byłaby to głupia postawa, przecież sama stworzyłam tę przestrzeń dla siebie. To mój dom, moje terytorium, i w tym sensie jestem domatorką. A dlaczego ta przestrzeń jest właśnie taka? Odpowiedź jest prosta. Bo odpowiada mi minimalizm. – Uśmiechnęła się lekko. – Co nie znaczy, że nie bierze mnie ochota na odrobinę luksusu. Znajdziesz go choćby w łazience. Mam wannę z hydromasażem, zapachowe świece, różne olejki do kąpieli i puszyste ręczniki.

– Rozpustnica – mruknął.

– Przyganiał kocioł garnkowi. – Uśmiechnęła się bezwstydnie. – Nigdy nie znałam nikogo, kto tak jak ty folgowałby własnym zmysłom. Kto tak jak ty napawałby się dotykiem. Zupełnie jakbyś był go pozbawiony w dzieciństwie.

– Wiesz, że moja matka niespecjalnie okazuje uczucia – odparł cicho.

Przekonała się na własne oczy, jak wyglądają jego relacje z matką. To wiedział, natomiast nie zamierzał jej mówić o surowym ojcu, który kary uważał za podstawowy środek wychowawczy. Lepsze takie zainteresowanie niż żadne, powtarzał sobie jako dziecko. Lepszy taki dotyk niż żaden... A gdy dorósł, bez pomocy psychologa zrozumiał, że właśnie dlatego szukał bólu podczas seksu.

Jednak ostatnia noc była zupełnie inna. Kochał się z Evie w niewymuszony, cudownie normalny sposób.

– Masz jakieś plany na dziś? – zapytał, otrząsając się z zadumy.

– Na razie nie. – Potrząsnęła głową, a śliski jedwab znów zsunął się jej z ramienia.

Cudowne zjawisko, pomyślał Logan, pogryzając cynamonową bułeczkę.

– A jak minie to „na razie”?

– Mogłabym pokazać ci Sydney, jeśli masz ochotę pobawić się w turystę.

– Do harmonogramu możesz włączyć rajd motorówką?

– Tak.

– Ze mną za kierownicą?

– Nie, chyba że zamiast wynajmować, kupisz łódkę. A może wspinaczka na most?

– Zbyt powolna.

– Skoki ze spadochronem? Mam kartę członkowską.

– Czemu nie jestem tym zaskoczony?

– Bo coraz lepiej mnie znasz? – podpowiedziała słodziutko. – A może, dla odmiany, wybralibyśmy się na piknik do parku? Poleżymy na trawie, słuchając grajków. Takie spędzanie czasu też mi pasuje.

– Duży wachlarz możliwości.

– Owszem. Zależnie od tego, czy planujesz zostać i zabić jeszcze kilka demonów w moim towarzystwie, czy też, jeśli już się z nimi uporałeś dzięki ostatniej nocy, po prostu zaraz stąd znikniesz.

Ona nie tylko doskonale zna siebie, ale też posiadała zatrwającą zdolność czytania w moich myślach, stwierdził.

– Chciałabyś, żebym zniknął?

– Nie – odparła, skupiając się na dzieleniu cynamonowej bułeczki na

coraz mniejsze kawałki.

Evie miała pochyloną głowę, więc Logan nie widział jej oczu, powiedziała to jednak tak bardzo zdecydowanym tonem, że poczuł się miło połechtany.

– Obiecałaś dać mi tydzień – przypomniał.

– Tak będzie, jeśli nadal tego chcesz. – Wciąż unikała jego wzroku.

– Bardzo chcę. – Wplótł dłoń w jej włosy i pocałował czule, a potem już bardziej namiętnie. – A zarazem ogarnia mnie lęk przed moją i twoją naturą, przed tym, co przydarzyło się nam w przeszłości. Wystraszyłaś mnie, Evie. Swoją uległością i tym, co byłaś gotowa mi dać. Nie masz pojęcia, jak bardzo chciałem to wziąć. A potem zażądać jeszcze więcej.

– Masz rację. – Przeszyła go przenikliwym spojrzeniem. – Nie znałam niebezpieczeństw, które czyhały na tamtej ścieżce. Teraz jestem ich świadoma.

– Nie daruję sobie, jeśli zrobię ci krzywdę – wyznał z bezgraniczną szczerością.

– Nie skrzywdzisz mnie. Wiem, co robię, i panuję nad sytuacją – oznajmiła, pieszcząc jego wargi językiem. – Potrafię też zadbać o ciebie. – Jej dłoń zanurkowała pod kołdrę, w dół brzucha Logana. – Tak jak lubisz.

Nie mógł marzyć o niczym więcej.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Niedziela minęła w skotłowanej pościeli, a poniedziałkowy świt nastąpił zdecydowanie za szybko.

O szóstej rano Evie szykowała się do pracy, a Logan też zbierał się do wyjścia. Miał spędzić ten dzień w hotelu. Evie co chwila nerwowo zerkała na zegarek, popijając kawę i pogryzając tost z dżemem. Nie należała do rannych ptaszków, a już szczególnie po tak wyczerpującej nocy. Zdrowy rozsądek dawno odbiegł w podskokach, a jedyną trzeźwą myślą było to, że musi pokazać Loganowi, jak wygląda jej dzień powszedni, czyli prawdziwe życie, prawie w całości wypełnione ciężką i odpowiedzialną pracą.

Stworzyli z Maksymem znakomity tandem. Była bezwzględnie lojalną, odpowiedzialną, kreatywną i kompetentną współpracowniczką. Max lepszej ze świecą by nie znalazł, o czym była absolutnie przekonana. Zależało jej na tym, by Logan też to dostrzegł. Wiodła pracowity żywot, co również chciała mu zademonstrować. Nie zamierzała z jego powodu powtórnie odwieszać swojego życia na kołku.

Gdy o szóstej trzydziści zamykała drzwi mieszkania, Logan stał obok, czekając cierpliwie. Wieczorem umówili się na kolację. Tym razem to on miał wybrać restaurację i zadzwonić do Evie. Nie chodziło o kontrolę i trzymanie jej w niepewności przez cały dzień, po prostu Logan nie był u siebie i nie znał miasta.

Evie czekał jeszcze dwudziestominutowy spacer do pracy. Logan zmierzał w przeciwną stronę. Pożegnali się więc szybko i bez zbędnych czułości, niczym obcy ludzie. Evie zdążyła zrobić ledwie dwa kroki, kiedy poczuła dłoń Logana na ramieniu. Odwrócił ją ku sobie i namiętnie pocało-

wał. Dopiero po takim pożegnaniu z diabelskim uśmiechem ruszył do hotelu.

Ta rutyna powtarzała się przez trzy kolejne dni przeplatane bezsennymi nocami. Czwartego dnia Max zapytał Evie, co dzieje się z jego bratem.

– Bo wiesz, zabrał ci zdrowy rozsądek, schował go do kieszeni i gdzieś się włóczy. Muszę dopaść Logana i dla dobra firmy odebrać zgubę.

– Mój mózg jest na swoim miejscu – burknęła, przyglądając się z niechęcią fakturom zaścielającym biurko. Zamawianie towaru i sprzętu na różne budowy, które prowadzili, nie było jej ulubionym zajęciem. Dlatego chciała przekazać tę robotę Carlowi, który jednak narobił takiego bałaganu, że musiała odebrać mu to zadanie. – O czym zapomniałam?

– Nie zamówiłaś dodatkowego drutu do Hendersona.

– Wiesz, czego pragnę najbardziej na świecie? – spytała ze złością.

– Odzyskać rozum?

– Dobrego zaopatrzeniowca. Takiego, który sobie z tym wszystkim poradzi.

– Jeśli wypali centrum handlowe, możesz kogoś takiego zatrudnić.

Evie posłała mu zgnębione spojrzenie.

– Kto dokupił drut?

– Carlo. I pamiętał o fakturze. Kazał przekazać ci: szach–mat.

– Carlo też marzy o dobrym menedżerze – skomentowała smętnie. – Później go przeproszę.

– Grzeczna dziewczynka.

– Coś jeszcze? – rzuciła, znów popatrując na stertę papierów. – Lepiej nic nie mów. Uporam się z tym do końca dnia.

– Zobaczysz się wieczorem z Loganem? – zapytał Max, nie starając się nawet ukryć ciekawości.

– Ma do mnie wpaść – przyznała.

Będzie to konieczne, jeśli Logan opuścił jej mieszkanie, co wcale nie było takie pewne. Oczywiście podróżował z laptopem, więc biuro stale miał pod ręką, ale odkąd odkrył w domu Evie gabinet i spytał, czy może z niego skorzystać, zakochał się w jej skanerze, faksie i błyszczącym nowością biurku.

– Wiesz może, jak spędza dni podczas pobytu w Sydney?

– Myślę, że odsypia noce – odparła Evie, bo nie wyobrażała sobie, skąd miałyby mieć siły na łózkowe igraszki.

– Wiesz, że odwołał spotkanie z rosyjskim biznesmenem? Powiedział, że znajdzie czas dopiero za jakieś dwa tygodnie albo mogą zrobić telekonferencję.

– Myślisz, że Logan nie wie, jak prowadzić interesy? Może wcale nie chciał spotkać się z tym człowiekiem – powiedziała, patrząc Maksowi prosto w oczy.

– A może wypadł z gry.

– Nie podoba ci się, że spędza czas ze mną?

– Tego nie powiedziałem. Tylko myślę, że wziął urlop od swojego zwykłego życia. A to nie sprzyja zdrowemu, normalnemu związkowi.

– Twój brat nie pragnie zdrowego, normalnego związku. Chce sobie udowodnić, że potrafi o mnie zapomnieć. Że nie musi mnie się bać. W chwili gdy się o tym przekona, odejdzie.

– A co ty z tego masz? – zapytał mocno zaintrygowany.

– Fascynującego gościa w domu. – Postanowiła pójść na całość, by uniknąć kolejnych pytań: – I niesamowicie gorącą podrywkę.

– Tylko tyle? – Był wyraźnie skonfundowany.

– To nie wystarczy?



– Chłodno do tego podchodzisz, Evie.

– Pewnie tak, ale obiecałam sobie, że nie zakocham się w Loganie.

Owszem, jestem w nim zadurzona, mogę też pomóc mu uporać się z pewnymi wspomnieniami, ale nie zakocham się w nim

– powtórzyła. – To byłoby strasznie głupie.

– Myślałem, że kiedy się usunę i pozwolę wam ze sobą być, wasz romans przerodzi się w coś bardziej tradycyjnego. No wiesz, randki, zaręczyny, ślub. Co ty na to?

– Małżeństwo jest przereklamowane.

– Tanio się sprzedajesz, Evie. A moja matka od wczoraj jest w mieście i chce zjeść z tobą lunch – wypalił.

– Słucham?!

– Możesz być mi wdzięczna, że cię ostrzegłem. Masz czas, by się psychicznie przygotować. Będzie tu za... zaraz – oznajmił, zerkając na swój tani zegarek.

– Przyjdzie... tutaj?! – Aż się zachłysnęła. – Ale mnie tu nie ma. Pojechałam na budowę. Właśnie wychodzę. Jestem już spóźniona!

– Na którą budowę?

– Jadę do Rogersa.

– Mick tam jest.

– Ale potrzebuje pomocy.

– Wysłałem już tam kogoś.

– Mojej pomocy. – Wstała i zebrała swoje rzeczy. – Czego chce twoja matka? Jeśli chodzi o pierścionek, to wiesz, że go nie mam. Powiedz jej to.

– Znalazłem tę przeklętą ozdóbkę. Pół dnia szukałem w krzakach, żeby zwrócić ją matce.

– Och... I co zrobiła z pierścionkiem?

- Nie pytałem. Pewnie schowała tam, gdzie jego miejsce.
- Zraniła Logana.
- Czasami sam się o to prosi.
- Źle postąpiła, a ty jej bronisz.
- Nie! – zaprzeczył gwałtownie, a potem się uśmiechnął. – Tak. To w końcu moja matka. Co innego miałbym powiedzieć?
- Masz pojęcie, co im zrobił ojciec Logana? Co zrobił sobie? Co zrobił żonie? Co zrobił swojemu synowi?
- A ty wiesz wszystko, prawda? – skontrował ją Max. – Nie, bo wiesz tylko tyle, ile powiedział ci Logan. A to nie musi być cała historia. Jeśli chcesz poznać całą prawdę, zapytaj moją matkę. Zapewniam, ona nie jest złym człowiekiem. Warto z nią porozmawiać.
- Zraniła go, Max. Kazała ci dać mi ten pierścionek i za jednym zamachem wykorzystała ciebie, wytrąciła mnie z równowagi i wbiła Loganowi nóż w serce. To, co ma do przekazania, powinna powiedzieć synowi, nie mnie.
- On jej nie słucha, Evie, ale może posłucha ciebie. Jesteś mu bliższa niż ktokolwiek inny.
- A mimo to trzyma mnie na dystans. – Nerwowo przeczesła dłonią włosy. – Max, ja tego nie naprawię. Ledwie daję sobie radę z tym, co przed laty pochrzało się między mną a Loganem. Prosisz o zbyt wiele. Twoja matka prosi o zbyt wiele.
- A jednak o to proszę. – Jak zawsze nienagannie elegancka Caroline Carmichael stała w progu.
- Evie, proszę o godzinę twojego czasu i przychylnie ucho. Chciałabym, żebyś wysłuchała... mam nadzieję, że wysłuchasz tego, co chcę ci powiedzieć.

– Max, za późno mnie ostrzegłeś – burknęła Evie. – Jesteś moim współnikiem. Nie mieszamy życia prywatnego z interesami.

– Nieprawda – odparł. – Zawsze przynosiliśmy swoje kłopoty do biura. Dawno połączyliśmy oba te wątki.

Może i tak było, jednak Evie nie spodziewała się, że Max tak ją podejrzeje. Rzuciła mu kolejne mroczne spojrzenie, a potem przeniosła wzrok na Caroline, która wciąż stała w progu.

– Zamierzasz opowiedzieć mi o tym, jak zawiodłaś syna? – zapytała jadownicę.

Szybko jednak ochłonęła, gdy Caroline, patrząc jej prosto w oczy, odparła:

– Każdy popełnia błędy, Evangeline. Błędy, które potrafią zachwiać twoim całym światem i odebrać ci wszystko, co kochasz – oznajmiła z godnością. – Proszę.

– Nie potrafię ci pomóc w naprawieniu kontaktów z Loganem.

– Nie oczekuję tego. Chciałabym, żebyś pomogła mojemu synowi stać się tak dobrym człowiekiem, jak tylko może. Chcę, żeby był szczęśliwy.

Evie wiedziała już, że nie zdoła się od tego wykręcić, zbyć Caroline byle czym. Manipulacja odniosła skutek, musiała się zgodzić. Postawiła jednak twardy warunek:

– Masz godzinę, ani sekundy dłużej.

– Rozumiem... I dziękuję.

– Dlaczego kazałaś Maksowi dać mi ten pierścionek? – zapytała Evie, kiedy usiadły w ogródku pobliskiej restauracji.

– To był trudny weekend, Evie. Musisz zrozumieć, że Logan był o krok od tego, by opuścić mój dom. I nigdy więcej nie wrócić. Przez ciebie, przeze mnie. Bo łatwiej odejść, niż zostać i radzić sobie z emocjami. Tak właśnie

zawsze robi Logan.

– Caroline uśmiechnęła się smutno. – Zamierzał zerwać kontakt z rodziną. Nie mogłam na to pozwolić.

– Ale właśnie ten pierścionek? Takie brutalne zagranie?

– Miałam nadzieję, że wreszcie sprowokuję go do wybuchu. Nigdy sobie na to nie pozwolił. Dusi złość, zamyka się w sobie. Jestem przekonana, że jeśli choć raz straci nad sobą panowanie, zrozumie wreszcie, że na nikogo nie podniesie ręki w gniewie. Nigdy nie pójdzie w ślady ojca. – Nerwowo potarła kark, a kiedy uświadomiła sobie ten gest, znów splotła dłonie na podołku. – Czy wiesz, jakiej odwagi od ofiary przemocy wymaga postawienie się prześladowcy? To odwrotna, to jasna strona tej tragicznej relacji. – Przerwała na moment. – Aż tak bardzo wierzę w dobroć mojego syna. Aż tak bardzo jestem przekonana, że to, czego się obawia, nigdy nie nastąpi. Nigdy nikogo nie uderzy w złości. Wierzę w to całym sercem.

Jedyne, co była w stanie zrobić Evie, to pokiwać głową.

– Wybacz, że cię wykorzystałam, Evangeline. Maksa także, ale jego już przeprosiłam. Musisz jednak zrozumieć... tamtego dnia Logan był najbliżej wybuchu. Sądziłam, że jeśli pchnę go jeszcze trochę, wreszcie się załamie.

– Opanował się jednak.

– To prawda. Kiedy wyrzuciłaś pierścionek, mur wokół jego serca runął. Uważam, że to było jeszcze lepsze, najlepsze z możliwych posunięć.

– Jesteś szalona.

– Już tak mnie nazywano – odparła Caroline z bladym uśmiechem. – A także żalosną i beużyteczną. Kiedyś w to wierzyłam. Ale dziś już nie.

Kelner podszedł przyjąć zamówienie. Caroline zdecydowała się na sałatkę, Evie wzięła kanapkę. Takiego jedzenia nie trzeba było długo przygotowywać, a nawet nie zamierzała udawać, że chce jak najprędzej

zakończyć to spotkanie.

– Jeśli ojciec Logana był takim człowiekiem, jak opisujesz... – zaczęła Evie, zdumiona tym, że mimo wszystko zagłębia się w rozmowę dotyczącą tak intymnych tematów z niemal obcą osobą – to dlaczego w ogóle wyszłaś za niego?

– Jeśli powiem, że kiedyś kochałam go nad życie, pomyślisz, że jestem głupia. Innego wyjaśnienia jednak nie mam.

To nie była żadna odpowiedź, jednak Evie nie mogła już ignorować faktu, że po prostu współczuje Caroline.

Która spytała po długiej chwili milczenia:

– Logan opowiadał ci o ojcu?

– Niewiele, jak to on. – Wzruszyła ramionami. – Wiem, że odeszłaś od męża i zostawiłaś mu Logana. A potem jego ojciec się zabił – dodała ze ściśniętym gardłem.

– A wspominał, że został z ojcem tylko dlatego, że leżałam w szpitalu z pękniętymi zębami, złamaną szczęką i licznymi obrażeniami wewnętrznymi?

– W szpitalu... – jak echo powtórzyła Evie.

– Tak.

– Nie, tego nie powiedział. – Choć wiele by to wyjaśniło.

– Gdy tylko wyszłam, zaszyłam się u siostry. Zostałam tam tydzień, starając się o zakaz zbliżania, a także szukałam prawnych sposobów, by odebrać Logana ojcu. I jak trzymać dziecko z dala od niego. Miał ogromny majątek, najlepsi adwokaci pracowali dla niego, więc musiałam dobrze się przygotować. Nie wszystko dało się od razu zrobić, ale nawet na moment nie zrezygnowałam z syna. Ze wszystkich sił starałam się go uratować, Evangeline. Nie byłam jednak wystarczająco szybka.

Evie milczała, bo cóż mogłaby na to powiedzieć?

– Wiesz, jaki jest ostateczny sposób, by zdobyć kontrolę nad otoczeniem? To własna śmierć. Owszem, logika głosi, że ten, kto przeżyje, jest zwycięzcą, jednak nie zawsze tak się dzieje. Bywa i tak, że ten, kto przeżył, nosi w duszy stygmat śmierci, który wyznacza jego dalsze losy, wpływa na wszystkie czyny i decyzje. – Urwała na moment.

– Jak to bliżej określić? Nazwać konkretnym słowem? Bezradność i poczucie winy. Problemy z samooceną i panowaniem nad sobą. Strach przed dopuszczeniem kogokolwiek zbyt blisko.

– A jednak ponownie wyszłaś za mąż.

– Miałam najlepszych psychiatrów i bardzo wyrozumiałego drugiego męża – westchnęła Caroline. – Wyszłam za niego, gdy walczyłam o odzyskanie Logana. Wspierał mnie w tym bardzo. Urodził się Max, lecz dramat starszego syna wisiał nad nami niczym czarna chmura. Aż wreszcie ojciec Logana popełnił samobójstwo, mszcząc się w ten sposób na mnie, na dziecku. – Znowu ciężkim gestem potarła kark. – Mąż pomógł mi bardzo choćby tylko tym, że cały czas był przy mnie. Łagodził cierpienie, choć rany nie mógł wyleczyć. Nikt nie mógł. – Zamilkła na moment. – Niestety zmarł na raka. Była to szybka i bardzo bolesna śmierć. Złamała mi serce, ale nie złamała duszy. Nie umarł przeze mnie.

O takim poczuciu winy mówiła Caroline.

O bliznach, które choć schowane głęboko, nadal niszczyły jej życie.

– Pani Carmichael...

– Mów mi Caroline, proszę.

– Caroline... – Evie nie umiała dłużej gniewać się na nią. Tak wiele wycierpiała. – Cieszę się, że opowiedziałaś mi o waszej przeszłości, ale jeśli chodzi o mnie i Logana, to nie miej zbyt wielkiej nadziei. Wiedz, że ja też się

nią nie łudzę. Nie mam też wpływu na to, co dzieje się między wami. – Przerwała na moment. – Twój syn przyjechał tu tylko na tydzień, który już w połowie upłynął. Pewnie myślisz, że po tym tygodniu mógłby być następny i tak dalej, jednak jestem prawie pewna, że Logan wkrótce odejdzie. I choć mam nadzieję, że uporał się z wciąż bolesną, choć zrodzoną przed laty traumą powstałą na tle jego dominacji i mojej uległości, to wiedz, że pozwolę mu odejść.

– Nie zależy ci na nim?

– Och, bez trudu mogłabym się w nim zakochać, ale dla swojego dobra muszę się przed tym obronić – odparła z goryczą. – Logan szuka niezobowiązującego, płytkiego związku, który w każdej chwili może zerwać, nie czyniąc nikomu krzywdy. Miło wypełniony czas, letnie uczucia nieprzekraczające zwykłej sympatii, przyjemny seks. Coś takiego łatwo zacząć i równie łatwo skończyć, ale gdy trwa, daje poczucie normalności. Można to przerwać bardzo szybko, ale można też wygodnie funkcjonować w takim związku długie lata. I tylko w takim związku Logan będzie miał niczym niezmacone poczucie, że jest wolny od obsesji na tle kontroli i w niczym nie przypomina ojca. Nie ufa swojemu sercu, boi się, że może go zaprowadzić w niebezpieczne rejony, ufa tylko czynom. Dlatego odejdzie. Wiesz, że tak zrobi.

– A jednak nie umiał całkowicie od ciebie odejść – zauważyła cicho Caroline.

– Odejdzie – powtórzyła z uporem. – To tylko kwestia czasu.

– Ale wróci.

– Możliwe, ale znów odejdzie. I znów, i znów... Cóż mam powiedzieć, Caroline?

– Wiesz, co bym chciała usłyszeć? Że dasz mu szansę. Że nie będziesz

tak bardzo broniła swojego serca, by nie zauważyć, co się dzieje w jego sercu. Nie zakładaj z góry, że on odejdzie. A jeśli cię zaskoczy? Pozwól mu na to.

Evie umknęła wzrokiem. Co mogła odpowiedzieć matce Logana? Obiecać coś, czego nie dotrzyma? Czy też brutalnie pozbawić ją złudzeń?

– Proszę, zostawmy ten temat – powiedziała wreszcie, marząc tylko o tym, by spotkanie wreszcie dobiegło końca. – Chyba że masz coś jeszcze.

– Tylko jedną radę, zapewniam, ostatnią. Nie, nie radę, tylko prośbę. Pewnie usłyszałaś ją od mojego drugiego męża, gdyby jeszcze żył. To był dobry i kochający człowiek, Evie. Kochał Logana jak własne dziecko. Poprosiłby cię, żebyś była dla niego wyrozumiała i dobrodusznna, kiedy popełni błąd.

– Jadłam dziś lunch z twoją matką.

– Słucham? – Logan zeszywniał, a Evie poczuła, że wreszcie dopadła ją migrena, która zapowiadała się od rana. Poza tym dziś rozmowy nie szły jej najlepiej, więc i z tą nie wiązała przesadnej nadziei.

– Przyszła do mojego biura. Max jej to ułatwił, chociaż z samego lunchu jakoś się wykręcił.

– Czego chciała? – zapytał Logan, tępo wpatrując się w przestrzeń.

– Chciała przeprosić za to, że próbowała mnie wykorzystać, by dotrzeć do ciebie.

– Okej, to dobrze – odparł spokojnie, chociaż zadrżał mu mięsień na szczęce. – Coś jeszcze?

– Wychwalała cię pod niebiosa. – A po chwili dodała: – Chciała też poznać moje intencje. – Nie zamierzała literalnie powtarzać całej rozmowy, ale coś niecoś mogła mu zdradzić.

– I co jej powiedziałaś? – spytał mocno zaskoczony.

– Mogłam zamknąć temat stwierdzeniem, że to nie jej sprawa, ale tego



nie zrobiłam. Powiedziałam natomiast, że wyjeżdżasz pod koniec tygodnia i nie mam pojęcia, co będzie z nami później. To chyba się zgadza?

Logan odchrząknął i potarł kark. Zupełnie jak jego matka, kiedy przestawała się pilnować.

– Coś w tym stylu – mruknął.

– Max też pytał, co się dzieje między nami. Jak widać, w twojej rodzinie stanowimy gorący temat. Zdradziłam mu, że jesteś ciekawym gościem i utalentowanym kochankiem. – Logan zaniemówił, co odpowiadało Evie, bo akurat teraz nie miała najmniejszej ochoty omawiać przyszłości ich związku. Wyjęła więc z pudełka kawałek szarlotki, którą kupiła w drodze do domu, i podała ją Loganowi. – Nie ma za co – powiedziała z najśłodszym z uśmiechów.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Tydzień upłynął w kołowrocie łatwych uśmiechów w dzień i szaleńczej żądz w nocy. Było miło, ale prawdziwe życie Logana zostało na ten czas zawieszane. Praca spiętrzyła się w Londynie, a kierownicy poszczególnych działów zaczęli wydzwaniać w środku nocy z niepokojąco istotnymi pytaniami w sprawach firmy i okazji, które pojawiały się na rynku. Doszło do tego, że asystentka Logana była gotowa udusić szefa gołymi rękami. W piątek w niezbyt parlamentarnych słowach oznajmiła mu, że jeśli nie przywlecze swojego prezesowskiego tyłka do pracy w poniedziałek rano, ona swój tyłek zabierze jak najdalej od firmy. Miała serdecznie dość pytań pracowników o decyzje, które mógł podjąć jedynie Logan. Za jego biurkiem nie siedział nikt w czasie jego nieobecności. Dotąd nie był to problem, ponieważ nigdy nie brał wolnego, więc firma nie była przygotowana na taką okoliczność.

To dało mu wiele do myślenia w kwestii przyszłej organizacji pracy.

Tymczasem Evie była bardzo... wyrozumiała. Nie naciskała, żeby został dłużej, a temat przyszłości ich związku w ogóle nie był poruszany. Zupełnie jakby pojawienie się Logana w życiu Evie nie było niczym więcej, jak tylko krótkotrwałym wybrykiem w jej uporządkowanej i dokładnie zdefiniowanej egzystencji.

Jednak w innych kwestiach nie była tak ugodowa. Mówiąc wprost, doskonale wiedziała, jak bronić swojego zdania, i potrafiła to robić. Do Logana dotarł jasny przekaz, kiedy pokłóciła się z Maksym o pewne zlecenie. Przybiegł z propozycją lukratywnego kontraktu, który miał przynieść szybki zysk, jednak Evie nie zgodziła się z jego opinią. Inwestor był znany z opóźnień przy wypłatach i zmieniania warunków umowy w trakcie realizacji,

przy czym kosztami swoich fanaberii obciążał wykonawcę. Evie krótko oznajmiła Maksowi, że ta praca nie jest warta ich wysiłku. Maks awanturował się, a ona w odpowiedzi tylko uniosła brwi. Z natury spokojny i delikatny Max, czego Logan był świadkiem, wybiegł z mieszkania, trzaskając drzwiami, ale po półgodzinie wrócił skruszony, przyznając jej rację. Potem w najlepszej komitywie wrócili do omawiania ulepszeń w planach centrum handlowego.

Nic dziwnego, że Max nie zamierzał pozwolić Evie odejść z firmy.

Logan też miał podobny dylemat.

Z samego rana musiał być na lotnisku, jednak nie robiło to żadnego wrażenia na Evie. Mogłaby zrobić coś więcej, niż tylko skinąć głową, pomyślał rozdrażniony.

A jednak coś zrobiła, mianowicie wyjęła z szafki butelkę tequili, dwa spore kieliszki i napełniła je pod sam wierzch.

– Masz sól? – zapytał.

– Oczywiście. – Wyjęła również cytrynę.

Logan poczuł się niczym szesnastolatek, kiedy kazała mu zacisnąć dłoń w pięść. Szeroko otwartymi oczami patrzył, jak Evie otoczyła jego palce swoimi, a następnie wolniutko uniosła ich złączone dłonie do ust. Dotyk jej języka na skórze między palcem wskazującym a kciukiem wywołał przyjemny dreszcz. Potem na wilgotne miejsce nasypała soli i ponownie przytknęła usta do jego skóry. Trwało to tylko chwilę, bo zdecydowanym ruchem przechyliła kieliszek i wypila tequilę, którą zagryzła cytryną i potrząsnęła głową, kiedy kombinacja smaków wybuchła w jej ustach. Wyglądała jak szalona imprezowiczka.

– Ciężki dzień w pracy? – zapytał schrypniętym głosem, kiedy polizała swoją dłoń, nasypała soli i podała ją Loganowi.

Wreszcie obudził się do życia. Przytrzymał mocno jej rękę, przysuwając do swych ust. Nie spieszył się, gładząc kciukiem miejsce na jej nadgarstku, w którym wyczuwał puls. Dopiero kiedy poczuł, że przyspieszył, zlizął słone ziarenka. Potem delikatnie przygryzł miękką skórę. Oczy Evie rozświecił złoty blask.

– W biurze to co zwykle – wymruczała – ale liczę na niezwykłą noc.

Patrząc jej w oczy, Logan wychylił tequilę i zawładnął ustami Evie, na których wciąż pozostał smak cytryny. Całował ją tak długo, aż znikł posmak soli, tequili i cytryny, i jedyne, co czuł, to cudowny smak Evie.

– Więcej – zażądała, oblizując usta.

– Czego chcesz więcej?

– Wszystkiego.

Tym razem to Logan nalał tequili, a Evie pominęła dodatki i łyknęła sam alkohol, po czym wypuściła gwałtownie powietrze, jakby sparzył ją ogień.

– Chcesz o czymś zapomnieć? – spytał.

– Wprost przeciwnie. Zamierzam zapamiętać każdy szczegół. – Posłała mu psotny uśmiech, który przeszył jego serce. – Pracuję nad odwagą, żeby pozwolić ci odejść. Będziesz musiał jakoś to znieść. Jest mi trudniej, niż myślałam. – Proste słowa i łatwe wyjście, gdyby Logan takiego potrzebował. Oferowała prześlizgnięcie się po powierzchni emocji bez zgłębiania i analizowania faktów. Jednak pod uśmiechem czaił się smutek. – Mam nadzieję, że miło spędziłeś ten tydzień – dodała na koniec.

– Tak było. A ty?

Nim odparła, wzruszyła ramionami.

– Wiesz, że chciałabym więcej. – W jej wzroku mignęło wyzwanie.

– Tak... – Wiedział, czego pragnęła. Jego spojrzenie powędrowało do

linii kruczoczarnych włosów. Nie mógł dostrzec starej blizny, ale wiedział, że gdzieś tam jest.

– Żadnych stolików – powiedziała. – Do tego służy łóżko.

Jednak Logan nadal się wahał.

Przez cały tydzień był grzeczny, opanowany. Udawał normalnego, nawet odnajdywał się w tej roli. Pragnął taki być. Chciał udowodnić sobie i jej, że normalność całkowicie mu wystarcza. Jednak dziś, podobnie jak Evie, miał ochotę na coś... jeszcze.

Wciąż mieli kilka godzin dla siebie. Noc była jeszcze młoda. Mogli ją spędzić tak, jak oboje pragnęli.

Logan przyskoczył do Evie i mocno oparł ją o kuchenną ścianę, kładąc dłonie po obu stronach głowy. Jego usta błędziły po jej policzku, a płatek ucha dostał się pomiędzy zęby. Evie cichutko jęknęła. Chwycił ją za szyję, kciukiem odnalazł pulsującą żyłę. Chciał czuć, jak na niego reaguje.

Moja, pomyślał, wzmagając nacisk warg.

– Moja – powtórzył na głos w porywie pierwotnej potrzeby.

– Udowodnij.

Taki miał zamiar.

– Pieść mnie. – Pokazał, czego sobie życzy. Ostro i mocno. Usta Evie zsunęły się na jego szczękę, potem niżej, poszczypując co chwila skórę. Gryzła, lizała i całowała, a Logan zaczynał tracić kontakt z rzeczywistością. Inny świat, w którym się znalazł, miał wyraźniejsze kontury, ostrzejsze krawędzie i rzeki pełne palącego bólu. Evie sięgnęła niżej, wyłuskała ze spodni jego męskość i skrzyła palcami koniuszek. Dobrze wiedziała, jak sprawić mu przyjemność przyprawioną smakowitym cierpieniem.

Wiedziała, bo sama też to lubiła.

– Chcę kontroli – wydyszał, gdy najgłębsza i najmroczniejsza część

jego istoty doszła wreszcie do głosu. – Nad przyjemnością i bólem, i wszystkim, co pomiędzy. Chcę pełnej kontroli.

Evie uśmiechnęła się, przesuwając dłonią po jego napiętej męskości, i nagłym skretem nadgarstka niemal go posłał na szczyt.

– To ją przejmij.

Logan przysiągł sobie, że nie weźmie od niej zbyt wiele. Gra polegała na oferowaniu obu stronom przyjemności przez ostrożnie dozowany ból. Przysiągł, że nie zrobi jej krzywdy, więc kuchenny blat nie nadawał się do tego, co miał w planach. Pociągnął Evie w kierunku schodów. Zanim jednak znalazł się na pierwszym stopniu, pchnęła go na ścianę i namiętnie pocałowała. Za karę unieruchomił ją, ujął jej twarz i zapamiętał się w głębokim pocałunku. Dopiero po dłuższej chwili Logan zrozumiał, że w takim tempie nigdy nie dotrą do sypialni. Schodów było zbyt wiele, a Evie napierała na niego coraz mocniej,

– Cierpliwość – wydyszał – jest cnotą.

Jego wargi i język badały jej usta, szukając odpowiedzi na nieme pytanie, czy gotowa jest ulec, uznając jego dominację. A czas, choć płynął jak zawsze, zarazem stanął w miejscu.

Posadził Evie na stopniu powyżej siebie, sadowiąc się między jej rozwartymi kolanami. Jedną jej rękę zacisnął na poręczy balustrady, drugą oparł o ścianę i zanurzył twarz między piersi. Językiem badał fakturę koronki stanika, aż wreszcie Evie zaczęła go błagać o litość. Dopiero wtedy zsunął bieliznę i przywarł ustami do spragnionego dotyku sutka. Najpierw skubnął go zębami, potem zaczął zapamiętane ssać.

Evie zakwiliła, czując rozkoszny ból. Po chwili odepchnęła go i zrobiła to samo dla Logana. Potem wreszcie przenieśli się do sypialni.

Logan rozkazał Evie stać bez ruchu, kiedy zdejmował z niej ubranie,

całując, liżąc i kęsając każdy odkryty skrawek ciała. Po niedługim czasie jego dotyk był jedynym, co się dla niej liczyło. Niepewność, co za chwilę zrobią jego usta i dłonie, które z dojmujących uczuć pojawi się pierwsze, sprawiała, że Evie kręciło się w głowie. Tego właśnie potrzebowała.

Myślała tylko o Loganie i niewolniczo poddawała się jego fantazjom. Nie musiała prosić o więcej, dostawała tyle, ile potrzebowała. Z jego imieniem na ustach i jego obrazem pod powiekami poszybowała do gwiazd.

Tylko ten jeden mężczyzna potrafił sprawić, że jej życie nabierało właściwych barw i proporcji. Tylko jego pragnęła.

Obudziła się w ciemności dwadzieścia minut przed budzikiem Logana. Miał być na lotnisku przed szóstą. Wieczorem będzie już po drugiej stronie świata. Nie chciała myśleć, jaką pustkę pozostawi po sobie.

Wyciągnęła ręce nad głowę i rozprostowała nogi, badając czułe miejsca i odnajdując echa wczorajszej nocy. Bolały ją wewnętrzna strona ud, ramiona i usta. Kiedy polizała dolną wargę, okazało się, że jest pęknięta. Jednak nie dolegało jej nic, co nie mogłoby zagoić się do południa. Z uśmiechem przekręciła się na bok, by podziwiać śpiącego Logana. Tyle że wcale nie spał, obserwując ją uważnie. Uniósł się na łokciu i zapalił nocną lampkę.

– Odwróć się – mruknął, a Evie posłuchała, pozwalając mu kontynuować oględziny. – Tu jest siniak, tu zaczerwienienie, a tutaj obtarcie – podsumował, przeciągając kciukiem po jej kręgosłupie.

– Nic nie czuję – odparła pogodnie i położyła się wygodniej.

Logan przesunął palcem po pękniętej wardze, a jego spojrzenie pociemniało. W nocy nie był zbyt delikatny, o czym oboje wiedzieli.

– Przepraszam – mruknął.

– Nie ma za co. – Westchnęła, kiedy Logan wplótł palce w jej włosy i przeczesywał je pasmo po pasmie, odsuwając z twarzy i oczu.

– Angie...

Przez cały tydzień nie nazwał jej tym imieniem. Wiedziała, dlaczego zrobił to teraz, ale nie to imię chciała usłyszeć.

– Evie – poprawiła łagodnie, tuląc się do jego dłoni. – Angie nie wiedziała, jak radzić sobie z intensywnością takich doznań, Evie rano nie ma takich problemów.

– Kto cię nauczył?

W jego głosie zabrzmiały zaborcze tony, które sprawiły jej wielką przyjemność. Mimo to uciekła od dotyku jego dłoni, wstając ze skotłowanej pościeli.

– Nikt konkretny. Ty zacząłeś, reszta przyszła wraz z doświadczeniem.

– Usiadła na brzegu łóżka i zaczęła napinać i rozluźniać mięśnie karku. – Miałeś wtedy rację. Potrzebowałam dystansu i doświadczenia. Refleksja czyni cuda. – Zerknęła na niego, szukając oznak zmieszania na jego twarzy.

– Podoba mi się to, kim jestem. Lubię siebie i cenię każde doświadczenie, które sprawiło, że stałam się właśnie taka. Zarówno dobre, jak i złe.

– Evie... – Jej imię spłynęło z jego warg niczym prośba, błaganie i przeprosiny.

– Logan – powiedziała spokojnie. – Jeśli żałujesz tego, co się wczoraj stało, to nie chcę tego słyszeć. Dałeś mi dużo przyjemności zaprawionej szczyptą bólu, i nie mów, że nie lubisz i tego, i tego. A ja uwielbiam, kiedy to robisz. I uwierz mi, nie potrzebuję żadnej psychoanalizy. Zostawmy to takim, jakie jest.

Logan zdusił słowa, które cisnęły mu się na usta, i po prostu zaproponował Evie kawę.

Zgodziła się, obserwując, jak Logan się ubiera, a potem potulnie



schodzi na dół. Nie potrzebowała kofeiny, ale jemu niezbędny był pretekst do wyjścia lub zrobienia czegoś dla niej w podziękę. Niech więc tak będzie.

Odczekała jeszcze chwilę, zanim poszła do łazienki. Poruszała się nieco sztywno, ale krótka gimnastyka pomogła. Jeszcze lepiej zrobił jej gorący prysznic. Gdy Logan wyjdzie, będzie mogła położyć się i trochę odpocząć, ale wiedziała, że jej się to nie uda.

Zamierzała zająć się zmianą pościeli, praniem i sprzątaniami. Może pójdzie popływać, a fale zmyją łzy. Zrobi wszystko, żeby nie myśleć.

Kiedy się wytarła i włożyła szlafrok, Logan wrócił z kawą. Wzięła od niego filiżankę, usiadła na łóżku i upiła pierwszy łyk. Kawa była dokładnie taka, jaką lubiła. Drań, pomyślała rzewnie.

Potem w ciszy patrzyła, jak Logan się pakuje. Zastanawiała się, czy zdążył zabrać rzeczy z hotelu. Całe dni spędzał w jej biurze, zarządzając londyńską firmą i siedzibą w Perth. Wielokrotnie zrywał się wczesnym rankiem, kiedy nagłący głos w telefonie domagał się natychmiastowych decyzji. Logan był bogaty, ale wciąż pracował, wypełniając rozliczne obowiązki.

Mimo to wspólny tydzień minął gładko. Mógł być z tego dumny. Oboje powinni się tym cieszyć.

Kiedy skończył się pakować i znów na nią spojrzał, Evie posłała mu uśmiech. Logan uklęknął przy łóżku, wyjął filiżankę z jej rąk i odstawił na bok. Lekкими jak piórko pocałunkami obsypał jej brwi, skronie, policzek i w końcu dotarł do ust. Jego pożegnanie było pełne czułości. Evie jak zahipnotyzowana obwiodła palcami kontur jego zmysłowych ust. Miała obsesję na ich tle.

– Wszystko zabrałeś? – spytała cicho.

– Tak. Reszta czeka w twoim biurze.

W odpowiedzi pocałowała go delikatnie, a potem jeszcze raz, żeby zapamiętać jego smak.

– Bezpiecznej podróży, panie Black. Bądź szczęśliwy... – Gwałtownie wtuliła się w jego ramiona, starając się utrwalić w pamięci to uczucie. – Ja jestem szczęśliwa. Chcę, żebyś o czymś wiedział. Za nic nie oddałabym ani jednej chwili, którą spędziliśmy razem.

W milczeniu przytulił ją mocniej. Zanim wypuścił Evie z objęć, ukrył twarz w zagłębieniu jej szyi, wdychając zapach.

Chwycił walizkę, a ona zamknęła oczy, by nie widzieć jego spiętych ramion i zaciśniętych ust, kiedy idąc do schodów, konsekwentnie realizował swoje postanowienie.

Zrobiła, co mogła. Reszta zależała tylko od niego.

Evangeline Jones wiedziała, jak kochać mocno i bez żalu.

Potrzebowała mężczyzny silnego na tyle, żeby mógł zrobić to samo.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Logan nie potrafił przestać myśleć o Evie. Nie pomógł długi lot samolotem ani czekające na niego tony papierów do przejrzania i podpisów. Przez to jeszcze bardziej doskwierał mu brak Evie, bo przyzwyczaił się, że spotykają się po pracy. Minął tydzień od powrotu do Londynu, a on nie potrafił patrzeć na swoje łóżko, nie zastanawiając się, jak wyglądałaby w nim Evie.

Brakowało mu jej bliskości w każdym miejscu, w każdej sytuacji. Przywykł do tego, co dla niego było nowością, że między nimi nie istniało pojęcie tak zwanej przestrzeni osobistej. Nie, istniało nadal, tyle że nawzajem tę przestrzeń przekraczali – i było to czymś dobrym. Dzięki Evie przekonał się też, że obok intensywnych doznań lubi też łagodny dotyk. Uwielbiał wszelki rodzaj kontaktu, który wiązał się z Evie. I tylko z nią. Nie miał pojęcia, co pocnie z tak wielką i gwałtowną potrzebą. Nie wiedział, jak sprawić, by połączyli swoje ścieżki i kroczyli wspólną drogą przez życie. Sprawa była trudna i mocno pogmatwana. Nie potrafił znaleźć równowagi między potrzebami Evie a swoją obawą, że straci samokontrolę i posunie się za daleko. Że stanie się zaborczy i dominujący. Że zacznie ją wykorzystywać. Te pytania stanowiły tylko wierzchołek góry lodowej, bo chodziło o absolutnie wszystko, co wiąże się z pojęciem „wspólne życie”.

A wynik tych rozważań był przygnębiający: zbyt wiele niewiadomych, by mogło im się udać.

Gdy dotarł do Londynu, wysłał jej SMS-a:

***Jestem w domu.***

Odesłała mu uśmiechniętą buźkę.

To chyba dobry znak? Żadnej presji. Pozwolił Evie wrócić do własnego życia, nie znacząc każdej minuty swoją obecnością. Sam także zajął się pracą. Nie ujawnił przemożnej potrzeby, by Evie była u jego boku.

W jego zachowaniu nie było ani śladu obsesji.

Tylko że z każdym dniem konieczność usłyszenia głosu Evie, pragnienie, by poczuć jej dotyk, stawały się coraz trudniejsze do zniesienia.

Logan wytrzymał siedem dni i zadzwonił do brata, udając, że chce kupić magazyny w centrum Londynu i przerobić je na mieszkania. To była działka Maksa. Logan liczył, że uda się zainteresować go współpracą. Taki ruch pozwoliłby na międzynarodowy rozwój MEP.

– Od kiedy fascynuje cię renowacja takich pomieszczeń? – zapytał ostrożnie brat.

– Odkąd mieszkałem u Evie. To było bardzo ciekawe doświadczenie.

– Pogadam z nią. Zapytam, co myśli o wprowadzeniu firmy na zagraniczny rynek – odparł Max po chwili milczenia. – Jak szybko chcesz się tam wprowadzić?

– Nie w tym rzecz. Informuję tylko, że mam taką możliwość. A jak wasze szanse na budowę centrum handlowego?

– Wyglądają coraz bardziej obiecująco – z ożywieniem odparł Max. – Już tylko trzy oferty, łącznie z naszą, wchodzi w grę.

– Doskonale. Aha, jeszcze o coś chcę cię spytać. Co wiesz o Sinclair House?

– Chodzi ci o organizację charytatywną, z którą związała się mama? To azyl dla ofiar przemocy domowej. Bywa tam raz na dwa tygodnie i pomaga przy posiłkach. Dlaczego pytasz?

– Prosiła o datek na schronisko. Potrzebują nowego dachu – powiedział coraz bardziej zaskoczony. – Jak to chodzi tam co dwa tygodnie?

– Po prostu.

– Nie powinna. To niebezpieczne.

– Przecież to azyl, Logan. Ma wzmocnione drzwi, okna i wysoki na dwa metry płot.

– I mnóstwo w nim podejrzanych ludzi.

– Sponiewieranych kobiet i dzieci. Co mogą jej zrobić?

Logan potrząsnął głową. Na tym polegała różnica między nim a Maksem. Brat nie miał pojęcia, do czego są zdolni ludzie.

– Desperaci popełniają desperackie czyny.

– Tak, ale przede wszystkim potrzebują pomocy. Co miałbym zrobić? Zakazać jej tam chodzić? Posłucha mnie tak samo jak ty. Sam jej to powiedz, jeśli tak się martwisz. Bardzo sobie ceni każdy strzep uwagi, który raczysz jej poświęcić.

– Hej, to ty zawsze byłeś beniaminkiem.

– Wiesz co, krążą legendy o twojej bystrości w interesach, ale jesteś strasznie tępy, gdy chodzi o twoich bliskich.

– Masz niewyparzony język, braciszku.

– Zejdź ze mnie, bo się doigrasz, Logan. Zresztą i tak ci się oberwie.

Dlaczego nie zadzwoniłeś do Evie? Ale wiesz co? Spodziewała się tego.

– Jak to?

– Kiedy zapytałem, czy miała od ciebie jakieś wieści, powiedziała, że nie, i że się ich nie spodziewa, bo nie taki mieliście układ. Co to za durny układ?

– Słuchaj, Max...

– Nie będę słuchał. Spędziłeś z nią tydzień, otworzyła dla ciebie swój dom i serce, a ty parę dni później nie masz już dla niej nawet pięciu minut? Co z tobą nie tak, do cholery?

– Nic! Po prostu chciałem... dać jej trochę swobody – odparł z trudem.

– A co u niej? – zapytał z niepokojem.

– Wszystko w porządku. Wprost idealnie. Jak miło, że pytasz. Evie pracuje, chodzi na plażę, bywa tu i tam. Aha, kupiła ducati. To sportowy motocykl, szatańska maszyna, rozpędza się do setki w niecałych sześć sekund, ale nie powinieneś się tym niepokoić. Evie bierze lekcje jazdy u Duke'a, byłego mistrza motokrosu, ale niech to cię również nie martwi. Wprawdzie Duke twierdzi, że Evie przesadza z brawurą, ale czuwa nad tym. Powtarzam jego słowa. Poza tym to kulturalny facet, do tego obeznany ze zdobyczami cywilizacji. Na przykład umie korzystać z telefonu.

– Hej, nie wściekaj się tak.

– Zasłużyłeś sobie. Traktujesz kobietę, którą darzę głębokim szacunkiem, jak dziwkę, a ona ci na to pozwala. Niech cię szlag!

– Gdybym miał ochotę wysłuchiwać kazań, poszedłbym do kościoła.

– Daj spokój księżom, po prostu idź do diabła! Ręczyłem za ciebie. Przyczyniłem się do tego, że Evie wpadła w twoje ramiona, a ty jak się odpłacasz? Wykorzystałeś ją i zostawiłeś. Nawet się nie obejrzałeś. To moja przyjaciółka. Wspólniczka. A zresztą! Twoja strata. Przekażę Duke'owi twoje pozdrowienia. – Rzucił słuchawką.

– Kim jest Duke? – zapytała Evie, wchodząc do biura z nosem w papierach. Zaaferowana jakimś dokumentem, odnotowała jednak wzburzenie Maksa, podniesiony głos i wściekle trzaśnięcie telefonem.

– Jest byłym mistrzem w motokrosie, który uczy cię jeździć na ducati, sportowym motocyklu. Właśnie go kupiłaś i siejesz postrach. Rozumiesz, odpalasz i fru! dwieście na godzinę. – Max ciężko potarł skronie. – Nawet nie pytaj.

– Aha. I jak mi się to podoba?

– Szalenie.

– Brawo dla mnie. – Kiwnęła głową z uznaniem. – Hm, ducati, dwieście na dzień dobry... Niezły pomysł, może skorzystam. Rozumiem, że rozmawiałeś z Loganem – podsumowała z uśmiechem.

– Tak... i niech go diabli.

– Co jeszcze u mnie słyszeć?

– Nie masz chandry, po prostu kwitniesz, rozwijasz się towarzysko. Rozumiesz, jako prawdziwy przyjaciel nie wspomniałem o twoim przygnębieniu.

– Brawo dla ciebie.

– Pamiętasz, jak spokojnie nam się żyło, zanim wpadłem na idiotyczny pomysł z zaręczynami i przedstawiłem cię mojej rodzinie? – zapytał smętnie Max. – Ja pamiętam.

– Nieważne. Sam kiedyś się zakochasz, stracisz rozum i będziesz próbował zachować kontrolę nad własnym życiem, choć bez powodzenia. Ale nie martw się, będę obok, żeby wytknąć ci twoje błędy. Zrobię to z prawdziwą przyjemnością.

– Aleś ty drażliwa.

– Przekonasz się, jak bardzo, bo za karę nie przyniosę ci lunchu.

– Ha! Zapamiętam to sobie. Kiedy już zarobię miliony, a ty będziesz chciała coś przekąsić, nie dostaniesz ani szampana, ani kawioru, ani homara.

– Nie szkodzi. Kiedyś żyłam na kanapkach z tuńczykiem i znów mogę to zrobić.

– Może upewnić Logana, że nie zależy ci na jego pieniądzach? – zaproponował Max. – To mogłoby pomóc.

– Powiedz mu, co chcesz. – Ruszyła do drzwi.

– Może następnym razem, kiedy zadzwoni, będę latać odrzutowcem

albo ćwiczyć kaskaderskie numery?

– Przynieś mi kanapkę z tuńczykiem – zawołał za nią Max – a nie powiem temu idiocie, jak bardzo za nim tęsknisz!

– Dziękuję. – Nie odwróciła się, by nie zobaczyć współczucia w oczach Maksa, co mogłoby doprowadzić ją do płaczu. – W takim razie przyniosę ci dwie.

Logan zadzwonił do niej jeszcze tego samego wieczoru. Evie cieszyła się, że złapał ją w domu, a nie w pracy. Dochodziło wpół do dziewiątej, co oznaczało, że w Londynie nie ma jeszcze południa. Dla Logana był to więc środek dnia. Była ciekawa, skąd dzwoni i czy kontaktuje się z nią między biznesowymi spotkaniami. A zarazem przeżywała coś, nad czym zupełnie nie panowała. Ekscytacja, nadzieja, ból pragnienia...

– Cześć – wykrztusiła.

– Max wspomniał, że kupiłaś ducati – z miejsca przystąpił do rzeczy.

– Mhm...

– Jaki model?

– Taki śliczny, czerwony, jeździ strasznie szybko. – Cóż, na tym kończyła się jej wiedza o motocyklach i skłonność do kłamstw. – Nie kupiłam ducati, Logan. Brat z tobą pogrywa.

– Nie tylko on.

– Sami źli ludzie wokół ciebie, tak? – rzuciła zgryźliwie. – A może jednak sobie na to zasłużyłaś?

– Okej, powinienem był zadzwonić do ciebie tydzień temu.

– Niekoniecznie. Tak, jeśli chciałaś, abym wiedziała, że ci zależy. – Na chwilę zawiesiła głos. – Nie, jeżeli próbujesz znaleźć kompromis między pragnieniem bliskości a obsesją kontroli. Jeśli dzięki chwili refleksji jaśniej ujrzałaś cały problem, wtedy uznam, że dobrze wykorzystałaś ten czas.



– To bardzo wspaniałomyślne z twojej strony – skomentował po długiej chwili milczenia.

– Dla ciebie jestem gotowa na takie poświęcenie.

– Więc co u ciebie słyhać? – zapytał schrypniętym głosem.

– W porządku. W pracy nic nowego, za to rozważam przemalowanie sufitu w domu na ciemno– czerwono.

– Evangeline, w niektórych miejscach masz do sufitu z osiem metrów.

– Jestem właścicielką połowy firmy budowlanej. Istnieje coś takiego jak rusztowanie czy sprzęt do pracy na wysokościach.

– Zapewne masz do tego ludzi? Wiesz, nazywa się ich pracownikami.

– Wyłazi z ciebie obrzydliwy bogacz. – Wzniosła oczy do nieba. – Lubię malowanie, działa na mnie terapeutycznie. Poza tym wprowadzie obrzydliwi bogacze nie wyznają tej zasady, ale jak tak. Brzmi ona: jeśli chcesz zrobić coś dobrze, zrób to sam.

– Jezu, nie katuj mnie tą cholerną maksymą! – rzucił z paniką w głosie.

– Dlaczego?

– Też ją wyznawałem i zapędziłem się w kozi róg. Z właściciela i prezesa firmy przemieniłem się w niewolnika. Dlatego właśnie zatrudniłem dwóch dyrektorów operacyjnych i prowadzę nabór na stanowisko głównego księgowego.

– Rozwijasz firmę?

– Raczej ją restrukturyzuję. Skłoniły mnie do tego ostatnie wydarzenia. Zwolniłem na tydzień i nagle maszynka przestała prawidłowo działać, jakby ktoś nasypał piasku w tryby. Dlatego postanowiłem przekazać część kompetencji i władzy decyzyjnej. Zobaczymy, jak to się sprawdzi.

– Nie jesteś przekonany do tego pomysłu?

– Wiesz, to dla mnie coś nowego. Muszę coś zmienić, ale mam

zrozumiałe obawy. Dotąd żyłem według zasady: jeśli chcesz zrobić coś dobrze, zrób to sam.

– Gdzieś już to słyszałam – powiedziała rozbawiona. – Ale pomyśl, ile nowych projektów podejmiesz, gdy przekażesz innym nudniejsze obowiązki.

– To też. Ale chciałbym też spędzić jeszcze jeden tydzień z tobą.

– A potem zrezygnujesz z tej nudniejszej części?

– Nie jesteś nudna, Evangeline. Jesteś ambitna i mądra, i trochę się ciebie obawiam. Nigdy nie nazwałbym cię nudną.

– Tylko uległą?

Logan zamilkł, zdając sobie sprawę z wagi swojej odpowiedzi.

– Nie do końca – powiedział wreszcie. – Chociaż zdarza ci się poddać woli bardziej dominującego partnera seksualnego.

– Dobrze powiedziane – pochwaliła go miękko.

– Przyjedź do mnie, Evie. Odwiedź mnie w Londynie na tych samych zasadach, co ja ciebie w Sydney. Jeśli tak zechcesz, będziesz miała do dyspozycji hotelowy pokój i oczywiście stałe zaproszenie do mojego domu.

– Logan...

– Nie odmawiaj. Nic nie będzie cię to kosztowało, oferujesz mi tylko swój czas. Zabukuję lot pierwszą klasą z przystankiem... powiedzmy w Dubaju.

– Mówisz poważnie?

– Teraz czujesz się doceniona?

– Przypomnij mi później, żebyś coś wyjaśniła.

– Tak?

– Na czym polega różnica między docenieniem kogoś a kupieniem.

– Czy mam rozumieć, że nie chcesz poznać rozkoszy siedmiogwiazdkowego hotelu w Emiratach?

– Puknij się. Przecież w ogóle nie dotrę do Londynu. Siedem gwiazdek! Siedmiogwiazdkowy serwis! Siedmiogwiazdkowa Evangeline Jones!

– I kto teraz ma prawo czuć się niedowartościowany?

– Po prostu z taką konkurencją przegrywasz w przedbiegach – droczyła się. – Masz jednak pewną możliwość. Dołącz do mnie w tym hotelu.

– Przecież nie chciałaś, żebyśmy się spotykali w sztucznych warunkach.

– Akurat w siedmiogwiazdkowym Dubaju chętnie się z tobą spotkam.

– Może w przyszłym tygodniu?

– Nie mogę – odparła z żalem. – W środę mamy poznać decyzję inwestora w sprawie kontraktu na budowę centrum. Muszę być tutaj, żeby się cieszyć albo smucić razem ze wszystkimi. Czyli w następnym.

– Hm... rozumiem... – Nie zdołał ukryć rozdrażnienia.

– Nikt nigdy ci nie odmówił? – skomentowała Evie.

– To nie tak. Ludzie często mi odmawiają. Moja praca w dużej mierze polega na tym, by skłonić ich do zmiany decyzji.

– Nie zmienię zdania, Logan.

– Wiem. Stąd moja reakcja. Żadnych możliwości negocjacyjnych, albo się zgadzam, albo nie, i koniec pieśni. – Przerwał na moment. – Właśnie kombinuję, jak wpasować nasz wypad w służbowy grafik.

– Och... – Uświadomiła sobie konieczność dostosowania się do jego godzin pracy, tak jak zrobił to wcześniej dla niej Logan. – Będiesz pracował, kiedy cię odwiedzę, prawda? Tak samo jak ja pracowałam, kiedy ty byłeś u mnie?

– Nie chcesz spędzić całego tygodnia w Dubaju? – zdziwił się.

– Jedna noc wystarczy. I to pod jednym warunkiem.

– O co chodzi?

– Obiecuję, że zagrasz ze mną w tenisa na ładowisku dla śmigłowców.

– Max, zaraz wydrepczesz dziurę w podłodze! Doprowadzasz mnie do szału tym swoim durnym marszem – piekliła się Evie w środowe popołudnie, po czym dodała już spokojniej: – Brak wiadomości to dobra wiadomość. – Oczywiście w duchu modliła się o rychły telefon od inwestora.

– Nie znoszę komunałów – burknął Max. – Nic z tego nie będzie. Prawie się pobraliśmy, a wszystko na darmo!

– Prawie się pobraliście? – powtórzył zdumiony Carlo, który razem z nimi czekał na telefon.

Towarzyszył im też Jeremy, inżynier, który od dwóch lat zajmował się inspekcją budów prowadzonych przez MEP, dołączył do nich również Kit, elektryk, któremu często zlecali podwykonawstwo. Cała piątka w skrajnym napięciu czekała na telefon, który wciąż nie dzwonił.

– To długa historia – z ciężkim westchnieniem powiedziała Evie. – Max chciał ślubu, bo taką ma klauzulę w funduszu powierniczym, ale na szczęście do tego nie doszło. Zresztą... to było, zanim poznałam jego starszego brata.

– Facet zrobił na tobie wrażenie? – dopytywał się ciekawski Kit.

– Uciszyć się, me serce, la, la, la! – zanuciła na nieznaną również jej melodię.

– Evie, jeszcze jeden banał, a zaczniesz się przemoc – zagroził Max, nie odrywając wzroku od telefonu. – No dalej, dzwoń!

Los się wreszcie do nich uśmiechnął. Wszyscy zamilkli na dźwięk telefonu. W oczekiwaniu na tę chwilę drażnili się z Maksymem, by rozładować stres, jednak między pierwszym dzwonkiem a drugim wszystkim przemknęło przez głowę, że było to głupie. Max włożył tak wiele w zdobycie tego kontraktu. Jego pomysł, jego nieprzespane noce. Pozostali, w tym oczywiście

Evie, wspierali go, lecz projekt miał na imię „Max”. Byłby załamany, gdyby okazja przeszła koło nosa. Współpracownicy spojrzeli po sobie i niemo uznali, że powinien odbyć tę rozmowę w samotności.

Właśnie poniósł słuchawkę i się przedstawił.

Carlo zabrał Jeremy'ego do swojego pokoju.

– Macie coś do jedzenia? – zapytał Kit, wychodząc do kuchni.

Evie też wstała, ale Max chwycił ją za rękę.

– Zostań – poprosił szeptem, słuchając rozmówcy.

Evie przysiadła na stoliku, a Max znów zaczął nerwowo chodzić po biurze z telefonem przy uchu. Jego mina nic nie zdradzała.

– Tak – powiedział wyważonym tonem. – Oczywiście, że tak... – I nagle maska spadła, zrzucona przez uśmiech od ucha do ucha. – Przyznam, że już nie mogę się doczekać początku realizacji... W takim razie widzimy się jutro. – Pożegnał się, zakończył połączenie i zawołał: – Mamy to! Mamy! – Porwał Evie w ramiona i zawirowali w szalonym tańcu.

– Pewnie, że tak! – wykrzyknęła. – Nie mogło być inaczej. Główny architekt MEP jest genialnym wizjonerem, firma ma świetną renomę i daliśmy korzystną cenę. – Zatrzymali się na środku pokoju. – Która jest godzina w Londynie?

– Zaraz... Rano. Chyba siódma trzydzieści. Dzwonisz do Logana?

– Puszczę mu SMS-a. Niech wie, że jego pieniądze się przydadzą.

– Więc... znów ze sobą rozmawiacie? Kontaktowaliście się?

– Tak. I to nie ja zadzwoniłam pierwsza.

– To dobrze. Doskonale – ucieszył się Max, uścisnął Evie i wypuścił ją z ramion. – Kit, wyciągaj piwo! – wydarł się, by słychać było w całym biurze.

Impreza szybko przeniosła się do pobliskiego baru. Pojawiło się kilku następnych współpracowników, bo nic tak nie podnosi na duchu, jak obiet-

nica pracy i darmowe drinki. Evie świętowała po swojemu. Nie zalewała się piwskim, tylko zamówiła szampana i starała się nie zwracać uwagi na przekleństwa, które fruwały w powietrzu. Wiedziała przecież, że i tak jak na budowlańców panuje prawdziwy wersal, bo hamują się ze względu na nią.

– Może zaproponujemy Juliet Grace posadę menedżera? – zaproponowała, kiedy Max odstawił pusty kufel i sięgnął po orzeszki. – Dobrze zna branżę, ma ogromne doświadczenie, jest wysoko ceniona jako fachowiec, doskonale radzi sobie z dużymi projektami, no i każdy z nas albo z nią współpracował, albo przynajmniej słyszał o niej.

– Hm... następna kobieta – sceptycznie skomentował Max.

– Zaraz, zaraz! – zareagowała żywo. – Co się dzieje? Pozwalasz dojść do głosu seksistowskim uprzedzeniom? – Spojrzała na niego groźnie.

– Hej, Evie! Nie jestem uprzedzony – odparł pogodnie. – Tylko się zastanawiam.

– Myślisz, że pomoże ci w tym następna kolejka? – zapytała ze śmiechem.

Logan stał przed barem i patrzył, jak szczupła czarnowłosa kobieta sygnalizuje barmanowi, żeby podał następną kolejkę drinków. Wśród tuzina otaczających ją mężczyzn był też Max. Połowa z nich wyglądała na zwykłych robotników, którzy przyszli zabawić się po pracy. Evie czuła się dobrze w ich towarzystwie, a oni ją akceptowali. I chronili, nawet jeśli nie zdawała sobie z tego sprawy.

Chociaż pewnie dobrze o tym wie, pomyślał Logan.

Przysłała mu SMS-a o zdobytym kontrakcie. Przeczytał go już po wylądowaniu na lotnisku. Zastanawiał się, czy powinien jej odpowiedzieć i przyznać, że jest w Sydney, jednak niepewność wzięła górę, dlatego odezwał się tylko do brata.

Max raczej nie powiedział Evie o jego wizycie. Nie sprawiała wrażenia kobiety, która czeka na kochanka. Poza tym Evangeline Jones potrafi cieszyć się chwilą, nie pozwala, by dręczyły ją urojone lęki, niepokoje, czego Logan bardzo jej zazdrościł.

Zanim podjął decyzję o przylocie, przeżywał katusze. A co, jeśli Evie uzna jego nieskonsultowaną inicjatywę za przejaw arogancji? I jak odbierze to Max? Ucieszy się z jego obecności?

Jednak Logana napędzała świadomość, że teraz jest inaczej, że on jest inny, więc i jego zachowanie musi być inne. Po raz pierwszy w życiu pragnął więcej, chciał przynależeć do czegoś większego, zamiast trzymać wszystkich na dystans. Przez lata chronił się w emocjonalnej oziębłości, nikogo nie ranił i sam nie był ranny. To był plan przetrwania, plan minimum. I już mu nie wystarczał.

Nagle dostrzegł, że jakiś baran potracił Evie, biorąc z baru tacę pełną drinków. Max odruchowo osłonił ją ramieniem i przyciągnął do siebie.

Logan nie zazdrościł Maksowi i Evie tej zażyłości. Nie zaciskał zębów i pięści, walcząc z przemożnym impulsem, by rozerwać na strzępy brata, który ośmielił się tknąć jego kobietę.

Takie emocje targają kimś innym, powtarzał raz po raz w duchu. Nie mną, nie mną prawdziwym...

Wmawianie sobie tego niewiele pomagało. Odwrócił się, próbując opanować chęć ostrego sponiewierania Maksa, cios w szczękę i na głowę. Ta wizja bardzo mu się spodobała, choć przecież powinien jej nienawidzić. Próbował przewartościować emocje, postawić zło i dobro na właściwych miejscach, jednak bez skutku. Wciąż pragnął zmasakrować brata.

Mam przerąbane, pomyślał.

Przyglądał się, jak Evie wysuwa się z bezpiecznych ramion Maksa i

znów sadowi się na wysokim krześle przy stoliku. Otaczali ją przyjaciele, była chroniona z każdej strony.

A co, jeśli nie będzie miała ochoty zrobić dla mnie miejsca w swoim życiu?

Owszem, sypiamy ze sobą, a układ jeden na jeden się sprawdził, rozważał w duchu. Lecz Evie właśnie przebywa ze swoimi współpracownikami i podwładnymi. Jest przyjaźnie i miło, bo świętują sukces firmy, ale tak czy inaczej to jej praca, jej pozycja w świecie. Gdy wkroczę jako zaborczy kochanek, postawię ją w głupiej sytuacji, podważę autorytet...

A przecież absolutnie nie miał takiego zamiaru.

Może, jeśli nie będę jawnie rościł sobie do niej prawa, myślał dalej, jeśli utrzymam od niej z dala ręce i usta... Mogę wystąpić jako brat Maksa, a nie kochanek Evie. Muszę zachowywać się normalnie, na luzie, a przede wszystkim nie okazywać zazdrości.

Czekało go spore wyzwanie.

Zabrzęczała komórka. Był to SMS od Maksa:

***Gdzie się podziewasz?***

Kiedy Logan uniósł wzrok, zobaczył, że brat gorączkowo przebiera palcami po ekranie telefonu. Evie stała obok, zaśmiewając się z jakiegoś żartu.

Max spytał w kolejnym SMS–ie:

***Potrzebujesz specjalnego zaproszenia?***

Logan właśnie tego potrzebował. Ewentualnie maczety, żeby przebić się przez wszystkie swoje wątpliwości. Z ciężkim westchnieniem schował telefon do kieszeni i chwycił za klamkę. Już wkrótce będzie wiedział, czy zjawiając się tu, postąpił właściwie. Powiedział przy tym sobie, że z pod-



niesionym czołem przyjmie strach, niechęć czy złość Evie, jeśli właśnie to go czeka.

W barze było głośno, dominował zapach chmielu. To nie był lokal na poziomie, ale atmosfera była świetna. Gdy Max go zobaczył, pomachał wesoło. Potem coś szepnął do ucha Evie, która gwałtownie odwróciła się w jego stronę z uśmiechem, który ogrzała jego serce. Logan odetchnął. Nie uważała go za intruza. Jej uśmiech przekazywał zaproszenie, na które Logan czekał całe życie. Cieszyła się z jego obecności. Nie bała się go. W jej spojrzeniu lśniła radość, nie ból.

Max zdążył złapać kieliszek Evie, zanim zeskoczyła z krzesła i zaczęła się przepychać przez tłum. Po chwili znalazła się w ramionach Logana z ustami na jego ustach. To było szczere, radosne powitanie.

Logan właśnie teraz potrzebował samokontroli, ale pocałunek trwał i już wkrótce nie liczyło się nic poza Evie. Dopiero pohukiwania i gwizdy uświadomiły mu, gdzie się znajdują.

Łobuzerski uśmiech Evie zdradzał, że doskonale wiedziała, gdzie jest i nie miała oporów przed ogłoszeniem światu ich zażyłości. Przesunęła kciukiem po jego wargach i złożyła na nich jeszcze jeden przelotny pocałunek. Potem wzięła go za rękę i pociągnęła w stronę znajomych.

– To jest Logan Black. Niedawno wsparł nas finansowo. I jest bratem Maksa.

Który podał mu szklaneczkę whisky oraz piwo i oznajmił z szerokim uśmiechem:

– Musisz wypić karniaka.

Było to takie normalne, zwyczajne, co trochę ukoilo nerwy Logana. Wiadomość brzmiała: „Wiem, że dotąd nie interesowałeś się moimi sukcesami. Jednak jesteś moim bratem. Niezależnie od powodu, cieszę się, że

przyszedeś”.

– To dość ryzykowne połączenie – zauważył Logan i na początek wychylił whisky, odstawiając piwo na później. – Gratuluję kontraktu!

– Dzięki. – Max potrząsnął jego dłonią. – Bez ciebie nie dalibyśmy rady. Dopiero przyleciałeś?

– Tak.

– Wiedziałeś, że Logan przyjeżdża? – zdziwiła się Evie.

– Niespodzianka! – zawołał Max, kwitując jej pełne podejrzliwości spojrzenie chłopięcym uśmiechem. – Jak widzisz, jestem w stanie dochować tajemnicy.

– To nie było zaplanowane. Nawet nie wiedziałem, czy zdążę – tłumaczył Logan.

– Przyjechałeś prosto z lotniska?

– Dlaczego pytasz? Widać to po mnie? – Potarł zarośniętą szczękę.

– Wyglądasz seksownie nieogolony i potargany – szepnęła, puszczając do niego oczko. – Jadłeś coś?

– Nie.

– Ta banda rozejdzie się za jakąś godzinę. Mieliśmy zjeść coś z Maksem po drodze do domu. Co absolutnie nie może być uznane za randkę z byłym narzeczonym – dodała kpiącym tonem, choć pobrzmiwało w tym niejake zakłopotanie.

– Zapamiętam to sobie. – Logan lubił, kiedy traciła pewność siebie. Jej niepokój sprawiał mu przyjemność, za co zresztą nienawidził siebie. Ojciec potrafił w ten sposób kompletnie rozregulować matkę. Pamiętał jej strach. Modlił się, żeby nie był w tym do niego podobny.

– Przyłączysz się do nas? – zapytała Evie, wrywając go z zamyślenia.

– Tak. – Przeczesał dłonią włosy, unikając jej wzroku.

– Byłoby miło.  
– Co byłoby miłe? – dopytywał się Max.  
– Jedzenie.  
– Kiedy?  
– Jak tylko tu skończycie – odparł Logan, starając się zwalczyć zazdrość o ich więź.

– Jeszcze tylko jedna kolejka – powiedział Max  
– Okej. – Logan skinął głową.  
– Max jest szczęśliwy – powiedział do Evie, kiedy brat się odwrócił.  
– Bardzo. Tak bardzo, że aż trudno z nim wytrzymać. Doprowadzi robotników do szału. Na szczęście wiem, jak temu zaradzić. Moje panaceum to Juliet Grace.

– Odciągnie jego uwagę od pracy?  
– Wprost przeciwnie. Juliet miała do czynienia z wielkimi projektami i jest kierowniczką budowy z czterdziestoletnim stażem. Opanuje entuzjazm Maksa.

Evie sprawiła, że Logan czuł się pożądanym. Nie było innego wyjaśnienia dla ciepła wokół serca i uśmiechu, który nie schodził mu z twarzy. Łatwo dopasować się tam, gdzie jesteś chciany. Bez skrepowania odpowiadał na pytania o swój zawód i status, cieszył się okazywanym szacunkiem i sympatią.

– On jest mój. Ja zobaczyłam go pierwsza – oznajmiała Evie raz po raz.  
– Mam szczeniaczka! – zawołał Kit. – Założę się, że Logan lubi pieski.  
– Ja mam złotą rybkę – kusił inny.  
– Ale to ja mam cycki – ucięła Evie, powodując wybuch gromkiego śmiechu.

Logan niemal zakrztusił się piwem. Evie umiała postępować z tymi

facetami.

- Max, masz może jeszcze jakiegoś brata? – dopytywał się Kit.
- Jeden wystarczy – odparł kpiąco.
- A kuzyna?
- Kuzynkę, ale wyszła za mąż – powiedział z uśmiechem.
- No to będę musiał zadowolić się tobą – oznajmił Kit, posyłając mu znaczący uśmiech.

Na co Max się zaczerwienił.

Logan zmarszczył brwi i pochylił się do ucha Evie. Ułatwiła mu to, przytulając się.

- Czy mój brat właśnie się zaczerwienił? – szepnął zszokowany.
- Aleś ty bystry.
- Czy oni... – urwał, bo zabrakło mu słów.
- Jeszcze nie.
- Czy Max kiedykolwiek... – Logan nadal nie umiał poradzić sobie z tematem.
- Z tego, co wiem, nie. Ale nie zdziwiłabym się. Kit nigdy nie nalega, jeśli wie, że facet jest hetero, a tym razem nie ustępuje. Co znaczy, że dotąd Max nie powiedział nie.

– Kim jest ten Kit? Czym się zajmuje?

– Jesteś opiekuńczy – mruknęła, splatając palce ich dłoni. – To mi się podoba. Kit jest elektrykiem, ma własną firmę. Najczęściej jest podwykonawcą przy wielkich inwestycjach, centrach handlowych, stadionach i tak dalej. Lubi wyzwania. Z nami też często współpracuje, chociaż zlecane mu zadania są poniżej jego możliwości.

– Lubi was.

– Najwyraźniej.

Logan przyjrzał się opalonemu niebieskookiemu blondynowi, który chwilowo zostawił Maksa, żeby obejrzeć mecz. Czy brat naprawdę mógł być zafascynowany tym mężczyzną? Czy to znaczy, że Max nadal rozważa swoje preferencje seksualne? A może zawsze się ku nim skłaniał, tylko ja nic nie zauważyłem? Boże, będę musiał zrewidować każde wspomnienie o bracie, pomyślał spłoszony Logan.

– Jak mogłem to przegapić? Muszę częściej bywać w domu.

– Jesteś wzorem dla Maksa – z powagą powiedziała Evie. – Poprawa kontaktów wam nie zaszkodzi.

Logan przez chwilę w milczeniu podziwiał piłkarzy na telebimie. Potem znów spojrzął na faceta, który miał szczeniaka i wiedział, jak go użyć.

– Hej, Kit! Kto wygrywa?

– Na razie nikt. – Posłał im rozbawione spojrzenie. – Ale dam ci znać, kiedy ktoś dopnie swego.

Evie zachichotała, natomiast Logan burknął:

– Następnym razem mnie uprzedź.

– Następnym razem zadzwoń, zanim przyjedziesz, a tak zrobię. Od tygodnia krążą wokół siebie. Mówię ci, niezły ubaw. Zresztą to samo Max mówi o nas.

– Evangeline, czy ty i mój brat macie jakikolwiek dystans do waszych prywatnych spraw?

– Malutki. – Pokazała tycią przerwę między palcem wskazującym a kciukiem. – Przyjaźnimy się i razem pracujemy. Siedzimy sobie na głowie przez cały dzień i wiemy, co u kogo słyhać. Ale nie ma między nami chemii, więc nie musisz się martwić – dodała, ujmując jego dłoń i unosząc ją do ust.

W końcu pracownicy MEP zaczęli się rozchodzić. Max wciąż się uśmiechał, choć myślami był gdzie indziej. Rozrywkowy Kit poszedł zagrać

w bilard. Pieniądze co jakiś czas zmieniały właściciela, a Kit wyglądał, jakby się prosił o kłopoty. Logan ocenił pozostałych graczy. Obawiał się, że Kit wkrótce się doigra.

– Idziemy coś zjeść? – zapytał Max, zerkając niespokojnie w stronę Kita.

– Jak chcesz – odparł Logan. – On też idzie?

Max posłał mu kose spojrzenie, ale Logan tylko wzruszył ramionami. Mogło to oznaczać przyzwolenie albo niewinne pytanie. Wedle życzenia.

– Ja... – Max urwał i znów popatrzył na Kita, i tym razem doczekał się długiego, wymownego spojrzenia. – Nie. Nie mam pojęcia, co ja tu robię. Pewnie to nie najlepszy pomysł, żeby działo się to w waszej obecności.

– No to zostań. Dowiedz się, czy twój kumpel bilardzista woli zjeść kolację jedynie z tobą. Bo kto inny miałby się tego dowiedzieć?

– Nie mam w tym żadnego doświadczenia – odparł smętnie Max.

– Myślę, że Kit o tym wie – powiedziała Evie.

– Nie przeszkadza ci to? – wykrztusił Max, kierując pytanie nie tylko do Evie, bo patrzył na brata z niemą prośbą.

– Sam decydujesz. – Logan wiedział, że nie ma prawa go osądzać. – Mnie pasuje to, co i tobie. – Gdy Max znów zerknął w stronę Kita, Loganowi to wystarczyło. – My idziemy, ty zostajesz. Nie wiem tylko, czy chcę znać szczegóły.

– Nie mam pojęcia, czy będę chciał się nimi podzielić. – Max skinął im głową i ruszył w stronę stołu bilardowego.

Evie wzięła Logana pod ramię. Gdy ruszyli do drzwi, czuła, jak napięcie go opuszcza.

– Co chcesz zjeść? – spytała.

– Coś tajskiego?

– Super. Nawet nie wiesz, jak bardzo się cieszę, że tu jesteś. – Cieszyła się, że tymi słowami wywołała uśmiech na jego twarzy. – Co cię tu sprowadza? Poza mną, oczywiście.

Zabrzmiało to i zadziornie, i zabawnie. To także mu się w niej podobało.

– Przyjechałem też dla Maksa. Chciałem być z wami, kiedy zapadnie decyzja w sprawie kontraktu.

– Brawo dla ciebie. I brawo dla mnie. Jak długo możesz zostać?

– Rano mam samolot do Perth. Muszę być w Londynie w ciągu trzech dni.

– Och... czyli mamy niecały dzień?! – Stała jak wryta.

– Mam w firmie urwanie głowy. Próbuję opanować sytuację.

– Dlaczego wcześniej nic nie powiedziałeś? – Wspierała dłonie na biodrach. – Mogliśmy wyjść z knajpy godzinę temu! Już dawno bylibyśmy w łóżku! Gdzie ty masz rozum?

Nigdzie blisko.

Kilka kroków dalej była zaciszna sklepowa wnęka. Logan postanowił ją wykorzystać. Skrył się tam z Evie i przyparł ją do ściany. Cały wieczór powstrzymywał się, bo byli obserwowani. Nie chciał podkopywać jej autorytetu. Dlatego trzymał ręce przy sobie. Teraz jednak nikogo z nimi nie było. Splótł palce z jej palcami i uniósł wysoko złączone dłonie, opierając je nad głową Evie. Potem zawładnął jej ustami w dzikim, nienasyconym pocałunku. Wkrótce zapomniał, jak się nazywa. Jednak jej imię stale powtarzał na głos. Evie mocniej ścisnęła jego ręce. Kiedy usta Logana ześliznęły się na jej szyję i zaczęły skubać zagłębienie przy obojczyku, jęknęła, całą sobą napierając na Logana.

– Jedźmy do domu – wyszeptała z palcami w jego włosach i ustami przy jego skroni. – Błagam, dłużej tego nie znoję. Mam jedzenie w lodówce.

Nakarmię cię, jeśli jesteś głodny, tylko chodźmy już stąd. To, co chcę z tobą robić, nie potrzebuje publiczności.

– Mam w kieszeni kluczyki od wypożyczonego wozu. – Jęknął, kiedy zaczęła ich szukać. – Przysięgam, że gdzieś tu zaparkowałem. Chyba tam, po lewej.

Na szczęście szybko znaleźli auto i Evie zawiozła ich do siebie. Nie dotknął jej, dopóki nie zamknęli za sobą drzwi mieszkania. Nie ośmielił się.

Jednak gdy tylko usłyszał trzask zamka, popatrzył na Evie tak głodnym wzrokiem, że natychmiast zatonęła w jego objęciach. Była jego kotwicą, azylem i sanktuarium.

Logan nie pragnął dziś kontroli. Nie byłby w stanie jej zachować. Ale Evie o to nie prosiła. Sprawnymi ruchami ściągała z nich ubrania, aż wreszcie stali nadzy i spragnieni siebie.

Do sypialni było za daleko. Zbyt wiele schodów po drodze. Ale na dole czekała wygodna sofa z miękkimi poduszkami. Logan wylądował na plecach, a Evie na nim. Zawładnęła jego ciałem i duszą.



## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Logan wyszedł przed świtem.

– Rano muszę być w Perth – wyszeptał, całując ją na dzień dobry.

Zaspana Evie uśmiechnęła się. Mimo że był już w garniturze, nadal otaczała go aura demona seksu.

– Wpadnij jeszcze kiedyś – wymruczała i z powrotem zasnęła, zanim dotarł do schodów.

Obudziła się w pustym łóżku, ale wciąż towarzyszyło jej wspomnienie ostatniej nocy. Przeciągnęła się, wspominając dojmującą rozkosz, którą sobie nawzajem dali. Wtuliła twarz w poduszkę, żeby wdychać zapach Logana, przejechała dłonią po skłębionej pościeli.

– Dzień dobry – wymruczała, zastanawiając się, gdzie on teraz jest i ile czasu zajmie mu kolejny powrót do niej.

Łatwo byłoby dać mu wolność, gdyby byli jedynie przyjaciółmi, którzy co jakiś czas lądują razem w łóżku. Jednak ten związek był czymś więcej. Coraz trudniej było żegnać Logana z uśmiechem, udając, że nic do niego nie czuje. Było nawet gorzej niż przed laty.

Zaczął się nowy dzień, a na nią czekała praca. Także projekt, który będzie ją trzymał na najwyższych obrotach przez kilka następnych miesięcy. Trzeba ustalić priorytety i łańcuch dowodzenia. Dwukrotnie sprawdzać jakość wykonanej pracy. Wiele będzie się działo.

Kiedy wsunęła dłoń pod poduszkę Logana, poczuła coś twardego i ostrego. Zciekawiona wyciągnęła przedmiot i położyła go na otwartej dłoni. Była to niewielka parasolka z kolorowego papieru, którą dodaje się do ozdoby drinków. Uśmiechnęła się. Logan pamiętał, że kiedyś o taką prosiła.

Przekręciła się na plecy, bawiąc się parasolką. Po chwili wsunęła ją za ucho. Powinnam cieszyć się życiem i dobrymi chwilami, które oferuje, pomyślała. Takimi jak wczorajszy wieczór, kiedy zobaczyłam Logana w barze. Takie powitania nie byłyby możliwe bez wcześniejszych pożegnań.

– Tak trzymaj, Evie – pochwaliła samą siebie.

Przez następne dwa i pół miesiąca Evie zaliczyła jeszcze pięć takich powitań. Koniec końców nie poleciała ani do Dubaju, ani do Londynu. Zarówno ona, jak i Max nie zdawali sobie do końca sprawy, z czym będzie się wiązała tak gigantyczna budowa oraz konieczny rozwój firmy w tym samym czasie. Sami byli sobie winni, a jedynym rozwiązaniem była praca na pełnych obrotach i modlitwa, żeby współpracownicy wytrzymali zabójcze tempo. Kit okazał się wart swojej wagi w złocie. Evie uznała, że jeśli Max wkrótce go nie usidli, sama będzie musiała to zrobić.

Cztery spośród pięciu spotkań były weekendowymi wypadami Logana, a raz Evie wybrała się do Perth. Logan miał tam luksusowy, przestronny i wygodny apartament. Nie był to jednak jego dom.

Przynajmniej taką miała nadzieję. Nie znalazła tam żadnych osobistych akcentów. Było to po prostu służbowe mieszkanie, trochę lepsze niż hotelowy pokój. Logan musiał mieć gdzie swój dom. Prawdziwe miejsce, w którym mógł odpocząć, zrelaksować się i nabrać sił.

Nadal łączył ich wspaniały seks, w którym gama doznań wahała się od czulej delikatności do dzikiego nienasyceńca.

W pewien sposób dzieliła ich praca. Logan wiele wiedział o tym, czym zajmuje się Evie, jednak ona miała tylko mgliste pojęcie o jego pracy.

Max poprosił brata o pomoc, kiedy rozwijali firmę, i Logan udzielił mu kilku rad, zastrzegając, że więcej wie o zamykaniu niż rozbudowie przedsiębiorstw. Dzięki jego wsparciu udało się zachować prostą i elastyczną

strukturę spółki, za co Evie była mu wdzięczna.

Jednak teraz życie miłosne i zawodowe ciasno się splatały.

Logan był także bratem Maksa. Ich stosunki poprawiały się z dnia na dzień, czym Evie była zachwycona. Co z tego, że budziła się czasem przed świtem, myśląc, że jeśli straci Logana, to straci wszystko?

Zgodnie z przewidywaniami nie otrzymała od Logana żadnych zapewnień czy choćby wskazówek, dokąd zmierza ich związek, przez co stale była podminowana, humorzasta i źle znosiła krytykę. Kiedy Logan był przy niej, wszystko szło jak po maśle, jednak kiedy wyjeżdżał, robił to bez zbędnego zamieszania i co gorsza, bez deklaracji, kiedy wróci.

Evie wiedziała, dlaczego tak się dzieje. Miała świadomość, że tak będzie wyglądał ich związek. Jednak niepewność coraz bardziej ją przygnębiała. Kroczyli po wyboistej ścieżce, a przecież przyrzekła mu, że wie, dokąd zmierzają, i sama pokaże mu właściwą drogę.

Górnolotne słowa. Obietnice bez pokrycia.

– Twój kochaś nadal cię ignoruje? – zapytał Kit, kończąc rozbierać rusztowanie w salonie Evie. Zebrał narzędzia i kręcąc głową, ostatnim spojrzeniem obrzucił krwistoczerwony sufit.

– Nieźle, co? – powiedziała Evie, nie podejmując tematu.

– Stałaś się prawdziwą Lady Grozą.

Kit zaglądał do niej od kilku tygodni. Nie tylko dlatego, że zajmował się remontem. Drugim powodem było to, że Max wciąż z nim pogrywał. A trzecim, że bardzo się lubili z Evie. Mieli ze sobą sporo wspólnego, więc przyjaźń rozwijała się bez przeszkód. Łączyła ich praca, znajomi, nietypowe życie miłosne...

– Kiedy ostatni raz przypomniał sobie o twoim istnieniu?

– Mineły już trzy tygodnie – odparła z westchnieniem.

– Przykra sprawa. – Postawił torbę przy drzwiach wejściowych i poszedł za Evie do kuchni. – Jak długo będziesz to znosić?

– Powiedział facet, którego kochaś nawet nie raczy go zauważyć – zrewanżowała się.

– To co innego – oznajmił spokojnie Kit.

– Tak, bo Max jest taki wyjątkowy... – błaznowała, wyjmując piwo z lodówki.

Kiedy Kit skinął głową, otworzyła butelkę i postawiła przed nim na blacie. Z tą postawną sylwetką, błękitnymi oczami i blond czupryną, przez którą przeświecały promienie słońca, wyglądał raczej anielsko niż tragicznie.

– Max musi uporać się z wieloma sprawami – powiedział ze stoickim spokojem. – To poważna decyzja pod względem społecznym, że nie wspomnę o rodzinnym. Do tego dochodzą osobiste oczekiwania. Ale Logan? Jaka ma wymówkę?

– Jest zajęty.

– Nikt nie jest aż tak zapracowany. To gra sił, czyje na wierzchu, tak?

– Nie, to jego hamulec bezpieczeństwa. Pokazuje w ten sposób, że nadal jest w stanie kontrolować swoje uczucia do mnie. Że nie ma obsesji, nie jest zbyt wymagający ani...

– Zakochany.

– Tak. To też – przyznała Evie, ciężko pocierając twarz. – Według niego nie jest mu to potrzebne.

– Gdy Kit milczał, dodała: – Myślisz, że powinnam dać sobie z nim spokój?

– To jedna z możliwości.

– A ty odpuścisz sobie Maksa?

– Rozważam to.

– Poważnie?! – Prawie zakrztusiła się piwem.

– Jeżeli Max nie jest w stanie się przemóc, żeby ze mną być... – Wzruszył ramionami. – Jest jakaś granica czekania. Po co aż tak się męczyć?

– Wcale tak nie myślisz. – Gdy Kit znów wzruszył ramionami i pociągnął długi łyk piwa, pomyślała, że jednak coś jest na rzeczy. – Więc ile dałeś mu czasu? – zapytała ostrożnie.

– To pytanie za milion dolarów.

– On ci ufa. Nie jest taki spięty, kiedy jesteś blisko. Wiesz co? Spadnij z dachu i wyląduj w szpitalu, a wtedy zobaczysz, jak szybko Max do ciebie przybiegnie.

– A ty zajdź w ciążę z Loganem – odparł sucho Kit. – Słyszałem, że to też działa.

– Co nam zostaje? – zapytała kwaśno.

– Wiesz co? Podrażnij Logana, żeby stał się zazdrosny. Wprowadź jakiegoś faceta do równania.

– Do tego Logan musiałby być obecny – prychnęła. – U mnie się to nie sprawdzi, ale mogłoby podziałać w twoim przypadku. Przedstaw Maksowi jakiegoś swojego byłego kochanka, który będzie wychwalał wasz związek. Kogoś, kto wciąż cię ceni. Masz kogoś takiego?

– Jednego czy dwóch.

– Tak właśnie myślałam... To komplement – dodała szybko. – Jestem w stanie zrozumieć, dlaczego ludzie nie chcą się z tobą rozstawać. Jesteś bardzo przydatny. – Wskazała sufit. – Niezastąpiony, przystojny i mądry.

– Lejesz miód na moją duszę.

– Powiedziałam prawdę. Poza tym komplementy podnoszą samoocenę. Też miałam kiedyś o Evie Jones dobre zdanie. Radziłam sobie ze światem, nie spędzałam połowy czasu na gapieniu się na telefon, który nie chce

zadzwoń – powiedziała cierpkim tonem, rysując palcem na blacie wymyślne wzory.

– Evie, powinnaś go zostawić, jeśli aż tak to boli.

– Wiem – przyznała, chociaż w jej głosie brakowało pewności. – Ale chodzi o to, że w pewnych sferach nasz związek funkcjonuje wprost idealnie.

– Seks jest gorętszy niż słońce?

– Mhm... Wystarczy, żeby Logan...

– Evie! – powstrzymał ją spanikowany.

– Zamierzałam powiedzieć: spojrzał na mnie, i należę do niego – dokończyła.

– Ach. Dobrze wiedzieć. W takim razie mów dalej.

– Liczyłam, że będę w stanie zapanować nad pożądaniem, ale tak nie jest.

– To dlatego, że nie pozwala ci się sobą nasycić. Zostawia cię, a ty pragniesz więcej i więcej. Musisz dostać dawkę Logana w nadmiarze, żeby pozbyć się łaknienia.

– Myślisz, że to podziała?

– Nie. Ale ile będziesz miała przy tym zabawy!

– Wcale mi nie pomagasz – burknęła.

– Jeśli naprawdę chcesz mojej rady, nie pozwól, żeby Logan dyktował warunki. Nie może brać cię z półki, pobawić się i odkładać na potem. Jeśli masz ochotę do niego zadzwonić, dzwoń. Jeśli chcesz go zobaczyć, powiedz mu, że jedziesz do niego i ma czekać na ciebie na lotnisku. Przejmij kontrolę nad waszym związkiem. I przestań go stale usprawiedliwiać.

– Myślisz, że nie mam nad tym kontroli?

– Evie, mam zacytować? „Spojrzy na mnie – i należę do niego”. Skąd wiesz, czy wasz związek na niego działa tak samo?

Choć dla Logana był to wczesny sobotni poranek, gdy Evie została sama, zadzwoniła do Londynu. Był to pierwszy krok na drodze wiodącej do równoprawnego związku na odległość z bardzo zajęтым biznesmenem.

– Mam czerwony sufit – oznajmiła, gdy tylko odebrał połączenie. – To nawet seksowne.

– Mnie pasuje – wymamrotał.

– Obudziłam cię?

– Nie.

– Kłamczuch.

– Możliwe – przyznał ze śmiechem. – Późno się wczoraj położyłem.

– Balowałeś?

– Prowadziłem rozmowy z dwoma klientami w sprawie kopalni, które mam w Nowej Południowej Walii.

– Interesujesz się górnictwem?

– Czasami dostaję kopalnie jako część większej transakcji. Zdarza się, że zatrzymuję prawa do nich, żeby potem odsprzedać z zyskiem, ale dla górników jest lepiej, jeśli szybko się ich pozbędę.

– Jakiś ty szczodry.

– No, ba! Chciałaś czegoś, Evie?

– Tylko pogadać – odparła, wyrzucając sobie, że nie przygotowała żadnego planu. – Zapytać, co u ciebie.

– Praca.

– Ty nudziarzu.

– Takie życie.

– Nie dzwonisz od trzech tygodni. Dlaczego? I nie mów, że byłeś zajęty pracą.

– Zaczynasz zrzedzić? Przejmujesz cugle?

– Po prostu jestem sfrustrowana. Seksualnie, emocjonalnie... I jeszcze jedno. Masz się tak więcej nie wymykać z mojego domu. Kategoriecznie! To było okropne.

– Zrobiłem to przez grzeczność – powiedział ostrożnie.

– W nosie mam taką grzeczność. Bzykałeś mnie całą noc do upadłego, ale zmyłeś się po cichaczku, bo nie przepadasz za porannymi pogaduszkami – oznajmiła buńczucznie.

– Naprawdę chcesz o tym rozmawiać przez telefon?

– Nie. Wolałabym osobiście na ciebie nawrzeszczeć. Ale ciebie tu nie ma – dodała słodziutko.

– Więc... chciałabyś się ze mną spotkać?

– Tak, Logan. I to bardzo.

– Żebyś mogła na mnie nawrzeszczeć?

– Tak.

– A co potem?

– Potem moglibyśmy się dziko kochać na zgodę. Co ty na to?

– Evie! – zawołał już zupełnie obudzony. – Nie uważasz, że nasze pożycie jest wystarczająco szalone?

– Owszem. To seks nie z tego świata. Przecież wiesz. Tyle tylko, że ja nadal mam ochotę na więcej. Więcej wszystkiego.

– Mieszkamy na różnych kontynentach. To nie jest łatwe. Zresztą, o ile pamiętam, zaprosiłem cię do siebie parę tygodni temu. Ile razy mnie odwiedziłaś? Ani razu. Nie tylko ja jestem pochłonięty pracą, Evie. Rozumiem to aż za dobrze. Nie namawiałem cię na wizytę. Nie wysłałem biletów. Czekałem, bo bałem się, że gdybym nalegał, uznałabyś to za zamach na twoją niezależność. Prowadzisz satysfakcjonujące życie, czego nie omieszkałaś mi pokazać. Zaprosiłem cię, żebyś i ty lepiej mnie poznała, ale nie przyjechałaś.



Więc nie oskarżaj mnie o utrzymywanie dystansu, Evangeline. Nie tylko ja to robię.

Evie zmartwiła się gniewem, który wyczuła w jego głosie. Co gorsza, Logan miał rację.

– Mogłabym zjawić się w Londynie w następny weekend – zaproponowała cicho. – Przylecieć w piątek i zostać... może nawet do wtorku. Chciałbyś?

– Tak – przyznał z ulgą. – Ale obiecałem ci Dubaj...

– Nie chcę Dubaju. Chcę ciebie.

– Evie... – Głośno wciągnął powietrze. – Wiesz, jak kiepsko idzie mi w związkach. Nie umiem ich nawiązywać ani utrzymywać. Nie mam pojęcia, co robię źle. Nie chcę brać zbyt wiele. To dla mnie ważne, żebyś nie czuła się zmanipulowana. Żebym nie pochłonął cię całe. Muszę wiedzieć, że masz dość przestrzeni dla siebie.

– Nie jesteś swoim ojcem, Logan – powiedziała z naciskiem, lecz w odpowiedzi otrzymała ciszę. – Logan?

– Ale mogę stać się taki jak on.

– Kiedy? Kiedy i w czym byłeś podobny do niego?

– W myślach. Czasem to, czego od ciebie chcę...

– Czego dokładnie? – spytała cicho. – Czego?

– powtórzyła bardziej zdecydowanie, kiedy nadal milczał.

– Twojej uwagi – przyznał schrypniętym głosem. – Pragnę jej wciąż więcej. Żebyś na mnie patrzyła. Żebyś mnie dotykała. Żebyś się do mnie uśmiechała. Chcę wszystkiego – powiedział bez tchu.

– Całkiem nieźle – odszepnęła, czując gorąco na policzkach. – Nie widzisz, że tego samego chcę od ciebie? Niepotrzebnie zachowujemy dystans. Mamy prawo pragnąć większej bliskości. Możemy ją mieć bez

popadania w obsesję. I możemy czuć się z tym dobrze. Przekonasz się.

– Czasami chcę cię tylko dla siebie – przyznał. – Żeby cała reszta świata poszła w diabły.

– Czasami da się to zrobić, Logan. Nie ma nic dziwnego w tym, że kochankowie pragną prywatności. Równowaga, Logan. Jedyne, o co musimy się postarać, to znalezienie równowagi.

– To bywa bardzo trudne – szepnął zgnębiony.

– Poradzimy sobie z tym.

– Ale... twoje ciało należy do mnie.

– Tak, Logan. Należy do ciebie.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Evie sprawiła, że wszystko wydawało się proste, jakby ich związek zwyczajnie polegał na dawaniu i braniu. Jego i jej potrzeby mogły zostać nazwane, zgłębione i wyjaśnione, a część z nich mogła być zaspokojona bez strachu i obwiniania.

O wpół do ósmej wieczorem w chłodny zimowy wieczór czekał na nią na lotnisku. Pasażerowie z lotu Sydney – Singapur właśnie zaczęli wychodzić.

Evie przysłała mu wiadomość z Singapuru, że mogłaby przywyknąć do lotów pierwszą klasą.

O ile Logan będzie miał coś do powiedzenia, tak się stanie. Uparła się zapłacić za swój lot, musiał więc na to pozwolić, tyle że podniósł klasę podróży. Po namowach uległa mu w tej kwestii.

Czekając na Evie, denerwował się. Odprężył się, dopiero kiedy zamknął ją w ramionach i poczuł jej usta na swoich. Kiedy się uśmiechnęła i znów go pocałowała, poczuł się zdecydowanie lepiej.

– Miałaś dobrą podróż? – zapytał, prowadząc ją do samochodu.

– Spałam. – Uśmiechnęła się z zadowoleniem. – Na tym ni to łóżku, ni fotelu. Pierwsza klasa jest super.

– To dobrze – przytaknął, oczarowany jej uśmiechem. – Cieszę się, że przyjechałaś.

– Ja też, Logan, ja też.

Droga do apartamentu przy dworcu Imperial Wharf zabrała im sporo czasu. Nie było na to rady w piątkowy wieczór. Kiedy weszli w końcu do budynku, Evie nie mogła otrząsnąć się ze zdziwienia, bo portier życzył im

miłego wieczoru.

– Masz portiera? – zapytała, kiedy zamknęły się na nimi drzwi windy.

– Cały kompleks ma – odparł, wciskając guzik.

Ósme, dziewiąte i dziesiąte piętro należały do niego. Apartament był za duży dla jednej osoby, ale Logan go lubił. Podobało mu się mieszkanie w pobliżu Tamizy. Kątem oka obserwował reakcję Evie, prowadząc ją przez hol do wysokiego na trzy kondygnacje salonu. Jedna ściana cała była przeszklona, dając niesamowity widok na miasto. Logan sporo zapłacił za przywilej mieszkania w tym miejscu. Teraz zależało mu, żeby mieszkanie spodobało się Evie. Sądząc po jej minie, właśnie tak było.

– Jak tu pięknie. Max byłby z ciebie dumny.

– Naczelný architekt rodziny już wyraził swoją aprobatę – mruknął Logan. – Chociaż miał pewne zastrzeżenia co do wystroju wnętrza.

– Masz tu wiele bieli. Następnym razem przywiozę trochę farby – odparła z uśmiechem.

– Lepiej nie. Lubię biel, prawie biel, niemal biel. Ale nie wszystkie pokoje są białe. Lubię też odcienie szarości. Na przykład tapeta w mojej sypialni ma szare paski. Spodoba ci się.

– Mój ty biedaku – zażartowała Evie, obracając się wokół. – Tu naprawdę jest pięknie. Tylko gdzie są akcenty osobiste?

– Szukaj, szukaj – mruknął, wiedząc, że Evie nie znajdzie ani rodzinnych fotografii, ani pamiątek, ani skarbów z dzieciństwa.

Logan dawno zostawił je za sobą.

Wprawdzie kolekcjonował stare mapy, ale nie były wyeksponowane na ścianach. Miał ulubioną wodę toaletową, płyn po goleniu i olejek kąpielowy, ale resztę zostawił w kompetentnych rękach gosposi, która przychodziła do niego trzy razy w tygodniu robić zakupy, gotować i sprzątać. Wciąż

narzekała, że brakuje jej zajęcia.

Evie odwróciła się i przyłapała Logana na tym, że się jej przygląda. Posłał jej uśmiech i wzruszył ramionami.

– Nie odcisnąłeś tu swojego piętna, co?

– Rzeczywiście. – Oderwał się od drzwi, o które się opierał. – Ale mieszkanie jest moje, zaciszne i ma pełną lodówkę. Mogę tu złapać oddech.

– Muszę uwierzyć ci na słowo. Też pewnie tu się zrelaksuję. Oprowadzisz mnie?

Zwiedziwszy osiem sypialni, dwie kuchnie, dwie toalety, pokój kinowy, biuro, kilka łazienek i ogród na dachu, Evie rzuciła aksamitny karmazynowy płaszcz na oparcie krzesła i opadła na jasnoszarą kanapę.

– Wystarczy. Później możesz mi narysować mapę.

– Jesteś głodna?

– Nie.

– Może chcesz się czegoś napić?

– Nie, dziękuję. – Przymknęła oczy i położyła głowę na miękkich poduszkach. – W tej chwili niczego mi nie potrzeba. – Jednak po chwili zmieniła zdanie, otworzyła jedno oko i poklepała poduszkę obok siebie. – Tu jest miejsce dla ciebie. – Znacząco pogładziła miękki zamsz kanapy.

Niestety nastrój przysł, kiedy zadzwoniła jej komórka. Evie zerwała się i zaczęła grzebać w torebce, i przeklinając w duchu, odebrała połączenie.

– Cześć, Max. Lepiej, żeby twój telefon nie dotyczył pracy. Nie bez powodu projekty leżą na twoim biurku – powiedziała z kpiącym uśmiechem, który jednak szybko zbladł. – Tak, jest tu ze mną – odparła, spoglądając na Logana. – Nie, nie prowadzi. Właśnie weszliśmy do mieszkania. Chce rozmawiać z tobą. – Podała Loganowi telefon.

– Co jest? – zapytał zaciekawiony.

– Chodzi o mamę. Wylądowała w szpitalu. Właśnie trwa operacja.

– Co się stało? – wykrztusił Logan. Jego relacje z matką nigdy nie należały do prostych, co nie znaczyło, że nie kochał jej głęboko.

– Nie wiem – odparł Max. – Coś się wydarzyło w schronisku, wiesz, tym dla ofiar przemocy domowej. Jakaś bójka.

– Co?

Evie stanęła obok Logana i położyła mu dłoń na ramieniu. Jej łagodny, lekki dotyk pozwolił mu zapanować nad sobą.

– Nie znam szczegółów. Podobno oberwała w głowę. Logan... – Jego głos się załamał. – Jest źle. Potrzebuję cię. Możesz przyjechać?

– Już jadę – obiecał, choć dzieliło ich pół świata, a podróż zajmie ponad dobę. W dodatku Evie ledwie tu przyleciała. – Będę tak szybko, jak się da.

– Jeszcze zadzwonię. To na razie, czekam.

Logan stał bezradnie ze słuchawką w dłoni.

– Co się dzieje? – Cichy głos Evie przebił się przez mgłę, która zasnuła jego umysł. Zabrała mu telefon i przytuliła mocno do siebie.

– Moja matka jest właśnie operowana.

– Max chce, żebyś przyjechał?

– Przykro mi. – Pokiwał głową. – Nasz weekend... nie mogę...

– Daj spokój, przecież chodzi o twoją mamę. Hej, tylko spokojnie – dodała, czując, że Logan się chwieje. – Musimy cię spakować. Potrzebna torba podróżna i trochę ciuchów. Na szczęście ja jestem gotowa do drogi.

– Przecież nie możesz...

– Wsiąść w najbliższy samolot do domu? – dokończyła za niego. – Oczywiście, że mogę. No, dalej, Logan. Nie pamiętam, gdzie jest twoja sypialnia. Musisz mi trochę pomóc.

Logan był w szoku. Nie było mowy, żeby w tym stanie mógł prowadzić

samochód. Evie zaprowadziła go do sypialni. Znalazła małą walizkę w garderobie i pchnęła go w stronę szafy. Potem zeszła do recepcji, gdzie siedział portier. Nie miała pojęcia, jakie są jego obowiązki, ale poprosiła, żeby natychmiast załatwił im taksówkę. Nie zawiódł jej. Po pięciu minutach jechali z powrotem na lotnisko.

Trzydzieści godzin później Evie i Logan weszli na oddział intensywnej terapii. Wzięli prysznic na lotnisku w Sydney i przyjechali prosto do szpitala. Evie była ledwie przytomna po tylu godzinach lotu do Europy i z powrotem, choć korzystała z pierwszej klasy.

Wymizerowany i spięty Max czekał na nich. Logan nie był spięty. Tę granicę przekroczył szesnaście godzin temu, kiedy popadł w odrętwienie. Teraz prezentował niemal nieludzkie opanowanie. Już w samolocie całkowicie odgrodził się od emocji i personel pokładowy zostawił go w spokoju. Evie także musiała, bo fotele w pierwszej klasie były od siebie odsunięte na odległość ramienia. Zresztą kazał się jej przespać, tyle że nie była w stanie zmrużyć oka.

– Ostanie wieści? – zapytał Logan.

– Opuchlizna przestała się powiększać – odparł Max. – Wciąż jest nieprzytomna, chociaż reaguje na ból. Kilka razy krzyczała, ale się nie wybudziła. Lekarze twierdzą, że to dobry znak.

– Kogo wołała?

– Ciebie.

Logan odwrócił się na pięcie i Evie przestraszyła się, że po prostu wyjdzie. Jednak po kilku krokach ku drzwiom zatrzymał się, jakby wpadł na ścianę. Oddychał z trudem. Potarł twarz i wcisnął pięści w oczy.

– Możesz tam wejść i przy niej posiedzieć – powiedział cicho Max.

– Pójdiesz ze mną?

Evie i Max prawie go nie usłyszeli. Spojrzeli po sobie, nie wiedząc, które z nich miał na myśli. W końcu Max lekko wzruszył ramionami.

– Wszyscy możemy tam wejść, jeśli chcesz – powiedział.

Evie objęła się ramionami. Logan niechętnie obrócił się, a jego puste spojrzenie odszukało jej oczy.

– Jeśli chcesz – powtórzyła za Makssem.

– Wszyscy razem – przytaknął.

W sali stało sześć łóżek, na których leżało sześcioro pacjentów. Maszyn było dwa razy więcej. Caroline Carmichael leżała na trzecim łóżku po lewej stronie. Z nosa i nadgarstka wystawały rurki, kolejne ginęły pod kocem. Max nie powiedział im wcześniej, jak bardzo miała spuchniętą twarz, ani jakie kolory ją pokrywały. Siniaki były ciemno- fioletowe, czerwone i niebieskie. Mógł ich ostrzec. Evie trzymała się blisko Logana, kiedy podchodził do łóżka.

– Odezwij się do niej – poprosił Max.

– Cześć, mamó – zaczął Logan, nie wiedząc, co jeszcze powiedzieć.

Wyjął dłoń z kieszeni spodni i w zakłopotaniu potarł kark. – Max mówił, że chciałaś mnie widzieć.

Powieki Caroline zadrgały, jakby próbowała je unieść. Evie nie sądziła, że opuchlizna jej na to pozwoli, jednak nie dawała za wygraną. W końcu udało jej się rozchylić wargi.

– Logan? – zaskrzeczała i uniosła trzęsącą się dłoń.

Natychmiast ujął rękę matki i splótł jej palce z własnymi.

– Jestem. Słyszałem, że cię pobito – powiedział z cierpieniem w głosie.

– Trzeba się było usunąć.

– Nie mogłam – wyznała drżącym głosem. – On przyszedł za nią, wiesz? Potem chłopiec zasłonił ją własnym ciałem. Nie mogłam być... takim



tchórzem.

– Mamo, trzeba się było usunąć – powtórzył jak w transie.

– Postawiłam mu się.

– Wiem – szepnął Logan i osunął się na krzesło przy jej łóżku. – W ogóle nie powinno do tego dojść.

– Trzydzieści lat za późno – wymamrotała Caroline. – W samą porę... nie sądzisz? – zapytała po dłuższej chwili.

Logan pochylił głowę, a matka położyła mu dłoń na policzku. Przygarbił się, a po jego twarzy zaczęły spływać wielkie łzy.

– Logan? – szepnęła.

– Jestem tu.

– Przepraszam – wyszeptała Caroline.

Jej marzenie wreszcie się spełniło. Evie patrzyła, jak mury, którymi otoczył się Logan, rozsypują się bezpowrotnie.

Trzy godziny później Evie wciąż siedziała w poczekalni, zerkając co jakiś czas na zegar, rysy na podłodze i przysypiającego Maksa, który pólleżał na plastikowym krzeselku z nogami wyciągniętymi przed siebie i głową opartą o ścianę. Kolejny raz drgnął, otwierając oczy, kiedy ocknął się z płytkiej drzemki. Logan był nadal na oddziale przy matce, która znów straciła przytomność.

Kiedy Evie położyła mu dłoń na ramieniu, oznajmiając, że zaczeka na zewnątrz, jedynie skinął głową. Max także nie był zbyt rozmowny.

– Wiedziałaś, że ojciec bił również Logana? – zapytała w końcu, bo świadomość tego faktu nie dawała jej spokoju.

– Nie – odparł Max, otwierając oczy.

„Masz spory bagaż, Logan”, powiedziała kiedyś, chociaż nie znała jeszcze nawet połowy prawdy. Teraz wołała się skupić na tym, jak można

uleczyć jego duszę, wykorzystując to, co właśnie się wydarzyło. Przed oczami stanęła jej Caroline, która prosi o przebaczenie, i Logan udzielający przebaczenia. Jego matka znalazła w sobie siłę trzydzieści lat za późno, płacąc za nią krwią i sińcami, a mimo to uważała, że było warto.

Tak trudno wyobrazić sobie, co w tej chwili myśli i czuje Logan. Poza oczywistą rozpaczą.

Max wciąż obserwował Evie, czekając, co jeszcze powie.

– Powinieneś iść do domu i odpocząć – powiedziała. – Zadzwoń, jeśli coś się zmieni.

– Mogę przespać się tutaj.

– Nazywasz to snem?

Max ledwie zauważalnie wzruszył ramionami i posłał jej nikły uśmiech.

– Eksperymentem ze snem polifazowym.

– Uważam, że osiem godzin prawdziwego wypoczynku działa więcej – burknęła Evie. – Kit wie, gdzie jesteś? – Gdy Max skinął głową i znów przymknął oczy, sygnalizując, że nie ma ochoty rozmawiać na ten temat, dodała: – A jedzenie? Kiedy ostatni raz jadłeś przyzwoity posiłek?

– Zdefiniuj przyzwoity – mruknął, nie otwierając oczu.

– No dobrze. Mam dość bezczynnego siedzenia. Zaraz oszaleję. Jestem głodna i marzę o kawie. Przyniosę ci hamburgera, o ile jakiegoś znajdę. I szarlotkę.

– I słone frytki – rozmarzył się Max.

– Właśnie. Prawdziwe, niezdrowe, pyszne żarcie – próbowała żartować, zaraz jednak obrzuciła niespokojnym spojrzeniem wahadłowe drzwi prowadzące na oddział intensywnej terapii. – Myślisz, że z Loganem wszystko w porządku?

– To ostatnie, co można o nim w tej chwili powiedzieć – odparł

mrukliwie. – Ale nikt nie jest w stanie nic z tym zrobić.

Evie doszła do tego samego wniosku.

– Cholera. Może chociaż jest głodny. – Wyprostowała ramiona, odetchnęła głęboko i ruszyła do sali Caroline.

Logan stał przy łóżku matki z rękami zanurzonymi w kieszeniach i uparcie obserwował monitory. Kiedy uniósł wzrok, odmalowała się w nim ulga, która podniosła Evie na duchu.

– Co z nią?

– Bez zmian.

– Idę poszukać czegoś do jedzenia. Chcesz coś?

– Pójdę z tobą.

– Nie musisz. Nie po to przyszłam. Max jest w poczekalni i rozpaczliwie stara się zachować przytomność. Ty siedzisz tutaj. Postanowiłam więc z pożytkiem rozprostować nogi. – Chciała też sprawdzić, czy na dworze jest dzień, czy noc. Po wariackiej podróży nie umiała tego określić.

– Pójdę z tobą – powtórzył Logan, opuszczając z nią salę chorych. Na widok półprzytomnego Maksa zmarszczył brwi.

– Wszystko dobrze? – spytał brat.

– Wyglądasz na skonanego.

– Tak, ja... – Maks potarł twarz. – Tak.

– Idziemy po jedzenie. Tobie też coś przyniesiemy. Potem pojedziesz do domu, żeby złapać trochę snu – oznajmił Logan nieznośnym sprzeciwu tonem. – Nie chcę cię tu widzieć wcześniej niż za osiem godzin. Chyba że sam cię wezwę.

– Ale się rządysz – burknął Max z krzywym uśmiechem.

– Też mi nowina.

Evie poszła z Loganem do kafejki, gdzie kupili hamburgery, frytki i coś do picia. Dostali nawet bezkofeinową kawę dla Maksa, który niedługo potem pojechał do domu, a ona i Logan usiedli w poczekalni.

Po chwili Logan ujął jej dłoń. Bawiąc się jej palcami, patrzył na zegar oraz rysy na podłodze i wydawał się zadowolony z panującej ciszy.

Evie chciała porozmawiać z nim o wielu rzeczach. Pragnęła zapytać, dlaczego opuścił ją przed laty. Czy może dlatego, że przerażają go szpitale, bo przypominają mu dziecięce przeżycia? Czy wiele razy musiał opatrywać rany swoje i matki po scenach w domu, który był polem walki? Jednak zaspokojenie ciekawości, gdy Caroline walczy o życie, wydawało jej się zbyt samolubne. Dlatego tylko siedziała, ciesząc się dotykiem dłoni Logana, czując jego udo przy swoim i oferując mu pociechę swojej bliskości.

Milczenie było ich wiernym towarzyszem, a kiedy je przerywali, rozmawiali jedynie o błahych sprawach.

Dwa dni później Caroline odzyskała przytomność, a Max i Logan zaczęli zastanawiać się nad przyszłością. Zamierzali sprowadzić matkę do domu i zapewnić najlepszą opiekę. Nie zgadzali się tylko w kwestii, czy powinna zamieszkać w Londynie, czy Sydney. Jedno było pewne: nie zostawiają jej samej.

Póki co, mieszkali w jej domu, używali jej rzeczy, korzystali z jej lodówki. Logan i Max nie poświęcali temu faktowi zbyt wiele namysłu. Inaczej było z Evie. Jednak Logan z miejsca odrzucił jej propozycję, że zatrzyma się w hotelu. Max bez wahania poparł brata, i był to koniec dyskusji.

Zatem Evie postanowiła być użyteczna. Prała, sprzątała i robiła zakupy. Wstawiła świeże kwiaty do wazonów. Nic wielkiego, ale w końcu nie był to jej dom.

Tego wieczoru była w supermarkecie. Następnego dnia miała wracać do

Sydney, a lodówka była już prawie pusta. Wyszła ze szpitala przed Loganem i Maksem, ale kiedy wróciła, już na nią czekali w domu. Na jej widok na twarzy Maksa odmalowała się ulga, jednak Logan był niezadowolony.

– Cześć – powitalny uśmiech Maksa wyglądał na wymuszony. – Właśnie zastanawialiśmy się, gdzie jesteś.

– Większość zakupów wciąż jest w bagażniku. – Postawiła ciężką torbę na kuchennym blacie. – Pomyślałam, że moglibyśmy uczcić kolacją powrót Caroline do zdrowia. Ponieważ jutro wyjeżdżam, musi to być dziś. Chyba że macie inne plany... – Urwała, widząc naburmuszoną minę Logana.

– Przyniosę resztę zakupów. – Maks zmył się w zadziwiającym tempie.

– Twoja komórka była wyłączona – burknął Logan. – Nie powiedziałaś, dokąd idziesz, nie znasz tej dzielnicy, a jest już wieczór. Następnym razem masz poczekać na mnie, rozumiesz?

– Logan, pojechałam tylko po zakupy. – Popatrzyła na niego z uwagą. – Zwykła rzecz. I nie jest to zajęcie dla dwóch osób. Byłam pewna, że wrócę przed wami. Następnym razem zostawię ci kartkę w kuchni.

– A telefon?

– Widocznie bateria padła. Zaraz podłączę ładowarkę. – Widziała, że Logan wcale się nie uspokoił. – Słuchaj, troska to jedno, i ją doceniam, a nadzorowanie każdego mojego ruchu to coś całkiem innego. I groźnego, bo doprowadzi nas oboje do szaleństwa. – Przerwała na moment. – Będziemy mieć z tym problem?

Logan wpatrywał się w nią przez chwilę, która ciągnęła się w nieskończoność. W końcu wypuścił powietrze, przeczesał włosy nerwowym gestem i odwrócił się, gdy Max wrócił do kuchni.

– Wszystko gra? – zapytał, otrzymując w zamian nieodgadnione spojrzenie Evie i mordercze spojrzenie Logana. – To świetnie. Wspaniale.

- Zostało jeszcze coś? – zapytał Logan, wskazując torby z zakupami.
- Tylko kilka siatek.

Tym razem to Logan poszedł do samochodu.

– Evie... – niepewnie zaczął Max, rozpakowując sprawunki. – Wiem, że Logan jest trochę nadopiekuńczy, co może cię drażnić, ale wypadek mamy mocno nim wstrząsnął. Nie możesz mu trochę odpuścić? Chociaż na chwilę?

– Wiem, co on próbuje zrobić, Max, i wiem dlaczego. Ale nie mogę odpuścić, nie mogę mu na to pozwolić, bo to do niczego dobrego nie doprowadzi.

– Cóż, to twoja decyzja – powiedział strapiony.

– Ale... bądź dla niego wyrozumiała, dobrze?

– Będę, a przynajmniej postaram się. Ale wiesz, w czym rzecz, prawda? Takie ustalanie granic w związku to dla mnie również nowość.

Wtedy wrócił Logan z resztą zakupów i Evie zajęła się szykowaniem kolacji. Bracia zostali, żeby jej pomóc. Max otworzył wino i nastawił nastrojową muzykę, Logan wyjął fasolkę szparagową.

Wszystkim nam przyda się odrobina relaksu, pomyślała. Szczególnie Loganowi, który wciąż był mocno wytrącony z równowagi. Evie zastanawiała się, jak długo jeszcze będzie dusił emocje. Koniecznie potrzebował wentylu.

Rozmowa zeszła na pracę. Jak dotąd Carlo zarządzał MEP, ale był też potrzebny w terenie. Logan w miarę możliwości zarządzał swoją firmą z domu matki, ale głównie musiał polegać na niedawno zatrudnionych dyrektorach.

Lekarze prognozowali, że Caroline za kilka dni będzie mogła opuścić szpital. Wspominali o neurologu, fizjoterapeucie i psychiatrze, a zarówno Logan, jak i Max zgodzili się na to wszystko. Obaj zamierzali zostać dłużej,

żeby pomóc matce.

– Może powinienem pomyśleć o przeniesieniu siedziby firmy z powrotem do Australii – powiedział zadumany Logan, przekładając steki na elektryczny grill, a Max i Evie zagapili się na niego wstrząśnięci. – No co?

– Nic – odparli unisono.

Jednak Evie podeszła bliżej i złożyła na jego ustach pocałunek, który mówił o jej aprobacie.

– Znam genialnego młodego architekta, który mógłby zaprojektować ci piękny apartament, bo to londyńskie szkaradzieństwo... – powiedział Max.

– Sądziłem, że to londyńskie szkaradzieństwo ci się podoba.

– Tak, ale umiem projektować i budować o wiele lepiej.

– Jeśli mielibyśmy zacząć od zera, będzie nam potrzebny bardzo dobry specjalista od elektryki.

– Logan prowokacyjnie zerknął na brata. – A całą budowę powinien nadzorować ktoś kompetentny.

– Mamy kogoś takiego – słodziutko wyznała Evie. – Jest bardzo zgodny. Jestem pewna, że dałby się namówić na to zlecenie.

– Jeśli myślicie, że wyciągniecie ze mnie jakieś informacje dotyczące mojego związku z pewnym elektrykiem, to się mylicie – burknął Max.

– Związku? – powtórzyła Evie. – Użyłeś słowa na „z”!

– Nieprawda – zaprzeczył Max, ale zdradził go rumieniec. – Zresztą Kit podłapał duże rządowe zlecenie w Papui Nowej Gwinei, więc nie będzie tu częstym gościem – dodał, patrząc na Evie. – Pytał, czy chcemy zaangażować się w tę budowę.

– W Papui? – zdziwiła się Evie. – Co to za projekt?

– To...

– Nie. – W głosie Logana zabrzmiało ostrzeżenie. – Nie chcecie tam

pracować. A już na pewno nie Evie. To niebezpieczne.

– Cóż, to twoja opinia – ostrożnie powiedział zakłopotany Max.

– To nie opinia, tylko fakt.

– Przecież sam tam pracujesz.

– Od czasu do czasu podejmuję się konsultacji. To przysługa dla przyjaciela. Ale nie wysyłam tam moich ludzi i z pewnością nie zamierzam prowadzić tam własnych interesów. Są łatwiejsze sposoby na popełnienie samobójstwa.

– Co to za projekt? – wtrąciła Evie.

– Nie słyszałaś, co powiedziałem? – lodowatym tonem zapytał Logan.

– Słyszałam – oznajmiła, siląc się na spokój. – A ty słyszałeś mnie? Bo choć liczę się z twoją opinią, chciałabym poznać szczegóły. A kiedy już je poznam, może nawet się z tobą zgodzę. A może nie. Ciekawi mnie też, dlaczego Kit przyjął zlecenie w Papui, skoro to takie niebezpieczne. Ale na jedno z pewnością się nie zgodzę. Żebyś decydował za mnie. – Czekwała na jego reakcję, jednak się nie doczekała. – Logan, w zasadzie masz rację, ale nie odpowiada mi sposób, w jaki przekazujesz swoje zdanie – tłumaczyła cierpliwie. – To, co mówisz, ma dla mnie znaczenie, ale lubię podejmować własne decyzje – dodała z uśmiechem, licząc, że odpowie jej tym samym. – Martwisz się, że jestem za bardzo potulna. Powtarzam ci, że potrafię się postawić, kiedy trzeba. No więc masz tego przykład. Bronię swojego zdania.

Jednak dla Logana ta rozmowa była zakończona. Chwycił kluczyki, które leżały na blacie, i zacisnął zęby, a kiedy się odezwał, starannie kontrolował emocje:

– Jadę po piwo, bo się skończyło.

Skłamał, a Evie miała już szczerze dość jego uników.

– Więc tak reagujesz, gdy pojawia się różnica zdań? Taka jest twoja



odpowieź?! – zaatakowała gniewnie, choć nie miała na to ochoty, szczególnie w obecności Maksa. Był jednak poważny problem, a ona nie zamierzała dłużej obchodzić go na paluszkach. Były nawet dwa problemy. Podstawowy, dotyczący równego partnerstwa w związku, i drugi, jeszcze głębszej psychologicznej natury. Chodziło o strach Logana przed samym sobą. – Kiedy wreszcie przestaniesz uciekać przed uczuciami? Kiedy zdasz sobie sprawę, że ludzie się kłócą, kochankowie się kłócą i emocje mogą się stać gorące, nawet czasem powinny, ale to nie oznacza końca świata? – Widziała, że Logan zatrzymał się w pół kroku. A potem spojrzał jej prosto w oczy. – Zostań – poprosiła. – Dyskutuj ze mną. Spróbuj mnie przekonać do zmiany zdania.

– Powiedziałem już wszystko, co miałem do powiedzenia, Evie. Wyraziłem się chyba wystarczająco jasno?

– Rozmawiałeś ze mną przez całych trzydzieści sekund. Co z tobą, Logan? Boisz się, że jeśli zostaniesz, stracisz panowanie nad sobą?

– Nie – odparł, ignorując furie, która rozpałała się w jego oczach.

– A ja myślę, że właśnie tego się boisz. Co się dzieje, kiedy tracisz kontrolę? Co się dzieje, kiedy nie możesz już dłużej się powstrzymać?

– Nigdy do tego nie dochodzi – wykrztusił przez zaciśnięte zęby.

– Boisz się, że zrobisz to, co twój ojciec, i użyjesz pięści, żeby wymusić posłuszeństwo? Że przez ciebie wyląduję w szpitalu? Tego się właśnie boisz? Dlatego uciekasz?

– Evie... – zaprotestował Max.

– Nie – wycedził Logan. – Evie, nie.

A jednak przez niego wylądowała już raz w szpitalu i dobrze wiedziała, dlaczego uciekł. Zadręczał się tym. Wciąż uciekał.

– Ten cały gniew. Ten cały ból. Najlepiej byłoby zacisnąć go w pięść i

nazwać to wypadkiem. Ale to nie byłaby prawda, co, Logan? Nie w twoim przypadku. Ty masz to we krwi.

– Nie!

– Tak. Dobrze wiesz, jak to się robi. Twoja kolej. Nie będziesz się umiał powstrzymać – prowokowała.

– Będę potrafił – warknął.

Evie z zimną krwią podeszła bliżej i mocno go popchnęła.

– Jesteś pewien? – rzuciła ostro.

– Nie jestem taki, jak on, słyszysz?! – ryknął. – Nieważne, co zrobisz ani jak bardzo mi się sprzeciwisz, nigdy, przenigdy nie podniosę na ciebie ręki, choćby w największym gniewie!

– Wiem, Logan, przecież to wiem. – Przyciągnęła go do siebie i trzymała mocno w ramionach, aż wreszcie trochę się rozluźnił. – Wiem – wyszeptała mu do ucha. – Zawsze to wiedziałam. Chciałam tylko, żebyś ty też to sobie uświadomił.

Wreszcie ją objął.

– Teraz to wiem, wiem jak cholera, Evie.

– O to właśnie chodziło.

– Do diabła, Evie! – niemal zawołał wstrząśnięty Max. – Nie mogłaś po prostu zapytać?

– Już próbowałam – odparła cicho, wyczuwając, że serce Logana powoli się uspokaja. – Nie poskutkowało.

Logan w ostatniej chwili zdjął steki z grilla, Max nałożył jedzenie na talerze i zaniósł do salonu. Wciąż otaczała ich łagodna muzyka, jednak dobry nastrój znikł bezpowrotnie.

Evie tęskniła za dotykiem Logana, ale na stole czekało jedzenie. Dlatego pozwoliła sobie jedynie na wsunięcie stopy między nogi Logana.

– Jak poważnie myślicie o tej pracy w Papui Nowej Gwinei? – zapytał Logan, najpierw z uwagą zerkając na brata, a potem kpiąco uśmiechając się do Evie.

– Jeśli o mnie chodzi, to poważnie myślę o Kicie – odparł ostrożnie Max. – Natomiast jeśli chodzi o pracę, to nie jestem aż tak stanowczy. To tylko remont rządowych biur. Brzmi prosto i zyskownie. Jednak zdaję sobie sprawę z ryzyka, tym bardziej że MEP nie może sobie w tej chwili wiązać rąk.

– Mógłbym trochę popytać – zaproponował Logan. – Skontaktować was z ludźmi, którzy prowadzą tam interesy. Mogliby nawiązać z wami współpracę. To by pomogło.

– Evie, co o tym myślisz?

– Prawdę mówiąc, uważam, że nie mamy tam czego szukać. To robota konserwacyjna. Żaden splendor, za to ból głowy przy poprawianiu cudzych błędów. No i rejon jest niebezpieczny. To dobre dla desperata, który tylko w ten sposób może odbić się od dna, a my jesteśmy na prostej i nabieramy ostrego przyspieszenia.

– Jesteśmy winni Loganowi dziesięć milionów dolarów, Evie – przypomniał Max.

– Owszem, ale to nie robi z nas zdesperowanych łowców jakichkolwiek zleceń. Pieniądze Logana leżą na naszym firmowym rachunku i odzyska je z chwilą, kiedy wyjdziemy z fundamentami spod ziemi. Są krótkoterminowym zabezpieczeniem bieżących płatności przed otrzymaniem pierwszej raty od inwestora, co czyni wielką różnicę. Poza tym za dwa lata odblokuje się twój fundusz powierniczy i w ogóle przestaniesz się martwić o finanse. – Mówiąc to, próbowała coś wyczytać ze wzroku Maksa. – Pytałeś o moje zdanie, więc ci je przedstawiłam. Papua oznacza kłopoty, których wcale nie potrzebujemy. Ale wiem, że jest jeszcze druga strona medalu, Max, jako że

nie zawsze chodzi o pieniądze czy prestiż. Zależy ci i na współpracy z Kitem, i na tym, żeby był bezpieczny i szczęśliwy. Tego czynnika nie potrafię oszacować, choć doskonale go rozumiem.

– Są tacy, którzy twierdzą, że w biznesie nie powinno się brać pod uwagę prywatnych kwestii – cicho powiedział Max.

– Nie ja.

– Na pewno?

– Max, od miesiący musisz sobie radzić z moimi kłopotami z Loganem. To wpływało na moją pracę i finanse firmy, a nawet na twoje stosunki z rodziną. Jak mnie ładnie poprosisz, pomyślę, podumam, i dojdę do wniosku, że mogę dać ci trochę luzu. – Przewróciła oczami, wyczuwając przy tym, że nawet Logana rozbawiła ta rozmowa. – Zresztą mam w tym swój małeńki interes. Kiedy pojedziesz do Papui, wreszcie na jakiś czas odpocznę od ciebie.

– Słucham? Miałbym to przegapić? – wykrzyknął Max, wskazując palcem Evie i Logana. – Dajecie taki spektakl...

– Dobra, dobra – wpadł mu w słowo brat. – Nasz spektakl, nasza sprawa. Ty masz swój i nim się zajmij. A mówiąc poważnie, niech Kit do mnie zadzwoni, bo mogę pomóc.

Max kiwnął głową i na powrót zajęli się jedzeniem. Nie wszystko szło gładko i zapewne nigdy tak nie będzie, biorąc pod uwagę obsesję Logana, ale uczynili pewne postępy. Jego demony jakby ucichły, oczywiście ku zadowoleniu Evie.

– Między nami wszystko w porządku? – zapytała szeptem.

– Tak – odparł, wpatrując się głodnym wzrokiem w jej usta.

Pokłócili się i pogodzili. Evie nie straciła jednak nadziei na dziki seks na zgodę.

– Przestań! – zażądał Max, machając jej przed nosem koszyczkiem z

pieczywem. – Przestań na niego patrzeć takim wzrokiem. Mój brat nie potrzebuje dodatkowej zachęty.

– Zachęta? Kto mówi o zachęcie? – mruknął Logan, podchwytyjąc jawnie pożądliwe spojrzenie Evie i odpowiadając tym samym.

– Ty też na nią nie patrz – twardo zarządził Max. – Skup wzrok na talerzu. To rodzinna kolacja i chciałbym zachować apetyt.

– Jedzenie – potulnie powtórzyła Evie, nakładając sobie trochę pieczywa. – No, naprawdę, Max. Chciałam tylko wyrazić twojemu bratu aprobatę. To aż taki grzech?

– Grzeszna, lubieżna żądza, ot co – burknął. – Lepiej wnieśmy toast.

– Za namiętność? – słodko zaproponowała Evie.

– Za rodzinę. I nie mam na myśli jedynie więzów krwi – zaznaczył Max, a kiedy wypili, dodał:

– A teraz za moją matkę, by jak najszybciej powróciła do zdrowia. – Znów wypili. – I za mojego brata. – Uniósł kieliszek po raz trzeci.

– Za co? – burknął Logan.

– Za to, że jesteś sobą.

Gdy spełnili i ten toast, zaczęli rozmawiać o motorówkach cumujących w porcie w Sydney, a Logan wyraźnie się rozluźnił. Stał się ciepły i wesoły. Ilu ludzi miało okazję go oglądać, kiedy jest sobą i przestaje się kontrolować? – zastanawiała się Evie. Zapewne niewielu. Zaczął się tak zachowywać, bo czuje się bezpiecznie. Ze mną i z bratem.

Dopiero o wpół do dziesiątej skończyli kolację i rozeszli się do swoich pokoi. Evie już dawno rozgościła się w sypialni Logana, wieszając rzeczy w jego szafie i kładąc szczoteczkę do zębów obok jego przyborów toaletowych. Na szczęście nie miał nic przeciwko temu.

Wieczornym rytuałem stało się kąpanie i wkładanie piżamki tylko po to,

żeby zaraz mógł ją z niej ściągnąć. Teraz jednak Logan siedział na skraju łóżka, opierając łokcie na kolanach, kiedy Evie po wyjściu z łazienki powoli szła w jego stronę.

– Przepraszam – mruknął, kiedy zanurzyła palce w jego włosach. – Trochę się pogubiłem – przyznał, kiedy łagodnie odchyliła mu głowę, żeby na niego patrzeć.

– Nic złego się nie stało. – Ujęła jego twarz i przesuwała kciukiem po dolnej wardze. – Za to wydarzyło się sporo dobrego. Chcę jednak, żebyś coś wiedział. Już nigdy ci czegoś takiego nie zrobię. Chciałam ci tylko coś udowodnić i jestem pewna, że mi się to udało. Wiem, jaki jesteś. I jaki nie jesteś, Logan. Potrafię sobie z tym poradzić. I mam nadzieję, że ty potrafisz sobie radzić ze mną.

– Szaleję za tobą, Evie – powiedział gwałtownie.

– Z wzajemnością.

Zamknął ją w ramionach. Przymknęła oczy, czując jego usta na wnętrzu dłoni. Pochyliła się nad nim powoli, wiedząc, że gdyby Logan tego nie chciał, nie położyłby się na plecach. Gdyby sobie tego nie życzył, nie pozwolilby napawać się jej swoim widokiem. Przełożyła ich splecione ręce ponad jego głowę i lekkimi jak piórko pocałunkami obsypała twarz.

Nie zamierzała się spieszyć. Chciała, żeby tym razem to on czekał niecierpliwie na jej dotyk, żeby jej ulegał, oddał się cały. Droczyła się z Loganem pocałunkami, które przedłużały słodką udramkę. A kiedy przeniosła wargi na szyję, z pomrukiem rozkoszy odchylił głowę, by miała lepszy dostęp.

Jeśli Logan miał jakąś słabość, była to podatność na dotyk. Drżał, kiedy go pieściła, jęczał, kiedy doprowadiała pieszczoty szczyptą bólu. Sprawiało to obojgu tym większą przyjemność.

Wreszcie oswobodziła go z ubrania i śmiałą dłonią ujęła jego męskość.

– Trzymam cię – szepnęła, patrząc, jak na jego policzki wypływa gorący rumieniec. – Pilnuję – wyszeptwała, doprowadzając go coraz bliżej krawędzi, za którą czekała rozkosz. – Kocham cię – tchnęła w jego usta, dosiadając go i biorąc głęboko w siebie.

Tym razem to Logan zamknął oczy i posłusznie pozwolił się prowadzić Evie tam, gdzie chciała.

TTLRR

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

– Zostań – sennie wymruczał Logan następnego ranka, kiedy Evie pakowała torbę podróżną.

Postawiła ją w nogach łóżka, na którym jeszcze przed chwilą smacznie spał wykończony wczorajszym dniem. W nocy całkowicie poddał się Evie, a ona wykorzystała to w najlepszy sposób, oferując mu tyle rozkoszy, ile zdołał znieść, zanim poddał się spełnieniu. Dobrze znała tę grę i wie działa, jak wykorzystać władzę, którą jej odstąpił. W końcu uczyła się od mistrza.

Jednak tego poranka kwestia sprawowania kontroli i władzy znów była przedmiotem sporów.

– Nie mogę – odparła łagodnie. – Max zostaje, a ktoś musi zająć się MEP. Tym kimś jestem ja. – Nie chciała znów o tym dyskutować. Podjęła decyzję. Już wcześniej zdążyli pokłócić się o tak sówkę na lotnisko i Evie postawiła na swoim. Logan przecież nie musiał jej odwozić, mógł jeszcze trochę pospać.

– I tak zostań – poprosił chrapliwie.

Ton jego głosu zatrzymał ją w miejscu. Prośba Logana mogła być spowodowana intensywnością doznań poprzedniej nocy. Jednak powód mógł też być inny. Może bał się zostać sam? Przecież nie będzie samotny, pomyślała.

– Ty też będziesz zajęty. – Uklękła na łóżku między nogami Logana, pogładziła jego ramię, czując, że się rozluźnia. – Musisz odebrać ze szpitala Caroline i wszystko przygotować. Nie będzie chciała obcych w domu. W dodatku macie podjąć ważne rodzinne decyzje, więc byłabym intruzem. Tym musisz zająć się sam i świetnie sobie poradzisz. Podejmiesz słuszne decyzje.



Przekonasz się.

Logan zamknął jej dłoń w swojej i usiadł.

– Decyzje, które podejmie ta rodzina odnośnie przyszłości, wpłyną również na ciebie, Evie. Na ciebie i na mnie. Na pracę twoją i Maksa. Mogłabyś zostać, podejmować decyzje z nami.

– Nie jestem w tym najlepsza, Logan – odparła **Z** bolesną szczerością. – Z trudem ogarniam relacje we własnej rodzinie.

– Dzieje się tak z konkretnego powodu?

– Zależy, jak rozumieć to słowo. Nie chodzi o jakieś jednostkowe zdarzenie, ale o to, jaka jest moja rodzina. A jest ona... rozproszona. Każdy zajmuje się sobą, a ja u nikogo nie lokuję się na liście ważnych i nawet tych mniej ważnych priorytetów. Dlatego łatwiej trzymać się z dala.

– Jesteś moim priorytetem – powiedział Logan, ocierając się ponownie o jej ramię. – Jeśli wrócę do Australii, centralę firmy przeniosę do Sydney i tam też zamieszkać. Z twojego powodu, Evie. Powiedziałaś, że chcesz ode mnie czegoś więcej, ale nie potrafię tego odmierzyć. Wiem tylko, że jeśli mi pozwolisz, wezmę wszystko, co zaoferujesz. Tak bardzo jestem zachłanny. Więc pytam, zanim wprowadzę w życie plany, które będą miały też znaczenie dla innych, czy chcesz, żebym się przeniósł do Sydney i domagał się twego czasu i wiele więcej?

– Tak – przyznała bez wahania. – Bardzo tego pragnę. Logan, powinieneś się tego domyślić po moim ostatnim telefonie, kiedy żądałam od ciebie większej uwagi.

– To prawda. Ale to było, zanim miałaś mnie dwadzieścia cztery godziny na dobę. Mogłaś zmienić zdanie.

– Nie zmieniłam.

– Jesteś pewna?

– Oczywiście.

Dotąd pełne powagi spojrzenie Logana złagodniało. Patrzył na Evie z niemal chłopięcą fascynacją. Z szerokim uśmiechem odrzucił prześcieradło, zeskoczył z łóżka i kompletnie nagi pomaszerował do łazienki. W grze mięśni jego pleców i bosko zarysowanych pośladków nie było jednak nic chłopięcego. Evie napawała oczy widokiem tej kwintesencji męskości.

– Czemu nie idziesz spać? – zapytała.

– Po co? – powiedział, przekrzykując szum prysznic. – Przecież odwożę cię na lotnisko.

Życie i Logan traktowali Evie łagodnie przez kilka następnych tygodni. Caroline wróciła do domu, wniosła pozew do sądu i zaczęła terapię. Kolejne tygodnie zamieniały się w miesiące, gdy Logan przenosił swoją firmę do Sydney, zajmował się biurem w Perth i odwiedzał matkę w Melbourne. Kiedy pieniądze nie grają roli, wiele można zrobić szybko i łatwo.

Na przykład wynająć na krótko umeblowane mieszkanie w centrum dla Logana. I sąsiednie dla jego matki, która na kilka dni w tygodniu przylatywała do Sydney, zamiast ściągać synów do siebie.

Minęły całe lata, odkąd inna kobieta grała ważną rolę w życiu Evie, ale Caroline Carmichael zamierzała to zmienić. Umawiała się z nią na lunch, kawę i zakupy. A miała do nich prawdziwy talent. Potrafiła dobrać eleganckie i pochlebne sylwetce ubrania. Evie z przyjemnością poddała się temu szaleństwu. Kupiła jednak tylko dwie rzeczy, które pochwaliła Caroline, bo kosztowały krocie, a na więcej nie mogła sobie pozwolić. Nie zamierzała też pozwolić, żeby Caroline, choć na to nalegała, za nią płaciła.

– Zakupy z twoją matką pokazują, że niektórzy mają tak wielki talent do dobierania ciuchów, że reszta śmiertelników może im tylko zazdrościć – oznajmiła Loganowi pewnego wieczoru, który spędzali u Caroline po

wyczerpującym sklepowym maratonie.

– W najbliższą środę U Enrique’a będzie wyprzedaż – oznajmiła Caroline. – Powiedział mi w ścisłej tajemnicy, że obniżą ceny o połowę. Powinnyśmy pójść i rozejrzeć się za płaszczem dla ciebie. Potrzebny ci będzie na budowie.

– Gdy jedziemy na budowę, wkłada kurtkę – powiedział Max.

– To prawda – dodała Evie. – Mam granatową puchówkę z fluorescencyjnymi pasami po bokach. Pasuje do kasku. – Zaśmiała się, kiedy Caroline drgnęła. – Dostaniesz taką samą, kiedy przyjdiesz zobaczyć budowę. A także obowiązkowo kask.

– Na razie nie ma czego oglądać. To tylko dziura w ziemi. Czeka nas daleka droga do centrum handlowego – burknął Max.

– Ach, ci architekci. W głowie im tylko wykończeniówka – prychnęła Evie. – W ogóle nie zwracają uwagi na piękno wcześniejszych etapów. Wierz mi, Caroline, że to fascynująca dziura w ziemi.

– Dlaczego chcesz ją zobaczyć? – zapytał Logan.

– Muszę wiedzieć, czym dokładnie zajmuje się Evangeline. No i zamierzam mieć was na oku – oznajmiła synom.

– Już samo to jest całodobową pracą – z ciężkim westchnieniem skomentowała Evie. – Słyszałaś, że Logan szuka rezydencji z widokiem na port? A Max go jeszcze zachęca. W dodatku omawiają zakup łodzi.

– Bardzo dobrej łodzi, którą Logan będzie cumował w pobliżu domu – sprecyzował Max.

– Nic mi o tym nie mówiłeś. – Caroline z wyrzutem popatrzyła na Logana.

– Ale zamierzałem – odparł gładko. – Czekałem tylko, aż skończy się sezon wyprzedaży.

– Kiepska wymówka – zauważyła Evie ze śmiechem. – Potrzebujesz łodzi i nadmorskiej rezydencji tak samo, jak ja płaszcz za pięć tysięcy dolarów.

– Cóż, nie tyle potrzebuję, co chcę. – Uśmiechnął się podstępnie. – Może kupię ci płaszcz w okazyjnej cenie, żebyś miała mnie w czym odwiedzić?

– Nikt nie będzie kupował mi płaszcz. Mam kurtkę, w której wyglądam jak prawdziwy inżynier budowlaniec i jestem z niej bardzo zadowolona.

– A biżuteria? – nalegała Caroline. – Czy ktoś może ci ją kupić? Zupełnie nową, nieobciążoną wspomnieniami. Bo ja ci właśnie taką kupiłam.

– Poważnie? – spytała spłoszona Evie, patrząc na nią. Już raz dała jej biżuterię i zrobiło się nieprzyjemnie.

– Przestraszyłaś ją, mamó – powiedział Max z wyrzutem.

– Nie ma czego się bać – uspokajała Caroline.

– Nie mam żadnych ukrytych motywów. Po prostu pragnę podziękować za opiekę nad domem i ogrodem, kiedy byłam w szpitalu. Stąd ten mały prezent.

Evie niepewnie zerknęła na Logana, ale tylko uniósł brwi.

– Chodź – zaprosiła Caroline. – Jest w sypialni. To zajmie tylko chwilę.

– Mała wskazówka, Evie – mruknął rozbawiony Max. – Jesteśmy na dwudziestym piętrze. Jeśli ozdoba ci się nie spodoba i ją wyrzucisz, to tym razem przepadnie na amen.

– Nie jestem aż tak brutalna – zaprotestowała, choć Logan przekazał jej wesołym spojrzeniem inną opinię: Ależ jesteś, i bardzo mi się to w tobie podoba. – Potrafię się zachować – burknęła rozeźlona, mijając go.

Chwycił i przyciągnął Evie do siebie i zanurzył twarz w jej włosach,

składając delikatny pocałunek na skroni.

– Czy ja też powinienem kupić ci jakąś biżuterię?

– Nie. Wystarczą mi twoje serce i dusza – szepnęła z uśmiechem, wyslizgując się z jego objęć.

Ostatnio przychodziło jej to z większą łatwością, bo miała pewność, że kiedy nadejdzie wieczór, Logan będzie dzielił z nią łóżko, a rano zastanie go w swojej kuchni, gdzie pogania przekleństwami ekspres do kawy. Życie nabrało wielu nowych smaków, stało się bardziej kolorowe i weselsze. I oby tak zostało.

– Tu jestem, Evie – powiedziała Caroline.

Poszła, skąd dobiegły ją te słowa, i zatrzymała się w progu.

– Nie musisz tego robić – powiedziała.

– Wiem – odparła Caroline z roziskrzonym wzrokiem. – Ale chcę.

– Naprawdę niewiele zrobiłam dla twojego domu czy ogrodu.

– Chcę to ci podarować, Evie. – Podała jej niewielkie pudełeczko obite aksamitem. – Nie chodzi wcale o dom. Przecież wiesz. Otwórz – ponagliła, ale Evie nadal była ostrożna. – Kiedy pierwszy raz się spotkałyśmy, rozmawiałam z Maksymem o nieistniejącym pierścieniu zaręczynowym. Powiedziałaś wtedy, że lubisz białe brylanty. To był dobry wybór. Masz świetny gust. Nie martw się – ciągnęła, widząc wahanie Evie. – To nie jest pierścieniek zaręczynowy. Taki gest nie należy do mnie. Chodzi o stworzenie nowych wspomnień. Tych, które zastąpią gorsze. Nauczyłam się tej sztuczki przed laty i dobrze mi dotąd służyła. A więc... – spojrzała na nią prosząco – stwórzmy nowe wspomnienia. Ja i ty.

– Dobrze – zgodziła się Evie, uchylając wieczko.

W pudełeczku spoczywał przepiękny pierścieniek. Platyna, pomyślała Evie, przyglądając się w zachwycie przeplatającym się pasmom, wśród

których błyszcząły brylanty różnych rozmiarów.

– To jest przepiękne – powiedziała z rozmarzeniem.

– Podoba ci się?

– Bardzo. Jest taki delikatny i... niesamowity. Gdzie będę go nosić?

– Gdzie i kiedy tylko chcesz. Noś z tym, co masz na sobie. Ciesz się nim i czerp przyjemność z jego piękna.

Evie miała na sobie dzinsy i różową bluzeczkę na ramiączkach. Stłumiła chichot, wyjmując cenną błyskotkę z pudełka i z prawdziwą rozkoszą wsunęła na serdeczny palec.

– Właśnie tak – ucieszyła się Caroline. – Sprawisz mi tym dużą przyjemność.

– No, pokaż – domagał się Max, gdy tylko Evie przestąpiła próg salonu.

Evie uniosła dłoń do światła, pozwalając kamieniom zabłysnąć.

– Podoba ci się? – spytał Logan, a Max tylko przewrócił oczami.

– Jest cudowny – westchnęła Evie.

– To spisek, żeby przekonać cię do luksusowego stylu życia i rezydencji nad brzegiem morza – oznajmił Max, a Evie dostrzegła znaczący uśmiech na twarzy jego matki.

– Hej, przecież to ty chciałeś mieć dużą łódź!

– Nie musi być duża – zaprotestował Max. – Mówiłem tylko, że ma być dobra.

– Szybka – dodał Logan.

– To mieści się w kategorii dobra – pouczył go Max.

– Widzę, że korupcja kwitnie – prychnęła Evie.

Dwa miesiące później Logan nadal szukał idealnego lokum. Obejrzał wszystkie domy, które proponował mu Max. Zazwyczaj na te eskapady zabierał ze sobą Evie. Wszystkie oglądane posesje miały wspaniałe widoki na

port, keję oraz promenadę i graniczyły z wodą, żeby jacht mógł jak najbliżej podpływać.

Kiedy Logan leżał na kanapie w mieszkaniu Evie, łatwo można było zapomnieć, jak bardzo jest bogaty. Natomiast nie dało się o tym zapomnieć, kiedy zabierał ją na poszukiwanie rezydencji.

– Po co ci taki wielki dom? – burczała Evie, oglądając kolejną nadmorską posiadłość. – Wprowadź się do mnie na stałe i będzie po sprawie.

– Potrzebuję gabinetu, a w tym domu są dwa biura i biblioteka.

– Jakiś ty zachłanny.

– Evie, zza papierów, które zgromadziłem na twoim biurku, już prawie mnie nie widać. A druga połowa jest wciąż u mnie. Potrzebujemy więcej miejsca. Ja tego potrzebuję.

– Chodzi o twój instynkt terytorialny?

– Jasne. Chodzi też o posiadanie odpowiedniej rezydencji, zgodnej z moim biznesowym i społecznym statusem. To ważne, Evie, i to z wielu powodów. – Uśmiechnął się leciutko. – No i chodzi też o to, by kupić coś do spółki.

– Słucham?

Logan sprytnie przemycił ostatnie zdanie. Mało brakowało, a Evie przegapiłaby jego słowa. Jednak nie mogła puścić mu tego płazem.

– Ale ja mam czerwony sufit. Przecież ci się podobał. Co więcej, nie jestem w stanie kupić tego domu z tobą do spółki.

– To będzie proporcjonalny podział – odparł niezrażony, a jego oczy rozbłysły, kiedy odkrył basen i jacuzzi. Evie również dała się uwieść temu widokowi. – Nie neguję tego, że żyjesz w komfortowych warunkach. Uwielbiam twoją strażacką rurę. Ale tu miałybyś motorówkę, która zawiezie cię z sypialni wprost na molo.

– I pływający kort do tenisa – zażartowała. – Myślę, że umiałabym cię skłonić do postawienia czegoś takiego.

– Mogłabyś. Nie zaprzeczę. – Rzucił jej chytre spojrzenie. – No, Evie. Ten dom mi się podoba. Zatrzymaj swoje mieszkanie, jeśli to zaspokoi twoją potrzebę niezależności, ale proszę... – Posłał jej błagalne spojrzenie, któremu nie potrafiła się oprzeć. – Kupmy razem ten dom.

– Mógłbyś sto razy kupić go sam.

– Tak, ale wtedy uznałabyś go za mój. A ja dojrzałem do tego, żeby mieć coś naszego. A ty?

– Sama nie wiem. Zastanowię się. – Tęsknie spoglądała na wspaniały ogród. – A jest buda dla psa?

– Dlaczego pytasz? Od razu chciałabyś mnie tam odesłać?

–Nie.

W ostatnim czasie żadne z nich nie zasłużyło na karę. Och, Logan często odgrywał złego wilka i nadal wykazywał się sporym uporem, kiedy chciał postawić na swoim, ale bardzo starał się słuchać Evie i nawet czasem przyjmował jej punkt widzenia. Zresztą miała potężną broń i nie wahała się jej używać podczas zaciekłych targów.

Miłość.

Należała do tych trojga ludzi, dla których Logan był gotów na największe poświęcenie. Gdyby poprosiła, zrezygnowałby z tego domu. Już ograniczył swój styl życia tak, żeby czuła się przy nim bardziej komfortowo. Nie prosił, by została jego żoną trofeum, która zawsze podda się jego woli. Nie prosił, żeby rzuciła pracę. Poza jednym jedynym komentarzem, że MEP potrzebuje dodatkowego zarządzającego, co zresztą było prawdą, nie wtrącał się do jej służbowych spraw. Prosił natomiast, żeby zechciała dzielić z nim życie.



– Pewnie uda mi się po przyjaźni namówić Maksa, żeby zaprojektował psią budę, jeśli jej tu nie ma – powiedziała z namysłem. – Na przykład przebuduje hangar dla łodzi, a Kit też po przyjaźni zrobi nam elektrykę. W ten sposób oszczędzi się sporo kasy, i byłby to mój wkład we wspólny dom. To i oczywiście farba.

– Po co nam farba?

– Logan, wszystkie ściany są białe, a ja zamierzam żyć z tobą w pełnym miłości technicolorze. Widziałeś, że jest tu też pokój dziecienny i nadmiar sypialni?

– Nie da się ukryć.

– Chcesz, żebym pomogła ci je zapełnić?

– Kiedy? – zapytał Logan, posyłając jej pełen obietnic uśmiech.

– Nie tak od razu. Ale kiedyś.

– Tak zrobimy, ale najpierw zamierzam wsunąć ci obrączkę na palec.

– Tradycjonalista – prychnęła.

– To tylko mój instynkt terytorialny.

– Dać ci palec, to weźmiesz całą dłoń...

– Nic, czego nie dałabyś rady znieść – odparł cicho, posyłając jej słodki uśmiech.

– To prawda.

– Ale z ciebie spryciara – szepnął, podchodząc bliżej.

– To miłość. Tak się zdarza, kiedy uczucie jest odwzajemnione. A skoro już przy tym jesteśmy... chcesz od razu złożyć ofertę na dom? Bo mam przy sobie dolara. Nie, czekaj, nawet dwa... Och!

– zawołała, gdy Logan pchnął ją na ścianę i unieruchomił jej rękę nad głową.

– Evie...

Nie potrafiła się bronić, kiedy mówił do niej tym tonem. Jakby cały jego świat zawierał się w tym jednym słowie. Potem jego usta zaczęły wyczyniać dziwne rzeczy z jej pulsem. Przed tym również nie umiała się bronić.

– Przypomnij, o czym rozmawialiśmy – wydyszała kilka chwil później.

– O kupnie tego domu – powiedział, skubiąc jej ucho. – O dzieciach – dodał, całując jej szyję. – I właśnie zgodziłaś się za mnie wyjść. – Pochylił się do jej ust.

– Naprawdę?

– Słowo skauta.

O jego kłamstwach będą mogli porozmawiać później.

– Powiedzmy agentowi, że zdecydowaliśmy się na kupno tego domu – wymruczała. – Dwa dolary powinny przekonać go o tym, że ma do czynienia z poważnymi i wiarygodnymi nabywcami.

Logan roześmiał się, uwalniając jej ręce, co Evie natychmiast wykorzystała, i objęła go za szyję.

– Myślę, że potrzebne będzie coś więcej.

– Nie szkodzi – wymruczała, nadstawiając usta do pocałunku. – Mam jeszcze ciebie.